PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4 | Marzec 1949 | Nr. 3 (33)

SPIS TREŚCI:

NAKŁADEM: CONTEMPORARY LIFE AND CULTURE, LTD.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE O KSIĄŻKACH POLSKICH I O POLSCE

(Wydanych poza granicami Kraju)

Akcja Katolicka wśród Polaków w Wielkiej Brytanii. Założenia i cele. Str. 52. Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii. Wydawnictw Instytutu, Nr. 1. Londyn, 1948. Cena 1/–.

Artigues, Marcel. **La citadelle de Pagorek.** Illustr. de J. J. Pichard. Str. 265, 3 nlb. Edit. de Marly. Librairie Plon. Collection „Notre Bibliotèque". Paris (1948).

Balys, Jonas. **Lituviu Tautosakos Skatymai.** Litewskie materiały folklor.). Str. 520. „Patria". Tübingen, 1948.

Barker, Ernest. **Uniwersytety Brytyjskie.** Str. 44. Longmans, Green. London, b. d. Cena 1/–.

Berg, Mary. **Le Ghetto de Varsovie.** Journal de... Recueilli par S. L. Schneiderman. Traduit par L. Baillon de Wailly. Str. 283, 2 nlb. A. Michel. Paris (1947). Cena 180 Frs.

Chróściechowski, Julian. **Małżeństwo.** Str. 8. Wydawnictwo Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, N. 9 (Londyn), b. d. Cena 2d.

Comnene, G. **Preludi del Grande Drama.** Ricordi di un diplomatico. Roma, 1947.

Do the Poles here really work? Some Facts. Str. nlb. 4. Compiled by the British Joint Committee for Polish Affairs, 66 Elizabeth Street, London, S. W. 1. London (1949).

Dukszta, (Mieczysław). **Classification des sens.** Communication du dr. Miecislas de Dukszta faite à la séance de la Séction des Sciences naturelles et mathèmatiques le 24 fèvrier 1948. Str. 8. Extrait: Bulletin de l'Institut National Genèvois. T. 53. (1948). Genève, 1948.

Durković-Jaksić, Ljubomir. **Mitropolit Mihailo i Poljaci.** Str. 18, 2 nlb. Prestampano iz „Glasnika" sluzebnog lista Srpske pravoslavne cerkve, 1948, br. 1—4. Beograd, 1948.

Dzieduszycki, Tadeusz. **Pax humana Ex America — Plenitudo Gentium — Krucjata humanistyczna zadaniem wstępnym.** Str. 100. B. w. Londyn, 1949.

Dziennik Zarządzeń i Informacji Centralnego Komitetu dla Spraw Szkolnych i Oświatowych, Blomberg, dnia 15 maja 1948. Nr. 1 Werdruckerei Robert Klenert. Quakenbrück, 1948.

Education of Polish DPs in Western Germany. Str. 70, 2 nlb. Polish Central Committee for Education in Germany, b. m., b. d.

Fiedler, Arcady. **The River of Singing Fish.** Illustrated by Zdzisław Ruszkowski. Str. 191. Hodder & Stoughton. London. Cena 12/6.

Gryziewicz Stanisław. **Środki polityki gospodarczej.** Str. 209, 2 nlb. Instytut Literacki. Edition et Librairie „Libella". Paryż, 1949. Cena 7/6.

Hort, Weronika. **Tułacze dzieci.** Str. 296, 12 nlb. Instytut Literacki. Tłoczono na Kursie Drukarskim przy Instytucie Polskim w Bejrucie. Bejrut, 1948.

Informator handlowy. Przedsiębiorstwa, firmy, sklepy, warsztaty, kursy prywatne i t. p. oraz przedstawiciele wolnych zawodów w W. Brytanii. Opracowali: B. Dobrzyński i A. Fabiańska. Str. nlb. 36. Związek Kupców i Przem. Polskich w Wielkiej Brytanii. Printed by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd. (London, 1948). Cena 1/6.

Janta, Aleksander. **Wracam z Polski.** Str. 151. 1 nlb. Societé Nouvelle d'Imprimerie et d'Edition. Paryż, 1949. Cena 280 frs.

Julia Elizabeth. **Le message de Marie Curie.** Preface du Br. de Solages. Str. 156, 1 nlb. tabl. 32. Edit. Alsatia. Paris, 1947.

(Kataev, Valentin) Katajew W. **Syn pułku.** Str. 161, 2 nlb., 1 tabl. Wyd. Literatury w Językach Obcych. Moskwa, 1947.

Katelbach, Tadeusz. **Spowiedź pokolenia.** Str. 310, 1 nlb. Wydawnictwo „Jutra Pracy", Nr. 44. Lippstadt, 1948. Cena 15/6.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy. Veritas Foundation Publication Centre. **Katalog książek**, Nr. 2. Str. 23. Londyn, listopad 1948.

(Ciąg dalszy na str. 3 okładki)

PRZEGLĄD POLSKI

Rok 4 — LONDYN, MARZEC 1949 — Nr. 3 (33)

OBRAZ CAŁOŚCI

Jedną z zasad nowoczesnej propagandy politycznej, która chce ukryć rzeczywistość prawdziwą a narzucić obraz skłamany, stanowi prosty *trick* w operowaniu wiadomościami. Ludzie zajęci propagandą posiadany materiał informacyjny rozkruszają na możliwie najdrobniejsze wiadomości, na strzępki informacji i na okruchy doniesień. Czytelnik, zwłaszcza czytelnik zagraniczny, który nie ma wstępnych podstawowych wiadomości o danym terenie, czytając ten miał natrętnych informacji gubi z miejsca obraz całości danej sprawy i zatrzymuje uwagę na jakichś trzeciorzędnych szczegółach.

Podobny podstęp informacyjny stosuje obecnie propaganda sowiecka wobec jednej z największych w naszym czasie zbrodni, dokonywanej na całym terenie krajów zagarniętych, wydzierania korzeni, podstaw i zasad życia, jakimi ludzie tutejsi żyli od tysiąclecia. Myślimy o walce z chrześcijaństwem, a zwłaszcza z Kościołem katolickim.

Cztery lata temu, gdy — przy przymknięciu oczu świata cywilizowanego — Rosja sowiecka zagarniała bezpośrednio Polskie Ziemie Wschodnie, które do niej nigdy nie należały, komunizm przeprowadził z religią na tych ziemiach krótki proces: w przeciągu sześciu miesięcy tajna policja, karabiny maszynowe, więzienia i zsyłki do łagrów zdruzgotały materialną stronę życia religijnego ludności. (Ta sama metoda została zastosowana i ten sam skutek tragiczny przyniosła w trzech krajach bałtyckich, na Litwie, w Łotwie i Estonii). Od czasów prześladowań w pierwszych wiekach naszej ery nie było eksterminacji religijnej na taką skalę i w takim tempie. Kilkunastu biskupów „zniknęło" bez śladu, ponad trzy tysiące księży zapadło się pod ziemię, tysiące kościołów i kaplic przestało być Domami Bożymi. Świat współczesny o łatwym sumieniu mówił wówczas, jeśli wiadomości o tym w ogóle dochodziły do niego, „no cóż, to wyjątek, te ziemie Rosja uważa za swoją własność".

I zapadano w pogodną nadzieję, że z innymi ziemiami, które Sowiety okupowały w ich mniemaniu nie bezpośrednio, ale pośrednio, będzie inaczej, ale to zupełnie inaczej. Tymczasem zdarzenia na Polskich Ziemiach Wschodnich dla spraw tych były w istocie symbolem i miarą, którą sobie komunizm zakreślił dla wszystkich.

W krajach, które Sowiety u końca ubiegłej wojny zagarnęły pod „przyjazną" opiekę, sprawy religijne stanowiły dla Rosji jeden z najgłówniejszych problemów. Religia musiała być stąd usunięta. Komunizm jest sam światopoglądem i swego rodzaju religią, jest przytym totalitaryzmem, a więc dąży do bezwzględnej wyłączności, jakże by więc mógł zostawić obok siebie religię katolicką, która jest za-

sadniczo z materializmem dziejowym sprzeczna?!

Działać jednak trzeba było tu ostrożniej niż we Lwowie i Wilnie, w Lidzie i Krzemieńcu; te ziemie oddano im już z zastrzeżeniami. Z charakterystyczną dla sowieckiego komunizmu podstępnością i cierpliwością prawie pięć lat przygotowywano dobrze kamuflowaną akcję likwidacji Kościoła w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji, w Rumunii, Bułgarii, Jugosławii, we Wschodnich Niemczech.

W miesiącach bieżących napinany przez pięć lat mechanizm podstępnego i możliwie najmniejszą uwagę mającego zwrócić planu sowieckiego wobec religii w krajach okupowanych poszedł w ruch. W krajach tych religia jest likwidowana od podstaw. W każdym z nich w inny sposób.

W Polsce, sprawa przedstawiała się dla Sowietów najtrudniej. I ze względu na liczebność zagadnienia i ze względu na głębokość nurtu religijnego i w końcu ze względu na największą razem z Czechosłowacją widoczność Polski na terenie międzynarodowym. Wymyślono więc specjalnie ostrożny system.

Po ustąpieniu fali hitlerowskiej okazało się, że szczególnie ciężkie straty poniosła Polska w księżach. Zaczęto robić statystyki, i obliczono, że na to, aby teren Polski mógł w pełni być obsłużony po wojnie duszpasterstwem (oczywiście bez Ziem Wschodnich) brak około dwóch tysięcy księży. Plan sowiecki polega na tym, aby te niedobory szybko powiększać, aż do zupełnego zlikwidowania zagadnienia. Od roku księża aresztowani są w wielkich ilościach. W chwili obecnej w więzieniach „bezpieki“ znajduje się ponad 400 księży, każdy tydzień dorzuca do tej liczby kilkunastu. Gdzie tylko w parafii zaznaczy się gorliwszy w krzewieniu wiary duchowny, natychmiast pod najbardziej fantastycznym zarzutem jest aresztowany, stawiany pod sąd, skazywany na długoletnie więzienie, lub śmierć. Zamykanie duchowieństwa do więzień łącznie z całym zespołem środków presji gospodarczej i politycznej ma doprowadzić do zupełnego zlikwidowania Kościoła w Polsce.

Nie ulega wątpliwości, że na całym terenie od Bałtyku do Morza Śródziemnego dokonuje się w tej chwili ostrożna ale zajadła i zdeterminowana likwidacja religii. Sowiety, przeprowadzając tę operację, starają się ją skryć przed i tak niezbyt gorliwym w tym kierunku światem. Używają do tego celu systemu rozpraszania wiadomości. Cały materiał informacyjny, którego wyjściu na świat nie mogą przeszkodzić, starają się rozdrobnić i poszatkować na odizolowane wiadomości. Skierowanie świata na proces Kardynała Mindszenty'ego zasłania akcję antyreligijną NKWD w Rumunii, wiadomość o procesie „szpiegowskim“ dwóch księży w Łodzi odsuwa w cień wojnę z biskupami w Czechosłowacji, proces protestanckich pastorów w Bułgarii kamufluje zupełne, brutalne i krwawe wyniszczenie Kościoła Katolickiego w tym kraju. Metoda taka ma na celu przerzucanie uwagi czytelnika zachodniego (jeśli ta uwaga w ogóle spocznie na tych tematach) od wiadomości do wiadomości, szpilkowanie jej ciągle różnymi i kontrastowymi bodźcami, aby doznała znużenia i zniechęcenia do zajmowania się w ogóle tymi sprawami.

W ten sposób gubi się przed opinią świata ponury obraz całości zagadnienia, którym jest fakt zatrważający i bijący na alarm: Chrześcijaństwo, podstawa kultury i życia Europy, jej zbawienie w sensie metafizycznym wydane zostało na wyniszczenie!

Wojciech Wasiutyński

PAMIĘTNIKI GEN. ANDERSA

Ukazanie się pamiętników gen. Andersa*) stanowi w życiu politycznym polskim pewnego rodzaju wydarzenie. Gen. Anders jest bowiem niejako jednym z głównych świadków dramatu polskiego w okresie drugiej wojny światowej. Przechodzi kampanię wrześniową na stanowisku dowódczym, przechodzi więzienie i badanie w Sowietach, organizuje armię polską w ZSSR, wyprowadza ją na Bliski Wschód, dowodzi Drugim Korpusem w kampanii włoskiej, pełni funkcje Naczelnego Wodza. Rozmawia ze Stalinem, Churchillem, Attleem, Bevinem, Edenem, Eisenhowerem, Montgomerym, z Sikorskim, Mikołajczykiem, Kotem, z Berią i Merkułowem. Wie jak wyglądają tortury i laury.

Autor „*Bez ostatniego rozdziału*“ jest żołnierzem a nie pisarzem. Pamiętniki pisane są stylem nierównym, w niektórych partiach jak artykuł dziennikarski, w innych jak raport wojskowy. O własnych uczuciach autor mówi niewiele, tyle tylko ile konieczne dla narracji. Poprzez pozorną suchość i nieindywidualność stylu przebija w całej książce bezwzględna szczerość i prostota odczuwań w sprawach najgłębszych.

Osią polityczną książki jest sprawa stosunków polsko-rosyjskich i jej reperkusje na stosunki polsko-alianckie. Gen. Anders zna Rosię od młodości. W czasie ostatniej wojny poznaje ja od strony Łubianki a potem Kremla. Nie robi w swej książce żadnych odkryć na tematy sowieckie a nie sili się na oryginalność poglądów. Jako uzasadnienie swego stanowiska podaje jednak przemyślane, pewne i dojrzałe stwierdzenia lub fakty, więcej nieraz warte niż dysertacje. W oparciu o te fakty przez cały czas zajmuje jednakowe, proste i nieufne stanowisko wobec Sowietów, które bardzo drażni Anglików i niektórych Polaków ale w rezultacie okazuje się zawsze słuszne. Znajomość Rosji pozwala mu uniknąć naiwnych błędów Sikorskiego i Kota w ocenie polityki sowieckiej.

Gen. Anders jest z natury i wykształcenia żołnierzem. Odcięcie geograficzne od rządu polskiego w Londynie sprawia jednak, że zmuszony jest do prowadzenia w pewnym sensie polityki, do przemawiania w imieniu nie tylko żołnierzy ale i ludności cywilnej na Bliskim Wschodzie a następnie, po cofnięciu uznania rządowi polskiemu przez Anglię, jako dowódca największej jednostki wojskowej polskiej prowadzić musi akcję dyplomatyczną. Linia polityczna, jaką reprezentuje w czasie wojny odpowiada mniej więcej linii ówczesnej opozycji polskiej przeciwko rządowi Mikołajczyka.

Pamiętniki dzielą się na sześć rozdziałów: „Rok 1939: wojna w Polsce“, „Więzienia“, „Armia polska w Z. S. S. R.“, „Na Bliskim Wschodzie“, „Walki 2-go Korpusu polskiego we Włoszech“, „Od zakończenia działań wojennych“. Całość ilustrowana jest mapami, fotografiami o wartości dokumentarnej a przede wszystkim, co stanowi może największą wartość książki, stenogramami i protokółami rozmów o znaczeniu historycznym. Całość, wraz ze spisem

*) **Władysław Anders:** „B e z o s t a t n i e g o r o z d z i a ł u“. Wspomnienia z lat 1939—1946. Londyn 1949. Montgomeryshire Printing Company Ltd. Str. XV i 447. Cena 20/–.

nazwisk, zawiera się w 447 stronicach średniego formatu.

Niektórych dokumentarnych wzmianek czytelnik nie potrafi zapomnieć do końca życia. Takie na przykład zeznanie żołnierza przybyłego z Kołymy: *„Widziałem taki obóz w Magadanie. Był to cały osobny obóz zamieszkały przez kaleki bez rąk i nóg. Ślepych nie widziałem. Wszyscy zostali kalekami wskutek odmrożeń w kopalniach. I oni nie byli na łaskawym chlebie, lecz pracowali przy wyrabianiu koszyków i szyciu worków. Nawet kaleki bez obu rąk wykonywali pracę przy przetaczaniu nogami ogromnych kloców drzewa. Inni bez nóg rąbali drzewo na opał. Najosobliwszym był widok tych inwalidów pełzających piątkami do bani“.*

Albo taki obrazek: *„Churchill (bardzo wzruszony, stanęły mu łzy w oczach): Powinniście mieć zaufanie do Wielkiej Brytanii, która nigdy was nie opuści — nigdy. Wiem, Niemcy i Rosjanie tępią cały wasz najlepszy element, szczególnie sfery intelektualne. Głęboko wam współczuję. Ale ufajcie, my was nie opuścimy, i Polska będzie szczęśliwa“.* Dzieje się to we Włoszech 25 sierpnia 1944 a więc po Teheranie. A ten sam Churchill w pół roku później w Londynie: *„Churchill (bardzo gwałtownie): Wy sami jesteście temu winni... Mamy dzisiaj dosyć wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może pan swoje dywizje zabrać. Obejdziemy się bez nich. — Anders: Nie mówił pan tego przez ostatnich kilka lat...“*

A Mikołajczyk przed wyjazdem do Moskwy mówi Andersowi w cztery oczy: *„Rosja sama ma wiele trudności i dlatego będzie jej zależało, by mieć prawdziwie przyjazny sobie naród polski. Tę przyjaźń możemy dać Rosji tylko my, a nie Bierut z Komitetem. Rosja przekona się po wyborach, kto ma prawdziwe wpływy w Polsce“.*

Niesposób tu omówić wszystkich wydarzeń poruszonych w książce ani nawet krytycznie oświetlić opini autora. Kto jednak chce w sposób dokumentarny dowiedzieć się o sprawie np. wyprowadzenia armii polskiej z Rosji na Bliski Wschód, o odpowiedzialności za powstanie warszawskie, o mordzie katyńskim, o rozmowach Sikorski—Stalin, o znaczeniu bitwy pod Monte Cassino, ten znajdzie odpowiedź w pamiętnikach gen. Andersa.

„Książka ta — pisze autor w przedmowie — *opisuje, z bezmiaru zdarzeń drugiej wojny światowej, tylko cząstkę: to na co, jako dowódca znacznej części Polskich Sił Zbrojnych, patrzyłem własnymi oczyma i co przeżywałem z bliska i czynnie, tak iż z tych działań pozostały mi nie tylko wspomnienia lecz i archiwa“.* W posłowiu zaś daje taki wyraz swojej wiary: *„Kończąc tę książkę, kreślę jej tytuł: Bez ostatniego rozdziału... Przełom polityczny na świecie zmierza do rozstrzygnięcia, a nadchodzące zdarzenia napiszą także ostatni rozdział tej książki“.*

„Bez ostatniego rozdziału“ ma się ukazać niedługo w tłumaczeniu na język angielski. Może ona spełnić bardzo poważną rolę propagandową, łączy bowiem lubianą przez Anglosasów nutę personalnych wspomnień z materiałem dokumentacyjnym. Przypuszczać należy, że w wersji angielskiej usunięte będą pewne fragmenty wewnętrzno - polskie jak np. niektóre szczegóły rozmów z gen. Sikorskim a zwłaszcza ustępy dotyczące działalności prof. Kota. Pamiętniki gen. Andersa tak odbiegają od wspomnień anglosaskich dyplomatów, że powinno im to samo już zapewnić poczytność, zwłaszcza za Oceanem.

Stanisław Gryziewicz

KATOLICYZM
WOBEC SPRAW GOSPODARCZYCH

Poniżej drukujemy zakończenie artykułu, którego pierwszą część umieściliśmy w poprzednim numerze „Przeglądu Polskiego“. Dotychczas autor omówił zagadnienie przyczyn społecznego i gospodarczego zacofania krajów katolickich. Następnie rozpoczął analizę zagadnienia — średniowiecza, jako wzoru dzisiejszych rozwiązań. Poruszył niektóre przyczyny pokoju społecznego w średniowieczu, kładąc specjalny nacisk na zasadę prymatu spraw duchowych nad materialnymi. Dzięki tej zasadzie średniowiecze stawiało we właściwej płaszczyźnie cele gospodarowania i łatwo odnajdywało właściwy wyraz postulatów sprawiedliwości społecznej.

Przechodzę obecnie do sprawy analogii do średniowiecznej struktury własności środków produkcji.

Problem własności środków produkcji przedstawia się dziś następująco. Komuniści żądają całkowitego upaństwowienia środków produkcji, takiego, jakie ma miejsce w Rosji Sowieckiej. Głównym motywem tego żądania jest uwolnienie się od wyzysku człowieka przez człowieka. Na podłożu publicznej własności środków produkcji ma ukształtować się inna — w odróżnieniu od kapitalistycznej — nadstruktura życia zbiorowego. A więc na przykład, zapanuje inna moralność, jako jeden z elementów tej nadstruktury. Przytem bolszewizm rosyjski różni się od Marxa w twierdzeniach na ten temat. Nadstruktura marxowska miała być rezultatem przemian spontanicznych, zwłaszcza, gdy upaństwowienie środków produkcji byłoby już faktem dokonanym. Nadstruktura bolszewicka ma być rezultatem długiego wychowania człowieka komunistycznego — w ramach ustroju, opierającego się na publicznej własności środków produkcji. Społeczeństwo przedkomunistyczne jest urobione wpływami epoki burżuazyjnej. Obok człowieka proletariackiego występuje w tym społeczeństwie człowiek o umysłowości burżuazyjnej (np. chłopi). Zadaniem wychowania bolszewickiego jest wytępienie przesądów burżuazyjnych.

Przytoczony motyw jest głównym motywem upaństwowienia środków produkcji, jaki występuje w marxizmie względnie w bolszewizmie. Obok niego spotykamy motyw stworzenia gospodarki bezkryzysowej, którą ma właśnie umożliwić upaństwowienie środków produkcji, prowadzące rzekomo do lepszego i równiejszego wyzyskania zasobów gospodarczych.

W socjalizmie pozabolszewickim (względnie pozakomunistycznym) nie widzimy dezyderatu integralnego upaństwowienia środków produkcji. Ponadto nie widzimy w nim bolszewickiej względnie komunistycznej dekoracji metafizycznej. Żądania upaństwowienia nie są prócz tego motywowane jednakowo wśród socjalistów. Na przykład motywy socjalistów francuskich są bardzo dogmatyczne w porównaniu do życiowych, że tak powiem, motywów socjalistów angielskich.

Historia realizacji bolszewickiej jest na tyle długa — liczy bowiem ponad 30 lat — że można już wydać definitywny sąd

o praktycznych wartościach koncepcji bolszewickiej. Uzależnienie człowieka i wyzysk człowieka przez człowieka został doprowadzony w Rosji do rozmiarów nieprawdopodobnych. Uzależnienie, będące pochodną prywatnego władania środkami produkcji i wyzysk przez prywatnego kapitalistę został uwielokrotniony w postaci uzależnienia od biurokracji komunistycznej i wyzysku przez tę biurokrację. Uczucia braterstwa wśród ludzi zanikają w społeczeństwie sowieckim w porównaniu do stanu tych uczuć, jaki istniał przed erą bolszewicką. Człowiek komunistyczny, jakiego wytwarza bolszewicka maszyna wychowawcza, jest często pozbawiony elementarnych uczuć współczucia, litości i braterstwa. Słowem, ponad wszelką wątpliwość, bolszewizm osiągnął rezultaty wręcz odwrotne do tych, jakie wypisał na swoim sztandarze.

Również cel gospodarki bezkryzysowej spotkał się z całkowitym niepowodzeniem. Nie mam możliwości rozwijania tutaj tego — skąd inąd bardzo ciekawego — tematu. Stwierdzam tylko, że kryzysowość gospodarki kapitalistycznej jest nieznaczna w porównaniu do tej kryzysowości, jaka jest i musi być organiczną właściwością sowieckiego systemu ekonomicznego.

Wydaje mi się, że za wcześnie jest na ocenę wyników realizacji socjalistycznej, dokonywanej poza orbitą wpływów sowieckich. Doświadczenie jest za krótkie, nie dość wszechstronne i zmącone wielu pobocznymi względami. Tak więc na przykład, w Wielkiej Brytanii rząd socjalistyczny jest dopiero od paru lat przy władzy, a ocena wyników przebudowy ustroju jest zmącona faktem, że Wielka Brytania przechodzi kryzys powojenny. W innych krajach socjaliści dzielili rządy z innymi partiami, nie mówiąc o jeszcze gorszym powojennym kryzysie ekonomicznym i o walce z sabotażem komunistycznym. W każdym razie, możnaby zauważyć, o ile na to pozwala bardzo skromne doświadczenie, że tam, gdzie występuje dogmatyczne podejście do problemu przebudowy ustroju, tam ma miejsce raczej pogorszenie warunków wolności człowieka. A jeśli tego rodzaju obserwację potraktujemy na tle wad współczesnego człowieka, występujących, niestety, dość powszechnie, jak brak skrupułów moralnych, niezdolność do służby publicznej, żądza władzy i t. p., to zapewne dojdziemy do wniosku, że przemiany ustroju, prowadzące do upaństwowienia środków produkcji i centralizacji dyspozycji gospodarczej w rękach biurokracji, muszą na ogół odbić się ujemnie na warunkach wolności człowieka, a nawet na realizacji postulatu sprawiedliwości społecznej. Można również mieć wątpliwości, czy wzrośnie — a nie zmaleje — odporność gospodarki na kryzysy. Należy dodać, że kontrola parlamentarna w państwach demokratycznych nie jest w stanie należycie łagodzić ujemnych skutków upaństwowienia środków produkcji i centralizacji dyspozycji ekonomicznej w kraju w rękach biurokracji państwowej. Parlament jest przede wszystkim reprezentacją polityczną społeczeństwa. Jest wybierany pod znakiem programów politycznych. Parlament nie może posiadać wystarczającego czasu a nawet wtajemniczenia zawodowego, aby należycie wypełniać zadania kontroli biurokracji państwowej w zakresie prowadzenia przez nią skomplikowanych spraw gospodarczych.

Jeśli staniemy na stanowisku, że nie jest zadawalającym ustrojem taki ustrój, w ramach którego występują wielkie nagromadzenia kapitału wytwórczego i wielkie ześrodkowanie dyspozycji ekonomicznej w rękach osób prywatnych, oraz tym bardziej nie jest zadawalającym ustrojem ustrój państwowej własności i scentralizowanej, biurokratycznej dyspozycji ekonomicznej, to w jakim kierunku mają — w takim razie — następować przekształcenia ustrojowe?

Wielu katolików, a nawet niekatolików nawołuje, nie od dziś, do nawiązania do średniowiecznej postaci własności.

Otóż, można zauważyć zarysowanie się już następujących konkluzji w tym zakresie.

Po pierwsze, można posunąć znacznie naprzód upowszechnienie prywatnej własności indywidualnej we wszystkich krajach katolickich. Rozumiem przez to warsztaty wytwórcze — przemysłowe, handlowe i rolnicze — w których właściciel jest bezpośrednio kierownikiem produkcji a nawet wykonawcą pracy niekierowniczej. Reorganizowanie produkcji w tym kierunku wymaga dużego wysiłku, zmierzającego do należytej organizacji zaopatrzenia w kredyt i surowce oraz organizacji zbytu wytworów tego rodzaju warsztatów. Ponadto istnieje specjalny problem podnoszenia wydajności, który nie może być rozwiązywany indywidualnie przez te warsztaty. Losy drobnych warsztatów rolnych lub rzemieślniczych w czasach nowożytnych są najlepszym dowodem tego, że drobny warsztat nie może być pozostawiony bez opieki i to nie tylko w zakresie zaopatrzenia w kredyt i surowce oraz organizacji zbytu, lecz również podnoszenia wydajności.

Po drugie, istnieją pewne możliwości zorganizowania produkcji w postaci przedsiębiorstw spółkowych, w których pracownicy są równocześnie właścicielami. Tego rodzaju przedsiębiorstwa wymagają podobnej pomocy, jak drobne przedsiębiorstwa indywidualne.

Można jeszcze odróżnić typ przedsiębiorstwa spółkowego, który jest jakby nadbudową drobnych przedsiębiorstw indywidualnych. Mianowicie, drobne przedsiębiorstwa indywidualne pracują na zasadach specjalizacji, każde wytwarza część składową produktu, stanowiącego przedmiot wytwórczości tych wszystkich przedsiębiorstw indywidualnych, jako pewnej całości w danym rejonie. Powstaje problem koordynacji ich codziennej współpracy i organizacji ostatniej fazy produkcji, na przykład montażu części maszyn, które są wytwarzane przez poszczególne przedsiębiorstwa indywidualne.

Po trzecie, pozostaje bardzo poważna dziedzina nagromadzonego kapitału wytwórczego, w której nie są możliwe poprzednie dwa rozwiązania. Mam na myśli wielkie zakłady wytwórcze. Oddanie własności tych zakładów w ręce współpracowników nie rozwiązuje problemu. Kontrola przez współpracowników nie jest możliwa, ponieważ nie są oni w stanie ogarnąć skomplikowanych spraw danych zakładów. W tych wypadkach kontrola przez współpracowników będzie sprowadzała się praktycznie do samowoli biurokracji, stojącej na czele danych zakładów. Tego rodzaju rozwiązanie jest w praktyce tym samym, czym jest upaństwowienie. I tu i tam występuje niebezpieczeństwo rządów biurokracji, samolubnej, żądnej władzy i nie zdolnej do służby publicznej.

Na tle procesów rozwoju ekonomicznego znaczenie wielkich koncentracji kapitału wytwórczego będzie wzrastało a nie malało. Koncentracja kapitału wytwórczego w poszczególnych zakładach jest jedną z postaci intensyfikacji gospodarki. Intensyfikacja gospodarstwa staje się tym ważniejsza, im bardziej wzrasta liczba ludności i jej na-

cisk na zasoby naturalne. Dekoncentracja kapitału wytwórczego prowadzi bardzo często do obniżenia wydajności i gorszego zaspokojenia potrzeb ludzkich. Nie leży to w programie katolicyzmu. Gorsze zaspokajanie potrzeb ludzkich może stwarzać gorsze warunki rozwoju człowieka w ogóle.

Rozwiązania problemu — w jaki sposób złagodzić ujemny wpływ na los człowieka dyspozycji wielkimi koncentracjami kapitału wytwórczego — właściwie zupełnie nie zostały dotychczas posunięte naprzód. Jeden z największych wysiłków intelektualnych katolicyzmu musi być poświęcony temu problemowi. Nie był on w ogóle znany średniowieczu, które nie znało dzisiejszych koncentracji kapitału wytwórczego i ich znaczenia z punktu widzenia zaspakajania potrzeb ludzkich. O ile nie możemy naśladować w całej rozciągłości średniowiecznych form struktury własności bez znacznego zmniejszenia zaspokojenia potrzeb ludzkich, o tyle powinniśmy zwrócić szczególną uwagę na akcenty myśli średniowiecznej, które były stawiane na problemie dyspozycji własnością. Wydaje się, że współczesny wysiłek intelektualny powinien iść w kierunku stworzenia właściwego ustroju dyspozycji wielkimi koncentracjami kapitału, a nie ustroju własności.

Przechodzę obecnie do znaczenia wychowania człowieka z punktu widzenia dynamiki ekonomicznej.

Średniowiecze było okresem względnej — w porównaniu do czasów dzisiejszych — stabilizacji demograficznej. Nie były znane gwałtowne wahanie podaży na rynku pracy. Średniowiecze było okresem względnej stabilizacji cen. W średniowieczu zakres gospodarki był bardzo lokalny. Surowce pochodziły z niedalekiej odległości, a zbyt wyrobów gotowych był również bliski. Tego rodzaju cech gospodarki średniowiecznej, wskazujących na jej stabilizację, można jeszcze wymienić bardzo wiele.

W warunkach tej stabilizacji łatwiejsza była obiektywizacja światopoglądu katolickiego w życiu społecznym i gospodarczym. Z chwilą, gdy określone kryteria postępowania utorowały sobie drogę, łatwo stawały się one utrwalone.

W warunkach ówczesnej stabilizacji łatwiejsze również było wychowanie człowieka. Człowiek był bardziej osiadły, był człowiekiem tego samego, mało zmieniającego się, środowiska. Nie było intruzów, którzyby wprowadzali inny światopogląd, inną obyczajowość i utrudniali posłuszeństwo przyjętej dyscyplinie.

Ustabilizowane stosunki społeczne i gospodarcze, dobrze wychowany człowiek i skuteczna kontrola dobrze wychowanego środowiska ludzkiego nad człowiekiem były elementami dobrego funkcjonowania systemu średniowiecznego.

Środowisko średniowieczne odznaczało się dużym stopniem obowiązkowości, będącej rezultatem wychowania chrześcijańskiego. Dlatego nie trzeba było bodźca konkurencji, aby praca była wykonywana jak najlepiej.

W czasach nowożytnych stosunki społeczno-gospodarcze stawały się coraz mniej ustabilizowane. Równocześnie, norma moralna — poczucie obowiązku — w coraz mniejszym stopniu była regulatorem wydajności. Miejsce normy moralnej zajmowała coraz wyłączniej konkurencja. O ile chodzi o wydajność robotników, coraz większą rolę odgrywał ten „bicz ekonomiczny", który polegał na obawie utracenia zajęcia i zarobku i powiększenia liczby bezrobotnych nędzarzy. Trzeba jednak przyznać, że wpływy wychowawcze

średniowiecza występowały jeszcze przez wieki po upadku systemu. Poczucie obowiązkowości i rzetelności typu średniowiecznego występowało jeszcze bardzo silnie niemal jeszcze do ostatniej wojny światowej wśród drobnych wytwórców w krajach katolickich Zachodu. Również i konkurencja nie spełniałaby swojej roli, gdyby była oparta wyłącznie na motywach interesu materialnego. Przesłanki uczciwości były w bardzo szerokim zakresie uwzględniane w twórczej konkurencji.

Obecnie, gdy system wolnokonkurencyjny jest zastępowany systemem gospodarki kierowanej, względnie coraz więcej dziedzin gospodarstwa ulega upaństwowieniu, występuje równolegle słabnięcie możliwości konkurencji. Powstaje więc na tym tle zagadnienie, czym uzupełnić konkurencję z punktu widzenia tej roli, jaką spełniała ona w zakresie postępu technicznego i wydajności pracy, to znaczy tej wydajności, która zależna jest od dobrej woli i obowiązkowości pracownika, a nie od stanu jego wyposażenia w narzędzia pracy.

Wydaje się, że trudny jest do pomyślenia powrót do dziewiętnastowiecznych warunków gospodarki, to znaczy do ówczesnej gospodarki niekierowanej i do ówczesnego prawie całkowicie prywatnego posiadania środków produkcji. Wydaje się ponadto, że można dziś co najwyżej myśleć o powstrzymaniu — a nie o cofnięciu — dalszego postępu gospodarki kierowanej i upaństwawiania. A w tych warunkach konkurencja nie tylko nie może całkowicie spełniać swojej roli, ale nawet nie może należycie rozwijać się. Iluzoryczne są więc hasła tworzenia sztucznych warunków konkurencji i swego rodzaju namiastek konkurencji. O ile mi wiadomo, nigdzie tego rodzaju próby nie wydały rezultatów, a najmniej w Rosji Sowieckiej, gdzie starano się wywołać współzawodnictwo pomiędzy poszczególnymi zakładami wytwórczymi. Konkurencja jest zjawiskiem, które występowało w określonych warunkach strukturalnych i było możliwe przy określonym typie człowieka. Dzisiaj, gdy te warunki strukturalne i ten typ człowieka należą do przeszłości, również dawna rola konkurencji należy do przeszłości.

Wróciliśmy do podobnego postawienia problemu, jakie istniało w średniowieczu. W średniowieczu wydajność gospodarki była rezultatem cech, nabytych przez człowieka, zmuszonego do maksymalnego wysiłku przez zbieg okoliczności zewnętrznych. Dzisiaj — w rozważaniach na temat pobudek działalności gospodarczej — zwraca się znów uwagę na to, że dotychczasowe pobudki typu spontanicznego muszą być zastąpione nowymi, będącymi rezultatem wychowania. Nie wydaje się, aby było możliwe inne rozwiązanie tego problemu, jak rozwiązanie średniowieczne. Wychowanie człowieka na zasadach religijnych, w poczuciu głębokiego zrozumienia sensu jego wędrówki ziemskiej, jego obowiązków wobec Boga i bliźnich jest jedynym sposobem stworzenia pobudek w działalności ekonomicznej jednostek, które zapewniałyby wydajność i postęp techniczny. Nie wydaje się, aby było możliwe stworzenie jakiegoś systemu pobudek wyłącznie na podłożu interesu materialnego, o ile chce się równocześnie wyłączyć moment nieustannego zagrożenia bytu materialnego człowieka.

PROBLEM REWIZJI EKONOMII POLITYCZNEJ

Spotykamy się dziś z twierdzeniem, że pozamarxowska, względnie pozabolszewicka ekonomia polityczna zatraca swój charakter filozoficzny i staje się wie-

dzą o charakterze ściśle instrumentalnym.

Przypuszczam, że twierdzenie to jest tylko w pewnym sensie uzasadnione. Uzasadnione jest o tyle, że ekonomia współczesna idzie w kierunku luźnych, niepowiązanych z sobą twierdzeń, które — z jednej strony — mają wyjaśniać drobne fragmenty życia gospodarczego oraz istotę i mechanizm zjawisk fragmentarycznych oraz — z drugiej strony — mają dawać wskazanie, w jaki sposób należy, względnie można oddziaływać na odcinkowe przejawy życia ekonomicznego. Brak jest natomiast powiązania tych wszystkich luźnych twierdzeń w zwarty systemat. Stając na gruncie dzisiejszej ekonomii, nie potrafilibyśmy chyba odpowiedzieć na pytanie, jakim celom ona służy, a tym bardziej, jakie jest miejsce tych celów w ogólnej hierarchii celów człowieka i zbiorowości. Również usiłowania wyjaśniania mechanizmu życia ekonomicznego, jako całości, zostały jakby zaniechane.

Braki te sprawiają, że chociaż dzisiejsza ekonomia polityczna ma być bardziej instrumentalna a mniej filozoficzna niż dotychczasowa, jej przydatność w praktycznym rozwiązywaniu palących, współczesnych problemów społecznych i gospodarczych jest w gruncie rzeczy minimalna. Słowem, instrumentalna w założeniach jej roli, nie jest ona dość instrumentalna z punktu widzenia faktycznej roli, jaką spełnia w życiu. Można by porównać dzisiejszy etap rozwoju ekonomii politycznej, do tego etapu, w jakim znajdowała się ona w dobie merkantylizmu. Wówczas również nie było systema ów. dających pogląd na całość życia ekonomicznego, istniały natomiast luźne i sprzeczne ze sobą twierdzenia. Warto wtrącić, że jest rzeczą pożałowania godną, że ten właśnie „instrumentalny" etap rozwoju ekonomii politycznej przypadł na okres, w którym ma ona wielkie zadania przed sobą, polegające na przeciwstawianiu się filozofii bolszewickiej.

Twierdzenie o instrumentalnym charakterze pozamarksowskiej względnie pozabolszewickiej ekonomii politycznej jest tylko częściowo słuszne. Mianowicie, jest ono słuszne tylko w tym sensie, o jakim wspomniałem. W rzeczywistości, ekonomia ta nie oderwała się od pewnych założeń filozoficznych, tylko je przemilcza, ponieważ założenia te zostały zdyskredytowane. Przemilczenie nie jest jeszcze wyzbyciem się tych założeń. Przecież w tej lub w innej postaci stanowią one nadal punkty wyjścia budowy twierdzeń ekonomii politycznej.

Powstaje wątpliwość, czy istnienie ściśle instrumentalnej ekonomii politycznej bez jakichś założeń filozoficznych jest w ogóle możliwe. Wydaje mi się, że nie jest możliwe. Jeśli rzeczywiście nie jest możliwe, to dla katolików nie może być obojętne, na jakich założeniach filozoficznych jest zbudowany wielki gmach ekonomii politycznej. Twierdzenia danej ekonomii politycznej mogą nie być neutralne z punktu widzenia przyjętych przez tę ekonomię założeń filozoficznych. Należałoby raczej przyjąć, że tylko w rzadkich wypadkach mogą być one neutralne.

Parę doświadczeń z rozwoju ekonomii politycznej świadczy — moim zdaniem — o tym, że bez pewnych założeń filozoficznych ekonomia polityczna nie może podejmować zadań interpretacji zjawisk gospodarczych. Do takich założeń należy na przykład założenie o ogólnym zachowaniu się człowieka w sprawach gospodarczych, o jego ogólnych reakcjach ekonomicznych, o jego ogólnych kryteriach oceny i

wartościowania. Ponieważ szkoła liberalna miała tego rodzaju założenia, temu należy głównie zawdzięczać jej szybki rozwój i wpływ. Tego rozwoju i tego wpływu nie byłoby chyba wcale, gdyby punktem wyjścia liberałów była próżnia filozoficzna, gdyby pojęcie o człowieku gospodarującym miało być dopiero punktem dojścia, produktem wyłącznie obserwacji, podjętej bez uprzedniej koncepcji filozoficznej człowieka.

Reakcja szkoły historycznej — względnie szkół historycznych — była próbą dochodzenia do interpretacji życia ekonomicznego poprzez analizę materiału historycznego względnie faktycznego. Wydaje mi się, że jednym z doświadczeń tej szkoły była niemożność osiągnięcia obrazu życia społecznego i ekonomicznego bez pewnych założeń filozoficznych, w szczególności bez koncepcji filozoficznej człowieka. Część autorów ze szkoły historycznej dała fragmentaryczne opisy, nie doprowadzając do żadnego obrazu życia społecznego i ekonomicznego. Część zaś bardziej posunęła się w kierunku wykończonego obrazu życia społecznego i gospodarczego, ale przyjęła w tym wypadku liberalną koncepcję filozoficzną człowieka. Ten drugi wypadek przypomina nieco obecne doświadczenie instrumentalnej ekonomii politycznej.

Etap rozkwitu ekonomii politycznej przy końcu XIX-go wieku należy w znacznej mierze zawdzięczać oparciu się na pewnej koncepcji filozoficznej człowieka. Nie była ta koncepcja nowa. W istocie swej była to ta sama koncepcja, którą posługiwała się szkoła klasyczna. Ale tym nie mniej, była ona inaczej sformułowana. To nowe sformułowanie dało już okazję do nowego rozwoju teorii ekonomii. Mam na myśli skorzystanie z poglądów Jeremiasza Benthama przez Stanleya Jevonsa w jego teorii użyteczności krańcowej. Jest obojętne, czy Szkoła Austriacka, albo czy Szkoła Lozańska konkretnie korzystały z filozofii Benthama. Istotne jest, że podobne poglądy tych szkół na temat użyteczności krańcowej są poglądami, wychodzącymi z podobnych założeń filozoficznych.

Można by jeszcze dodać, że próby wprowadzenia do ekonomii politycznej idei *welfare* są również dowodem, że ekonomia polityczna nie może obyć się bez pewnych założeń filozoficznych. Grozi jej poprostu rozstrój i upadek.

Powracam do postawionego przed tym pytania: czy katolicy w swoim nowym budownictwie społecznym i ekonomicznym mogą bez obaw korzystać z dorobku ekonomii politycznej? W odpowiedzi na to pytanie, powiedziałbym, że nie, ponieważ ekonomia polityczna musi opierać się na pewnych założeniach filozoficznych, a na złudzeniu polega twierdzenie, że istnieje ekonomia polityczna o charakterze ściśle instrumentalnym.

Sądzę, że drobiazgowa analiza poszczególnych twierdzeń, sięgająca do ich genezy, może doprowadzić do wniosku, że rewizja katolicka musiałaby objąć bardzo znaczną ilość obowiązujących twierdzeń ekonomii politycznej. Trzeba wziąć pod uwagę, że schemat postępowania *homo oeconomicus* — jego zachowania się wobec spraw gospodarczych, jego pobudek i reakcji, jego oceny i wartościowania, nie znikł — pomimo wszystko — z ekonomii politycznej. Istotą koncepcji *homo oeconomicus* było potraktowanie człowieka w wymiarach filozofii materialistycznej. I ta istota nie uległa zmianie, pomimo tego, że *homo oeconomicus* zmienił swoją postać.

Faktem jest, że schemat ten był i jest żywy w rozumowaniach

ekonomistów, pomimo nawet niedomówień, jakie są z nim związane. Ekonomia polityczna wychodzi z założeń, że cele gospodarcze, wyrażające się w maksymalizacji zysku, korzyści materialnych, zadowolenia i t. p. mogą być celami, rozpatrywanymi, jako cele same w sobie. Ekonomia polityczna nie rozpatruje celów gospodarowania człowieka lub zbiorowości w zależności od celów wyższego rzędu. Traktuje ona na przykład czynności ekonomiczne, jako będące z natury swojej czynnościami neutralnymi moralnie. Podobnych dowodów można przytoczyć wiele. Gdybyśmy wspomniany schemat materialistyczny wyłączyli z naszego procesu myślowego, nie wiem, czy byłyby do podtrzymania różne twierdzenia ekonomii.

Nie mam zamiaru dawania nawet przykładów, jakie twierdzenia ekonomii politycznej mogłyby być zakwestionowane, gdybyśmy wyłączyli z procesu myślowego, który do nich doprowadził, założenia filozofii materialistycznej. Po prostu chodzi mi o stwierdzenie, że przed katolikiem musi stawać pytanie: jeśli będę posługiwał się, bez krytycznej rewizji, dorobkiem ekonomii politycznej, to czy wyjdę z kręgu myślowego, który został narzucony przez materializm?

Na zakończenie chciałbym jeszcze wspomnieć o dwuch problemach, związanych z poruszanym tematem.

Po pierwsze, w jakiej mierze ekonomia polityczna, wychodząca z założeń filozofii katolickiej, może wyłączyć — *ze względu na metodę* — wszelkie elementy poza ekonomiczne w swoich badaniach życia ekonomicznego, badaniach działalności gospodarczej człowieka i zbiorowości. Czy może, na przykład, przyjąć, że istnieją jakieś ściśle autonomiczne pobudki działalności ekonomicznej człowieka, że, następnie, istnieje jakaś ściśle autonomiczna przyczynowość zjawisk ekonomicznych i że wreszcie istnieją cele ekonomiczne, jako takie. Czy tego rodzaju wyodrębnienie życia ekonomicznego, jako specyficznego przedmiotu badań, jest nie tylko możliwe ale i pożądane. Mianowicie, rozwój ekonomii politycznej świadczyłby raczej o tym, że nie da się utrzymać tylko metodologicznego wyodrębnienia. Od metodologicznego wyodrębnienia do wyłączności ekonomii politycznej w sprawie określenia człowieka, jego istoty, celów, pobudek, reakcji i t. p. — jest tylko jeden krok. Zamiast wyjaśniać tylko pewną ograniczoną sferę życia człowieka, ekonomia polityczna zaczyna pretendować do traktowania swojej specyficznej problematyki badań, jako całej problematyki życia człowieka i zbiorowości, a co najmniej — jako problematyki, decydującej w życiu człowieka i zbiorowości. W związku z tym może nasuwać się potrzeba specjalnego wysiłku myślowego, by stworzyć własną, katolicką metodę badań społecznych, w szczególności badań ekonomicznych. Jeśli doszłoby się do wniosku, że twierdzenia ekonomii politycznej wymagają rewizji, to może przed tym, zanim rewizja ta zostanie w całej rozciągłości przeprowadzona, byłoby konieczne ustalenie właściwej metody.

Po drugie, jeśli bieżącą rzeczywistość weźmiemy za punkt wyjścia pracy, zmierzającej do ustalania twierdzeń ekonomicznych, to musimy pamiętać, że ta rzeczywistość jest w znacznej mierze urobiona przez wiele stuleci materialistycznej ekonomii politycznej. Stosunek dzisiejszego człowieka do spraw gospodarczych jest diametralnie inny, aniżeli stosunek człowieka średniowiecznego do spraw gospodarczych. Różnica ta nie tylko zachodzi dlatego, że średniowiecze nie znało wielkich skupisk ludzkich, wielkich fabryk o zmechanizowanej produkcji, zaopatrywania się w surowce i żywność z bardzo daleka, odległego zbytu i t. p., i t. p. Różnica ta również istnieje dlatego, że dzisiejszy człowiek jest produktem wychowania pokoleń w ciągu stuleci w duchu materialistycznej ekonomii politycznej. To, co w XVII-ym a nawet jeszcze w XVIII-ym stuleciu było posiewem materializmu, dokonywanym przez pionierów materialistycznej ekonomii politycznej, dziś jest naturalną skłonnością i poglądem człowieka. To, co w owym czasie było niewinną, prostą formułą materialistyczną, dziś jest wielopostaciowym, dogmatycznym twierdzeniem. Nawet ci katolicy, którzy szczerze nie chcieliby zbaczać z dróg myślenia prawdziwie katolickiego, mogą nie zdawać sobie sprawy z tego, jak często posługują się kategoriami, które nie są kategoriami katolickiego myślenia.

Wacław Szyszkowski

UZNANIE RODOWODU

1.

Jaką postawę wobec przeszłości ruchów robotniczych w Polsce przyjęła nowopowstała Polska Zjednoczona Partia Robotnicza? Czyją tradycję przyjmuje i czy uznaje Socjal-Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy oraz Komunistyczną Partię Polski za swych poprzedników? Nie bez głębszej przyczyny na t. zw. połączeniowym Kongresie w grudniu 1948 r. kładziono tak silny nacisk na „uporządkowanie“ historii i tradycji odłamów komunistycznych. Tradycje drugiego kontrahenta (PPS) potraktowano wybitnie po macoszemu: historyk PPS Henryk Jabłoński (b. wiceprzewodniczący CKW PPS), jeszcze w grudniu r. ub. odżegnał się kategorycznie od tradycji tej partii jako całości, podkreślając, że nie może się czuć spadkobiercą całej przedwojennej PPS.

Gdy przy likwidacji PPS (bo tak właśnie należy nazwać dokonaną fuzję), Politbiuro PPR szykowało się do objęcia władzy nad całym polskim ruchem robotniczym, zdawało sobie ono sprawę, że nie dość dać nowej partii sprężystą i zdyscyplinowaną organizację, nie dość ująć jej działalność w szranki statutu. Zjednoczona partia zaczęła poszukiwać tradycji. Trzeba było napisać historię, stworzyć legendę, ujmującą za serce masy, jeżeli nie starszego, to przynajmniej młodszego pokolenia. A nie było to łatwe, skoro nie mogły być zbytnio popularne tradycje SDKPiL oraz KPP, od których PPR w czasie okupacji niemieckiej tak się wyraźnie odsunęła. Sprawa była tym pilniejsza, że zeszłoroczna „herezja“ Gomułki dotyczyła m. inn. „fałszywej, antymarksistowskiej“ oceny historii ruchu robotniczego, „oceny oderwanej od podłoża walki klasowej, od zasadniczych rewolucyjnych celów tej walki“. Jeżeli ponadto „tow. Wiesław“ dopuścił się, o zgrozo, przyznania racji „koncepcji niepodległościowej PPS“, a jego niektóre wystąpienia nosiły piętno „odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego“ (np.

przemówienie w rocznicę śmierci Mariana Buczka), jasnym się stało, że „reformistyczne i oportunistyczne tradycje" PPS mogą stanowić poważne niebezpieczeństwo dla PZPR.

Szukanie przez nową partię tradycji dla programu ideowego wiąże się z innym b. ciekawym procesem, którego jesteśmy świadkami. Proces ten nazwalibyśmy rehabilitacją SDKPiL oraz KPP.

Stworzona w 1942 r. w okresie okupacji Polska Partia Robotnicza, wiążąc w programie swym walkę o wyzwolenie Polski z walką „o władzę dla ludu z klasą robotniczą na czele", stawiała wówczas pozytywnie (przynajmniej w teorii) sprawę niepodległości Polski. Ani esdecy ani komuniści nie mogli być wówczas popularni, to też PPR odżegnywała się wyraźnie od socjal-demokracji sprzed 1-ej wojny światowej oraz od komunizmu, mimo, że w gronie kierowniczym miała wielu esdeków i kapepistów, a i „góra" partii (podówczas w Moskwie) rekrutowała się w dużym procencie z b. działaczy KPP. Znane są wypowiedzi czołowych przedstawicieli PPR, oświadczających wówczas oficjalnie, że PPR nie jest partią komunistyczną. Był to jednak manewr taktyczny dla zmylenia przed szerszą opinią śladów pochodzenia. Manewr się nie udał, nikt bowiem nie żywił złudzeń co do identyczności PPR. Spostrzeżono jednocześnie, że odnowiona partia komunistyczna, inaczej niż jej poprzedniczka, ustosunkowuje się do wielu zagadnień programowych, jak np. do sprawy niepodległości Polski.

Tendencje rewizjonistyczne wobec luksemburgizmu były na przestrzeni ostatniego półrocza tematem niejednej wypowiedzi „osób miarodajnych". Problemy rewizjonizmu poruszali w swych referatach kongresowych Bierut, Spychalski i Zambrowski, ponadto analizowali je w dłuższych artykułach Franciszek Fiedler i Tadeusz Daniszewski w grudniowym zeszycie „Nowych Dróg" — organu KC PPR.

Rozpatrzmy po kolei przypisywane luksemburgizmowi grzechy i błędy, które zaciążyły, jak wyżej wymienieni twierdzą, na stanowisku KPP, co nie przeszkadza jednak przeprowadzanej obecnie rehabilitacji tych kierunków.

2.

Pierwszym błędem luksemburgizmu miało być uznanie proletariatu za jedyną siłę napędową rewolucji socjalistycznej w walce o władzę, przy całkowitym niemal lekceważeniu masy chłopskiej. W pierwszych latach niepodległości komuniści (głównie członkowie KPP) w swych odezwach rewolucyjnych zwracają się wyłącznie do robotników. Tworzone na przełomie 1918 i 1919 r. „rady" były wyłącznie lub prawie wyłącznie Radami Delegatów Robotniczych. Jak powiada wzmiankowany wyżej Fiedler, KPP rozpętywując na wsi strajki robotników rolnych i budząc do walki tę najbardziej wyzyskiwaną warstwę klasy robotniczej, przechodziła jednocześnie obojętnie obok chłopa małorolnego i średniorolnego. „Luksemburgizm z kapitalistycznej formy gospodarki b. Kongresówki wysnuł fałszywy wniosek, że na wsi polskiej toczyła się wówczas tylko jedna wojna klasowa: między proletariuszem i półproletariuszem a wyzyskującym ich kapitalistą wiejskim . . . Luksemburgizm nie widział drugiej wojny klasowej, która się równocześnie na wsi polskiej toczyła: wojny o ziemię między cierpiącymi na głód ziemi chłopami a obszarnikami... Luksemburgizm był przeciwko podziałowi ziemi między chłopów, bał się cofnięcia gospodarczego, nie wierzył w siły proletariatu, który oddając ziemię chłopom, a posiadając w rękach władzę państwową, potrafi dobrowolnie, bez przymusu przeprowadzić drobne i średnie gospodarstwa chłopskie na drogę gospodarki zespołowej, zmaszynizowanej (spółdzielnie wytwórcze)".

Gdy ideolodzy i koncepcjoniści PPR krytykują luksemburgizm za to, że nie umiał dostrzec rewolucyjności chłopa, mielibyśmy wątpliwości, czy krytyka ta jest szczera, a to wobec aktualnych nastrojów wsi polskiej . . .

Apologia sojuszu robotniczo-chłopskiego, tak podkreślana w propagandzie reżimowej, była potrzebna jako chwyt taktyczny dla rozładowania chociażby części nastrojów opozycyjnych wsi. Gdy tylko reżim odpowiednio okrzepł i zlikwidował, przynajmniej pozornie, opozycję robotniczą, coraz częściej się zwraca do starej tradycji o p r y m a c i e r o b o t n i k a. Wydaje się, że chłop z tego sojuszu nie ma się wiele spodziewać, będzie postacią drugoplanową. „Klasa robotnicza jako klasa konsekwentnie rewolucyjna, winna kroczyć na czele mas pracujących... jest ona hegemonem w walce całego ludu pracującego miast i wsi o wyzwolenie społeczne" (Bierut).

Jednocześnie krytykuje się obecnie w Warszawie ostro luksemburgizm i za ujmowanie rewolucji, nie tyle jako świadomej rewolucyjnej akcji proletariatu, lecz raczej jako procesu żywiołowego, dążącego do nieuchronnej zguby w następstwie automatycznego krachu kapitalizmu i rozsadzających go sprzeczności wewnętrznych (Fiedler, Daniszewski). Dziedzictwo tego „błędu" przeszło i na KPP, która wyolbrzymiając rolę żywiołowości w rewolucji i pomniejszając rolę czynu rewolucyjnego, uważała (jak to miarodajnie stwierdzają obecnie członkowie Politbiura PZPR) za zbędne i niepotrzebne przyciągnięcie chłopów za cenę radykalnej reformy rolnej i nie potrafiła przez to znaleźć z nimi wspólnego języka. Trzeba tu zauważyć, że teoria żywiołowości ruchu była zwalczana przez Lenina i Engelsa. Ten drugi, w szczególności, w duchu indeterminizmu podkreślał, że ludzie sami tworzą historię i że nie ma automatycznego działania sytuacji ekonomicznej.

3.

Drugim istotnym błędem luksemburgizmu w oczach szefów PPR i PZPR jest stosunek do polskich dążeń niepodległościowych oraz do nacjonalizmu polskiego, który zdaniem Lenina, ulegał przeobrażeniom ze szlacheckiego poprzez burżuazyjny w nacjonalizm chłopski, będący w stanie spotęgować tkwiące w masach chłopskich możliwości rewolucyjne. Jak wiadomo, na terenie b. zaboru rosyjskiego przed I wojną światową, SDKPiL głosiła zasadę ścisłej współpracy i współdziałania oraz jedności walki proletariatu polskiego z proletariatem rosyjskim. Również I Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski — KPRP — poprzedniczki KPP, odrzucił kategorycznie hasła polityczne w rodzaju autonomii, usamodzielnienia i samookreślenia. W wielu miarodajnych enuncjacjach (Bierut, Zambrowski, Fiedler) podkreśla się słuszność stanowiska socjal-demokracji, zwalczającej PPS „jako rozsadnika nacjonalizmu w klasie robotniczej". „Ale — i tu dochodzimy do sedna zarzutów wobec luksemburgizmu — SDKPiL mieszała nacjonalistyczną, separatystyczną, antyrewolucyjną PPS z ruchem wyzwoleńczo-narodowym, który miał bogatą glebę. Ruch ten istniał, ruch ten krył w sobie możliwości rewolucyjne, pozbawiony jednak kierownictwa proletariatu i jego partii rewolucyjnej stał się, stać się musiał

w rękach PPS i ND środkiem szerzenia nacjonalizmu, bronią przeciwko rewolucji". Jednym słowem, błędy SDKPiL utrudniły powiązanie walki narodowo-wyzwoleńczej z walką klasową.

Zdaniem historyków reżimowych, SDKPiL winno było bronić prawa podbitych narodów do stanowienia o swoim losie aż do oderwania, z powołaniem się na stanowisko partii bolszewickiej, prawo to uznającej. Wówczas socjal-demokracja mogłaby się z powodzeniem kusić o prym w rządzie dusz w szeregach robotniczych i chłopskich. Zamiast tego — mówią — SDKPiL, ulegając koncepcji żywiołowości i poddania się samoczynnemu procesowi ekonomicznemu, uważała, że dyktatura proletariatu automatycznie zniesie państwa i granice, że nie potrzeba przeto wcale budować państwa socjalistycznego, bo przyszły ustrój i tak nie będzie uznawać samodzielnych jednostek państwowych. Ciekawe, że sam Lenin walczył z tym poglądem polskich esdeków.

KPP podzieliła błędy SDKPiL, nie łącząc z pojęciem dyktatury proletariatu pojęcia państwa o określonych granicach. Z gorzkim wyrzutem zwraca się pod adresem KPP Fr. Fiedler (sam b. członek KC KPP, a ostatnio członek KC PPR), że nie umiała w dziedzinie narodowo-państwowej wysunąć hasła zdolnego „do porwania za sobą szerokich warstw narodu przez 130 lat pozbawionego własnej państwowości".

Co prawda, już na II Zjeździe KPP w 1923 r., partia robi pewne ewolucje w kierunku leninizmu, rewiduje swój sosunek do chłopów i do sprawy narodowej, stara się wyzyskać antagonizm między sprzecznymi (burżuazyjnymi a rewolucyjno-proletariackimi) elementami wchodzącymi w skład PPS, po raz pierwszy wysuwa żądanie sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz hasło „ziemia dla chłopów", co dało sukcesy przede wszystkim na ziemiach wschodnich Rzplitej — wszytko jednak na próżno — KPP pogrążona w błędach i pierworodnym grzechu luksemburgizmu, nie potrafiła odegrać roli przywódczyni polskiej klasy robotniczej. Nie wykorzystawszy lat trzydziestych do stworzenia jednolitego frontu, zepchnięta na ślepy tor konspiracji, uległa wreszcie w 1938 r. rozwiązaniu przez Komintern ze względu, jak oficjalnie podano, na wewnętrzny rozkład partii, penetrację prowokatorów i uleganie wpływom trockizmu.

4.

Przytoczyliśmy istotę najważniejszych błędów przypisywanych przez Politbiuro PZPR swym poprzednikom. A jednocześnie od pewnego czasu w prasie reżimowej nie szczędzi się dla tych poprzedników słów uznania. Przy ganieniu błędów luksemburgizmu, nie mniej mocno podkreśla się jego zasługi, jako kierunku przeciwstawiającego się oportunizmowi i socjal-patriotyzmowi PPS. Za epokowe daty uznaje się 30 lipca 1893 r. (dotychczas ustaloną w publicystyce polskiej datę września 1893 r. uznano za błędną), datę rozłamu w PPS i powstania SDKPiL, oraz 16 grudnia 1918 r. — datę połączenia SDKPiL z PPS-Lewicą w jedną organizację, nadając temu faktowi charakter znamiennego precedensu i wstępu do realizacji jednolitego frontu. Za poprzedniczkę uważa się partię, która 30 lat temu negowała potrzeby niepodległości Polski. Odzyskuje swą moc i znaczenie r o d o w ó d n e g o w a n y w okresie okupacji niemieckiej, a nawet później w pierwszych latach powojennych, kiedy to PPR nie uznawały ciągłości z socjal-demokracją lub Komunistyczną Partią Polski. Nawiązuje się do „chlubnych tradycyj SDKPiL", w których widzi się jedyną siłę rewolucyjną w Polsce.

Obecnie Zjednoczona Partia odzyskuje swoje właściwe oblicze, które z pewnymi zmianami jest obliczem esdekapistów i komunistów. Kamuflaż jest niepotrzebny, maskarada niepodległościowa zbędna. Hurra-patriotyczne frazesy PPR z 1943 r. zostały zastąpione ideą podporządkowania się „państwu budowy socjalizmu". „To co usiłowały wstydliwie ukrywać elementy oportunistyczne w kierownictwie naszej partii — pisze Daniszewski — to dziś stwierdzamy z dumą, pełnym głosem: jesteśmy spadkobiercami najszczytniejszych tradycji tego kierunku, któremu początek dała partia Ludwika Waryńskiego, którego dalsze rozwinięcie stanowiła Socjal-Demokracja K. P. i L., którego ostatnim przed II wojną światową ogniwem była KPP. Tych oto partii jesteśmy kością z kości, krwią z krwi. Taki jest nasz rodowód ideologiczny".

Jesteśmy świadkami rehabilitacji nie tylko SDKPiL, ale i personalnie Róży Luksemburg (tego, według słów Lenina, „orła rewolucji"), której 30-lecie śmierci (15. 1. 19.—15. 1. 49) obchodzone było w prasie i w radio. Spychalski w *„Nowych Drogach"* ostro zaatakował broszurę Tadeusza Jabłońskiego (nie mylić z Henrykiem), w której Róży Luksemburg i SDKPiL przypisuje się tendencje zgoła progermańskie i w której autor usiłuje „wymazać z historii ruchu robotniczego wielkie boje klasowe, prowadzone przez SDKPiL i KPP, ich zdecydowaną postawę walki wobec caratu i imperializmu austro-niemieckiego". Cyrankiewicz przewyższając „elastycznością" i czołobitnością wobec Moskwy towarzyszy z PPR, dostrzega nawet głębszy sens pozornie paradoksalnego faktu, że „partia, która nie doceniała należycie roli postulatów wyzwolenia narodowego w walce proletariatu — SDKPiL, przyczyniła się w istotnym stopniu do przywrócenia Polsce niepodległości, nie zaś partia, która o tej niepodległości bez przerwy deklamowała — PPS-Frakcja" *(Nowe Drogi*, Nr. 12, str. 23). Kto wie, czy zagadnienie właśnie stosunku do przeszłości, nie było jednym z ważniejszych punktów zapalnych przy likwidacji Gomułki (punkt 1-szy rezolucji uchwalonej przez KC PPR 2. 9. 48.: — „fałszywa antyleninowska ocena przeszłości ruchu robotniczego"). Z dwóch postaci *„Róży"* Żeromskiego — esdeka Zagozdy i pepesowca Czarowica — ten pierwszy tylko dostąpił zaszczytu gloryfikacji.

Wydaje się, że im dalej w czasie, tym słabnąć będą w historiozofii reżimowej kontury błędów luksemburgizmu, będzie się przechodzić do porządku dziennego nad tym, co było w polskim społeczeństwie niepopularne, co kłuło w oczy, przy podkreślaniu momentów stanowiących istotę obecnego reżimu: nie odbudowy państwa niepodległego, tylko ściślej zależności od „ojczyzny rewolucji" i „przodującej partii świata", nie sojuszu robotniczo-chłopskiego, tylko dyktatury kliki, mianującej siebie reprezentantką proletariatu.

Stanisław Przybysz

TROCKIŚCI

WOBEC SOCJALISTÓW-REFORMISTÓW

W dalszym ciągu artykułów o IV-ej Międzynarodówce komunistycznej, które umieściliśmy w poprzednich numerach („Trockiści na usługach polityki Z. S. S. R." Nr. 10/28 i „Czwarta Międzynarodówka komunistyczna" Nr. 11/29) ogłaszamy obecnie dokumenty o stosunku trockistów do socjalistów-reformistów, odsłaniające dwulicową grę trockistów.

CEL TAKTYKI „JEDNOLITEGO FRONTU"

Drugi światowy kongres trockistów, t. j. kongres IV-ej Międzynarodówki (Paryż 1948) zastanawiał się nad wyborem taktyki w stosunku do organizacyj socjalistycznych.

Jako podstawę działania, zarówno w stosunku do socjalistów-reformistów, dążących drogą demokratyczną i legalną do realizacji swoich postulatów programowych, jak i w stosunku do stalinowskich partii (socjalizm rewolucyjny), przyjęto tę samą zasadę taktyczną t. zw. „jednolitego frontu". Znalazło to odbicie w szeregu uchwał, z których cytujemy charakterystyczny ustęp:

„...nasze sekcje mają obowiązek nastawania na konieczność jedności akcji i jednolitego frontu wszystkich sił klasy robotniczej, na podstawie programu łączącego żądania ekonomiczne i polityczne mas z hasłami kontroli robotniczej, organizowania milicji i tworzenia rządów robotniczo-chłopskich". (Str. 23, uchwały II-go Kongresu: Perspectives et tâches politiques).

Wysuwając hasło „jednolitego frontu", trockiści wchodzą do organizacyj socjalistycznych, tworząc tam swoje „jaczejki" (zwłaszcza w socjalistycznych związkach zawodowych). Te komórki trockistowskie mają trzy zadania: 1) informować swoją partię o tym, co się dzieje w danej organizacji socjalistycznej, 2) wpływać na nastroje mas socjalistycznych w kierunku rewolucyjnym i 3) dążyć do obsadzania kierowniczych stanowisk — zwłaszcza w sekretariatach — przez swoich ludzi.

Równocześnie trockiści zwracają się przy licznych okazjach do oficjalnych władz socjalistycznych organizacyj z propozycjami współpracy (strajki, kampanie wyborcze, kampanie propagandowe etc.) w imię hasła „jednolitego frontu", oskarżając socjalistów o „reakcyjność" i wysługiwanie się burżuazji, jeśli władze socjalistycznych organizacyj uchylają się od współpracy z trockistami.

Dla „intelektualnego" zbliżenia i wytworzenia atmosfery jednolitego frontu trockiści utrzymują liczną prasę nieoficjalną, bez jawnej firmy trockizmu, zapraszając indywidualnie pióra socjalistyczne do współpracy. We Francji temu celowi służą m. in. pisma: 1) „La Revue Internationale", 2) „La Pansée Socialiste", 3) „La Révolution Prolétarienne", 4) Masses et Liberté", 5) „Spartacus", 6) „Les Egaux" — etc. Wielu socjalistów, piszących do tych pism, nie zdaje sobie sprawy, w jakim celu zabiega się o ich pióra i nazwiska.

RZECZYWISTY STOSUNEK DO SOCJALISTÓW

Całą grę trockistów odsłaniają uchwały wspomnianego kongresu i „manifest" wydany przez ten kongres*).

Z „manifestu" cytujemy dosłowne ustępy. Są one tak wymowne, że nie wymagają komentarzy, a równocześnie mają znaczenie dokumentu:

„...To socjalna demokracja przeszła w 1914 roku na służbę do burżuazji i w 1918 roku zapewniła zmiażdżenie niemieckiej rewolucji; to ona później stała się, według wyrażenia Leona Bluma, „lojalnym powiernikiem kapitalizmu". (Str. 20).

Oskarżywszy więc socjalistów-reformistów o wielką „zbrodnię" przeciwstawienia się agentom bolszewickim, trockiści wystawiają socjalistom tym samym zaszczytne świadectwo, że w 1918 r. nie poszli oni na usługi bolszewickiej Moskwy. Oskarżenie to jednak jest zasadniczym motywem w stosunku trockistów do socjalistów i przewija się w czasie aż do naszych dni. Wskazują na to dalsze cytaty „manifestu":

„...smutni bohaterowie socjalnej demokracji wyróżniają się tradycyjnym ogłupieniem przerażonych drobnych burżujów". (str. 20).

„...Amerykański imperializm osiąga swoje cele opierając się równocześnie na Papieżu i na socjalnej demokracji". (Str. 21).

„...W porównaniu z biurokracją i korupcją stalinowską, reformiści w żadnym razie nie stanowią bardziej „demokratycznej" odmiany zdrady, lecz tylko warstwę biurokratów głębiej wcieloną w aparat biurokracji narodowej". (Str. 21).

„...Podcbnie jak w 1919 r., socjalistyczno-demokratyczni kierownicy próbują dzisiaj zatamować instynktownie parcie rewolucyjne mas mitem „demokracji ekonomicznej". (Str. 21).

„...Bevin i Morison ogłaszają postęp gospodarki „socjalistycznej" w ramach Brytyjskiego Imperium". (Str. 21).

„...Dzisiaj przywódcy „demokracji ekonomicznej" podejmują się doprowadzić do przyjęcia przez robotników cynicznej nad-eksploatacji, na której oparta jest cała odbudowa ekonomiczna Europy". (Str. 21).

„Oskarżenia" więc pod adresem socjalistów wysunięte są co do następujących punktów: 1) „zdrady" w stosunku do imperializmu bolszewickiej Moskwy, 2) współpracy nad odbudową ekonomiczną Europy w ramach narodowo - państwowych i 3) współpracy nad odbudową ekonomiczną w ramach międzynarodowych, 4) dążenia do demokratycznego rozwiązania bolączek dnia dzisiejszego.

Z tymi „zdrajcami" szukają jednak trockiści kontaktu i współpracy, zachowując rewolucyjne porachunki na później, gdy znajdą się (jak wierzą) na czele światowej fali rewolucyjnej. Wtedy socjaliści będą im już niepotrzebni. Dzisiaj zaś jeszcze mogą być trockistom użyteczni, jako chwilowi sojusznicy w walce z panującym ustrojem w danym państwie.

NIEBEZPIECZEŃSTWO DLA SOCJALIZMU

Na czym polega niebezpieczeństwo dla socjalistów - reformistów? Polega ono na tym, że trockiści, będąc potencjalnymi wrogami socjalistów, wyciągają do nich „bratnią dłoń" w sposób świadomie obłudny. Uzyskawszy kontakt z socjalistami, chętnie ich nazwiska reklamują u siebie (patrzcie! i ten idzie z nami!), a równocześnie starają się przewódcom socjalistycznym odebrać wpływ na masy robotnicze, wysuwając w łonie organizacji socjalistycznych (zwłaszcza w związkach zawodowych) hasła rewolucyjne, idące znacznie dalej, niż demokratyczno - parlamentarne hasła socjalistów. Można to zobrazować w ten sposób, że „bratnia dłoń" trockistów stara się mocno chwycić przewódców socjalistycznych u góry (zarządy organizacji), a równocze-

*) „Manifeste du deuxiem congres de la IV-e Internationale aux exploités du monde entier", 1948. Str. 40. Imprimerie S. O. M. I., Impass Fourcarau, Tolouse.

śnie podcinać nogi u dołu, na terenie mas.

Niebezpieczeństwo jest tym większe, że trockiści — jak to ujawniono poprzednio*) — uchwalili stanąć po stronie Z. S. S. R. w nadciągającym konflikcie światowym i stali się pewnego rodzaju agenturą wywrotową Z. S. S. R.

W razie powodzenia rewolucji typu komunistyczno-trockistowskiego na zachodzie Europy, trockiści wymordowaliby bez skrupułów socjalistów-reformistów tak samo, jak bolszewicy wymordowali socjal-rewolucjonistów w Rosji, z którymi w latach 1917—1918 byli w taktycznym sojuszu. Trzeba pamiętać, że wówczas Trocki był jednym z czołowych kierowników Z. S. S. R. Tenże Trocki był współtwórcą teorii „monopartii komunistycznej" oraz autorem kilku prac, uzasadniających konieczność stosowania jak najokrutniejszego terroru w stosunku do przeciwników komunizmu**). — Swoje poglądy na terror w polityce stosował Trocki w praktyce w Rosji na szeroką skalę. Nie wolno o tym zapominać. Wdzięczni uczniowie z IV-ej Międzynarodówki będą go naśladować przy najbliższej okazji.

*) Patrz artykuł S. Roberta: „Trockiści na usługach polityki Z. S. S. R. „Przegląd Polski" Nr. 10/82.

**) Por. n. p. książkę Trockiego p. t. „Terroryzm i komunizm", wyd. ros.

Stanisław Kudlicki

ODBUDOWA GOSPODARCZA NIEMIEC

Nad wszystkimi celami wojennymi aliantów górowało pragnienie zabezpieczenia świata przed ponowną agresją niemiecką. To też jeszcze w czasie trwania działań wojennych sformułowano postulaty, mające zapewnić trwałe rozbrojenie Niemiec. — Szczegółowe zasady gospodarczego rozbrojenia ustalone zostały na konferencji w Poczdamie w 1945 r. Protokół z konferencji tej mówi m. in. „o zabronieniu i uniemożliwieniu produkcji wojennej", o „surowym nadzorowaniu i ograniczeniu produkcji metali, chemikaliów, maszynerii i innych artykułów, które są niezbędne w gospodarce wojennej", i o usunięciu bądź zniszczeniu „zbędnego materiału wytwórczego". Punkt 13 B. protokółu poczdamskiego mówi: „W organizacji niemieckiej gospodarki główny nacisk położony będzie na rozwój rolnictwa i pokojowego przemysłu wewnętrznego". Punkt 14, wspomnianego protokółu mówi wreszcie: „W okresie okupacji Niemcy będą traktowane jako gospodarcza całość".

Zasada traktowania Niemiec jako „gospodarczej całości" nie została właściwie nigdy w praktyce zastosowana. Pod koniec roku 1946 „współpraca" aliantów wykazywać poczęła pierwsze jaskrawe rysy, które w konsekwencji skłoniły Amerykę i Anglię do reorganizacji gospodarczej Niemiec zachodnich niezależnie od woli i tendencji Rosji. Pierwsze posunięcia były ostrożne i dyktowane chęcią ponownego zacieśnienia współpracy, skoro tylko Rosja okaże w tym kierunku najmniejszą choćby, ale realną wolę.

PIERWSZE USTĘPSTWA

Zaczęło się od ekonomicznego połączenia strefy brytyjskiej i amerykańskiej, utworzenia t. zw. Bizonii (2. 12. 46.) i zorganizowania niemieckiego „*Wirtschaftsratu*" jako nadbudowy ekonomicznej „krajów", położonych w obrębie tych dwóch stref (2. 6. 47.). Konsekwencją decyzji sanowania gospodarstwa Bizonii, niezależnie od innych części Niemiec, było ogłoszenie w dniu 29. 8. 47 anglo-amerykańskiego „planu poziomu przemysłu", odbiegającego jaskrawo od zasad sformułowanych w Poczdamie i na późniejszych konferencjach Komisji Kontrolnej. Plan ten przewidywał znaczne podniesienie niemieckiej produkcji przemysłowej mniejwięcej do poziomu z roku 1936. Bezpośredni związek z ogłoszonym planem miało zawarte w dniu 10. 9. 47. w Waszyngtonie anglo-amerykańskie porozumienie „w sprawie eksploatacji Ruhry", oddające kontrolę kopalń węgla z dotychczasowych rąk brytyjskich w ręce anglo-amerykańskie i zmierzające do jak najszybszego przywrócenia przedwojennego wydobycia węgla w tym zagłębiu.

Konferencja ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki w grudniu 1947 r. pozbawiła zachodnie mocarstwa ostatecznie wszelkich iluzji co do możności wspólnego z Rosją rozwiązania problemu niemieckiego. Konsekwencją rozejścia się sojuszników wojennych były z jednej strony posunięcia rosyjskie na terenie wschodniej zony i Berlina, z drugiej ostateczna decyzja Ameryki, Anglii i Francji przywrócenia w krótkim czasie ograniczonej chociażby suwerenności zachodnich Niemiec (Rada Parlamentarna w Bonn) i zastosowania na terenie zachodnich stref takiego kursu polityki gospodarczej, któryby przyśpieszył proces odbudowy kraju i uczynił z Niemiec Zachodnich w czasie jak najkrótszym bazę oparcia amerykańskiej pomocy gospodarczej dla Europy.

REFORMA WALUTOWA I WZROST PRODUKCJI

Pierwszym zewnętrznym wyrazem tego nowego kursu była reforma walutowa wprowadzona w życie w dniu 21 czerwca 1948 r. na terenie wszystkich trzech zon zachodnich. Reforma ta dała Niemcom nową markę o realnej sile kupna i co ważniejsze, przywróciła życiu ekonomicznemu czynnik normalnej kalkulacji i rentowności.

Zastosowana jednocześnie częściowo polityka wolnego rynku i zniesienia kontroli cen oraz ograniczająca system racjonowania do najbardziej podstawowych artykułów żywnościowych i odzieży pobudziła w wysokim stopniu inicjatywę prywatną, pokonała dotychczasową apatię społeczeństwa i wyzwoliła nieoczekiwaną energię, przedsiębiorczość i ambicję wykazania niemieckich zdolności organizacyjnych i gospodarczych.

W ciągu sześciu miesięcy, od maja do listopada, odbudowa zniszczeń wojennych zrobiła znaczne postępy, a produkcja wzrosła o około 50%. Poprawiła się radykalnie sytuacja żywnościowa zapewniająca każdemu obywatelowi conajmniej około 2000 kalorii w porównaniu z ca 1200 w pierwszych miesiącach ub. r. Eksport Bizonii osiągnął w 1948 roku wartość blisko 600 milionów dolarów w porównaniu z 222 milionami w roku 1947. Wydobycie węgla kamiennego na terenie zagłębia westfalsko-nadreńskiego, posiadającego kluczowe znaczenie dla całej produkcji przemysłowej, wzrosło od lipca 1947 r. do stycznia 1949 r. z 240 tys. ton do 325 tys. ton dziennie. Zagłębie Ruhry wydobywało w 1938 r. 137 milionów ton, w 1947 r. 71 milionów ton,

w roku 1948 — 87 milionów ton.

Znacznie większy wzrost wykazuje produkcja stali. W roku 1936 produkcja jej na obszarze Bizonii sięgała 14,2 mil. W Poczdamie górna granica tej produkcji określona została rocznie na 5,8 milionów dla całego obszaru Niemiec powojennych. Anglo-amerykański ,,plan poziomu" z sierpnia 1947 r. podniósł tę granicę do 10,7 milionów dla samej Bizonii. W roku 1946 wyprodukowano na jej obszarze zaledwie 2,5 milionów, w roku 1947 — 2,9 mil. Od chwili reformy walutowej produkcja tego metalu wzrasta szybko. W maju 1948 roku wyprodukowano 324 tys., w lipcu 457 tys., we wrześniu 572 tys., w październiku 610 tys., w grudniu 612 tys. W ciągu całego roku 1948 — produkcja stali wynosiła 5,4 miliona ton. Cyfry produkcji grudniowej, przeniesione na okres roczny, oznaczają 7,4 miliona ton w stosunku rocznym, czyli 50% w stosunku do roku 1936. Od maja do grudnia 1948 r. produkcja stali wzrosła o 89%. Niemcy zapowiadają osiągnięcie poziomu 10,8 miliona w ciągu roku 1949 i domagają się już dziś' podwyższenia tej górnej granicy do 14 milionów, t. j. do poziomu 1936 r.

Głównym producentem stali na terenie Europy jest W. Brytania, której produkcja w roku 1948 — sięgała 15,1 miliona ton, po niej kroczy obecnie Francja, której wytwórczość wynosiła w roku 1948 — 7,3 miliona ton, a łącznie z produkcją Saary (1,2 mil.) 8.5 milionów. W roku 1949 nastąpi przypuszczalnie zdystansowanie Francji przez Niemcy, które zajmą drugie miejsce w hierarchii producentów stali, a w niezadługiej przyszłości powrócą zapewne do pozycji czołowej, jaką zajmowali w zakresie stali w Europie przedwojennej.

Skoncentrowanie niemieckiego wysiłku przede wszystkim na odcinku hutniczym jest zastanawiające i niepokojące. Szereg okoliczności wskazuje na to, że Niemcy pragną przy pomocy tego cennego aportu wykazać swoje możliwości w zakresie wzmocnienia gospodarczego i zwiększenia potencjału obronnego Europy zachodniej. Nie trzeba dodawać, że w tej formie wystawiony weksel zostanie w swoim czasie przedstawiony aliantom do dyskonta politycznego.

ZARZĄD RUHRY PRZECHODZI W RĘCE NIEMIECKIE

Na tym tle nabrał szczególnego znaczenia dekret generałów Clay'a i Robertson'a, wydany w przede dniu konferencji londyńskiej, w dniu 10 listopada 1948 roku w sprawie nowej organizacji przemysłu zagłębia Ruhry.

Dekret ten postanawia ostateczną konfiskatę całego majątku należącego do koncernów węglowych i hutniczych tego okręgu (z wyjątkiem tych tytułów, które w dniu 1. 9. 1939. należały w ponad 50% do obywateli alianckich), pozostawiając otwartą kwestię, czy przemysł ten ma ulec nacjonalizacji, czy też ponownie stać się własnością prywatną niemiecką, lub też kapitału zagranicznego. Do czasu powzięcia przez przyszły centralny rząd niemiecki decyzji w tej sprawie, dekret przekazuje zarząd skonfiskowanych tytułów majątkowych czynnikom niemieckim i przewiduje przeprowadzenie w tym celu odpowiedniej reorganizacji całego przemysłu, mającej gwarantować, by nie nastąpiło ponowne ,,nadmierne skoncentrowanie niemieckiej siły gospodarczej".

Kontrolę nad nową powierniczą organizacją niemiecką wykonuje w miejsce dotychczasowych organów, wspólne anglo-amerykańskie ciało nadzorcze, uzupełnione w myśl decyzji z dnia 24 listopada ub. r. przedstawicielstwem Francji t. zw. *Essen-Commission.*

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO

Zarząd wszystkich kopalń węgla na terenie zagłębia Ruhry spoczywał dotychczas w rękach t. zw. *Deutsche Kohlen-Bergbauleitung* (D. K. B. L.), będącej organem powierniczym anglo-amerykańskiego zarządu do spraw węgla t. zw. *US/UK Coal Control Group.*

Na czele B. K. B. L. stał Henirich Kost, a w skład jej zarządu wchodzili Niemcy, powołani przez powyższą *Coal Control Group.* D. K. B. L. podlegały dwie w sposób podobny zorganizowane instytucje *Deutscher Kohlenverkauf* (D. K. V.) (Centrala sprzedaży) i *Bergbaubeschaffungszentrale* (B. B. Z.) — (centrala zakupów).

Nowa organizacja przewidziana dekretem z dnia 10 listopada 1948 r. ma być następująca:

1) wszystkie kopalnie zostaną przekazane kilku lub kilkunastu nowym spółkom akcyjnym prawa niemieckiego, które zostaną organizowane dla przejęcia skonfiskowanych aktywów. Anglo-amerykański zarząd wojskowy zamianuje dla każdej spółki powierników spośród obywateli niemieckich. Powiernicy ci zarządzać będą powierzonym sobie majątkiem w imieniu i na rzecz przyszłego rządu ogólno-niemieckiego.

2) Gestia całego przemysłu węglowego spoczywać będzie nadal w rękach dotychczasowej D. K. B. L., która przekształcona zostanie na spółkę akcyjną, przy czym akcje jej będą własnością zachodnio - alianckiego zarządu wojskowego. — Przedstawiciele tych zarządów, działający w charakterze akcjonariuszy, zamianują radę nadzorczą D. K. B. L. spośród powierników nowoutworzonych spółek. Centrale sprzedaży i zakupów zostają także zamienione na spółki akcyjne, a akcje ich staną się własnością D. K. B. L.

ORGANIZACJA PRZEMYSŁU HUTNICZEGO

Nieco bardziej skomplikowanie przedstawia się reorganizacja przemysłu hutniczego. Po rozwiązaniu wszystkich koncernów niemieckiego przemysłu żelaznego i hutniczego dokonał wojskowy zarząd brytyjski dekretem z dnia 20 sierpnia 1946 r. konfiskaty całego majątku hutniczego.

Dla zarządzania skonfiskowanymi zakładami powołana została specjalna komórka angielska t. zw. *North-German Iron and Steel Control.* Organem wykonawczym jej została niemiecka *„Treuhandverwaltung im Auftrage der North-German Iron and Steel Control".* Na czele niemieckiej administracji powierniczej stanął dr. Heinrich Dinkelbach, b. członek zarządu i dyrektor *Vereinigte Stahlwerke.*

Celem przeszkodzenia nadmiernej koncentracji hutnictwa w rękach jednego lub kilku właścicieli, podzielono cały majątek na około 25 samodzielnych jednostek produkcyjnych, z których każda obejmuje na ogół jedną hutę lub inny zakład produkcyjny, tworząc dla eksploatacji każdej z tych jednostek spółkę akcyjną prawa niemieckiego. Akcje tych spółek były w gestii wymienionej *Treuhandverwaltung,* działającej z upoważnienia *North-German Iron and Steel Control.*

Nowy dekret z dnia 10 listopada wprowadza do organizacji przemysłu hutniczego dalekoidące zmiany, które przeprowadzane być mają w dwóch etapach.

W pierwszym etapie powoła anglo-amerykański zarząd wojskowy w porozumieniu z właściwymi czynnikami niemieckimi, t. zw. *Stahltreuhandverband,*

złożony z 12 członków — Niemców. Związek ten przejmie z rąk dotychczasowych gestorów akcje zorganizowanych poprzednio spółek. Tytuł własności skonfiskowanego majątku żelazno-hutniczego, przeniesiony zostanie dekretem zarządów wojskowych na *Stahltreuhandverband*. Zadaniem jego będzie przede wszystkim przygotowanie wytycznych dla dalszej reorganizacji istniejących spółek, przy czym tendencją będzie, by dotychczasowe 25 spółek zamienić w mniejszą ilość, z których każda objęłaby kilka zakładów produkcyjnych.

W drugim etapie nastąpić ma — podobnie jak na odcinku przemysłu węglowego — mianowanie dla poszczególnych zreorganizowanych spółek niemieckich powierników, na rzecz których przeniesione zostanie wówczas z rąk *Stahltreuhandverband* tytuł własności, przydzielonego poszczególnym spółkom majątku.

Całe zarządzenie powyższe stanowi zasadniczy zwrot w dotychczasowym podejściu aliantów do problemu niemieckiego. W miejsce dawnych koncepcyj Morgenthau'a, zmierzających do reagraryzacji Niemiec, zastąpionych później pomysłami umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry wzgl. nawet całkowitego wyłączenia obszaru tego spod suwerenności niemieckiej, postanowiono nie tylko utrzymać prawie że przedwojenną zdolność produkcyjną tego obszaru, ale i pozostawić zakłady jego w rękach niemieckich i oddać je pod zarząd czynników niemieckich, ograniczając się jedynie do kontroli zbytu i częściowo produkcji w ramach organów ustanowionych przez grudniową konferencję londyńską i przez trzy zachodnie mocarstwa okupacyjne.

ORGANY KONTROLI

Konferencja sześciu państw (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i państwa Beneluxa) postanowiła w czerwcu 1948 r. wypracować statut międzynarodowej kontroli Ruhry dotyczący zbytu węgla, koksu i stali. Pod wpływem energicznych protestów Francji i zastrzeżeń, jakie wywołała decyzja anglo-saska oddania zarządu kopalń i hut w ręce niemieckie, a również na skutek zaniepokojenia, jakie w kołach brytyjskich wywołała szybko wzrastająca produkcja niemiecka, konferencja londyńska z grudnia 1948 r. mająca wypracować zasady statutu, rozszerzyła w znacznym stopniu zakres międzynarodowej kontroli. Do uprawnień międzynarodowego organu kontroli, złożonego z przedstawicieli sześciu uczestników konferencji oraz z przedstawiciela Niemiec, należy poza ogólnym nadzorem rozdział wyprodukowanego węgla, koksu i stali pomiędzy rynek wewnętrzny i eksport. Organ ten decydować będzie ponadto o tym, jakie ilości produktów mają być przydzielane poszczególnym kategoriom konsumentów wewnętrznych. Porozumienie utrzymało górną granicę dopuszczalnej rocznie produkcji stali w wysokości 10,7 milionów ton. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Francja i Niemcy posiadają w organie kontroli po trzy głosy, państwa Beneluxa tylko po jednym. Aż do czasu utworzenia rządu zachodnio-niemieckiego i przelania na niego uprawnień przewidzianych dla Niemiec w organie kontroli, uprawnienia niemieckie w postaci trzech głosów wykonywane będą przez przedstawiciela państw okupacyjnych.

Porozumienie przewiduje także powołanie przez trzy zachodnie mocarstwa okupacyjne stałego t. zw. *Security Board*, którego skład i uprawnienia ogłoszone zostały przez Stany Zjednoczone, W. Brytanię i Francję w dniu 17 stycznia b. r. Zadania

jego polegają na pilnowaniu, by postanowienia dotyczące rozbrojenia i demilitaryzacji były przestrzegane i by produkcja przemysłu niemieckiego, szczególnie na terenie zagłębia Ruhry nie służyła celom wojennym i nie wykraczała ponad poziom ustalony. *Security Board* jako stały organ wojskowy działać będzie także po zawarciu traktatu pokojowego i natychmiast po zorganizowaniu przejmie kompetencje t. zw. *Essen-Commission*, nadzorującej z ramienia władz okupacyjnych czynności niemieckiego zarządu przemysłu w Ruhrze.

Zakres uprawnień obu organów (międzynarodowej kontroli i *Security Board)* zmniejszył w pewnym stopniu niebezpieczeństwo, jakie groziło w wyniku oddania bieżącego zarządu przemysłu w ręce niemieckie.

PROBLEM DEMONTAŻU

Dla zilustrowania zagadnienia odbudowy Niemiec zachodnich, jako europejskiego mocarstwa przemysłowego oświetlić trzeba także problem demontażu zakładów przemysłu wojennego i takich fabryk, których produkcja — biorąc za punkt wyjścia pierwotne postanowienia poczdamskie — uznana została za zbędną.

Planowy demontaż podjęty został w październiku 1947 r. na zasadzie uzgodnionego przez aliantów zachodnich spisu. Przykładowo przytaczam, że np. na terenie jednego kraju westfalsko-nadreńskiego lista demontażowa objęła 294 zakłady, w tym 43 przemysłu wojennego, pozostałe z tytułu t. zw. *Ueberschusskapazität*. Do października 1948 r. ilość zakładów już zdemontowanych lub będących w toku demontażu wynosiła około 60%. Ostatnio pod natarczywą presją, zarówno premierów zachodnio-niemieckich i Wirtschaftsratu, jak również p. P. G. Hoffmanna, administratora *European Recovery Programme*, został demontaż wstrzymany. Nowa komisja ekspertów, powołana przez Hoffmanna pod przewodnictwem amerykańskiego kongresmana S. M. Humphrey, miała rozpatrzyć przeznaczone do likwidacji zakłady, eliminując te spośród nich, których produkcja byłaby pożądaną, z punktu widzenia współczesnych potrzeb gospodarczych Europy zachodniej

Komisja Humphrey'a zaproponowała pierwotnie skreślenie około 300 zakładów przemysłowych z listy demontażowej. Po częściowym uwzględnieniu obiekcji podniesionych przez Francję i W. Brytanię, Humphrey zredukował ilość skreśleń do 170 pozycyj. Francja i W. Brytania domagały się jednak nadal znaczniejszych likwidacji i skłonne byłyby do utrzymania tylko 117 zakładów, dowodząc, że przestawienie większej ilości, szczególne hut żelaznych, podniosłoby zdolność produkcyjną hutnictwa niemieckiego do 16 milionów ton stali, a więc 50% ponad poziom ustalony w porozumieniu dotyczącym Ruhry. Ostateczne uzgodnienie w chwili pisania niniejszego artykułu jeszcze nie nastąpiło.

Problem demontażu spotkał się z furią ataków ze strony wszystkich kół niemieckich. Ostrze ataku tego kieruje się przede wszystkim w stronę Anglii i Francji, które pomawia się o dyskontowanie sprawy demontażu dla celów ubijania niemieckiej konkurencji handlowej.

POSTAWA NIEMCÓW I ALIANTÓW

Reakcja niemiecka na wszystkie posunięcia anglo-amerykańskie potwierdza obawy podnoszone w związku z tak szybkim procesem odbudowy siły niemieckiej. Postawa Niemców w stosunku do zachodnich okupan-

tów staje się coraz bardziej zdecydowana, butna, chwilami nawet prowokacyjna. Zdając sobie doskonale sprawę z nadziei, jakie są po stronie zachodniej łączone z możliwością szybkiego przywrócenia przedwojennej produkcji zagłębia Ruhry, wysuwają Niemcy coraz to nowe postulaty i żądania, zarówno natury politycznej, jak przede wszystkim gospodarczej, a ostatnio nawet militarnej. Domagają się zwiększenia pomocy marshall'owskiej, której pierwsza rata dla Bizonii wynosi 411 milionów dolarów, zwiększonego importu, kredytów inwestycyjnych na odbudowę i modernizację przemysłu. Przy wysuwaniu żądań stosują wszelkie możliwe i dostępne środki od rzeczowego uzasadnienia, poprzez wygrywanie różnicy zdań pomiędzy aliantami, aż do groźby zaprzestania współpracy. Metody te niestety popłacają. Każde ustępstwo zawiera w sobie zarodek nowego żądania, którego realizacja prędzej czy później następuje.

Zachodni alianci odnoszą się do szybkiego procesu odbudowy gospodarczej niemieckiej z mieszanymi uczuciami. Ameryka sprzyja wyraźnie temu procesowi, jakkolwiek i w tych kołach nie brak głosów trzeźwych i trwożliwie patrzących na konsekwencje obecnego kursu. W. Brytania jest zaniepokojona tak szybkim tempem renesansu. Niepokój ten bazowany jest nie tyle na obawach natury militarnej, ile przede wszystkim na aż nadto uzasadnionych możliwościach narastania niebezpiecznego konkurenta dla przemysłu angielskiego.

Francja jest wyraźnie przerażona. Wydaje się jej, że potrzeby gospodarcze Niemiec zachodnich są w wydatniejszych rozmiarach uwzględniane, aniżeli potrzeby gospodarstwa francuskiego. Ten preferance pociąga za sobą prawdopodobieństwo szybszego odrodzenia przemysłu niemieckiego anieżeli narastanie przemysłu Francji.

Gospodarcza aneksja Saary w pewnym tylko stopniu zrównoważyć może ten niekorzystny dla Francji bilans.

KONKLUZJE

Atmosfera, z której zrodziła się w Casablance koncepcja *„unconditional surrender"* ustąpiła miejsca „realizmowi politycznemu", który każe wyzyskać wielkie możliwości, jakie — mimo klęski — Niemcy w zakresie potencjału przemysłowego przedstawiają. Odbudowa Niemiec wkroczyła na drogę realną. U celu jej kryje się niebezpieczeństwo nowych Niemiec, jako potęgi przemysłowej Europy, Niemiec zremilitaryzowanych i pretendujących do roli organizatorów federacji europejskiej.

Współzawodnictwo Wschodu i Zachodu o pozyskanie Niemiec stworzyło dla chronicznego agresora sytuację najbardziej dla niego wygodną i pożądaną. Doświadczenia lat 1918—1939 nie są niestety dostateczną przestrogą dla władców tego świata. Krótkowzroczne cele nadal zasłaniają perspektywę prawdziwego pokoju. Nie znajdują niestety posłuchu przestrogi sędziwego pacyfisty niemieckiego, prof. F. W. Foerstera, i innych znawców Niemiec, którzy przestrzegaja przed próbą rozwiązania problemu rosyjskiego przy pomocy niemieckiego potencjału wojennego.

Leopold Sklenarz

MILCZĄCE MASY INDII

„Bohaterów przysparzaj, bogów miłuj, w szczęśliwości żyj"
(ze świętych ksiąg Vedy).

INDIE KIPLINGA

Indie maharadżów, białych sahibów, bajecznych skarbców, słoni idących w procesjach, Indie Kiplinga — przeminęły bezpowrotnie. Poza obrazem tych Indyj nie dostrzegano innych, ubogich, ginących z nędzy i plag, które obficie je nawiedzały, szczególnie w latach nieurodzaju. Poza dworami książąt, z których jedni rządzili nad obszarem równym Anglii, inni nad obszarami nie większymi od małej wioski, żyje w Indiach około 400 milionów ludzi, których los mało znany był światu. Gdy o życiu władców Mysore, Travancore, Barody, Bhopalu, Gwalioru czy Hyderabadu pisano wiele, nie omieszkując z pobłażliwością wspomnieć o każdej ich ekstrawagancji, los chłopa hinduskiego, który prymitywną sochą miał wyorać z ziemi nowe klejnoty dla maharadży, nowe bogactwo dla właściciela ziemskiego „zemindara", a równocześnie środki utrzymania dla swej licznej rodziny — był znacznie mniej interesujący dla czytelników europejskich czy amerykańskich. Stąd też Indie znane są bardziej ze wspaniałych durbarów, urządzanych przez wicekróla, z polowań na tygrysy, ze swej sztuki i zabytków architektury, aniżeli z obrazu warunków codziennego życia.

Dziś, gdy dawna świetność, przesłaniająca daleko smutniejszą rzeczywistość — przygasła, na pierwszy plan wysuwa się właśnie ów drugi, mało znany obraz Indii, pełen cieni, kryjących w sobie groźne niebezpieczeństwo.

Byłoby niesprawiedliwością obwinianie wyłącznie Wielkiej Brytanii o obecny stan rzeczy. Wielka Brytania w ciągu swych rządów w Indiach osiągnęła niewątpliwie znaczny udział w bogactwach Indii. Niemniej jednak w ciągu tych lat W. Brytania dokonała olbrzymiego dzieła. Zastawszy te obszary w zupełnym rozbiciu politycznym, ekonomicznym, religijnym i kulturalnym, znalazłszy się w obliczu tysięcy problemów z pozoru nie do rozwikłania i w obliczu niezliczonych sprzecznych interesów — podjęła ona gigantyczny wysiłek zespolenia tych obszarów pod władztwem jednego porządku prawnego, podniesienia kultury i dobrobytu, zmodernizowania Indii, które tkwiły w stosunkach, ustalonych tradycjami sprzed kilku wieków.

Od chwili założenia Departamentu Rolniczego (1905 r.) wprowadzono stopniowo szereg ulepszeń w rolnictwie: nowe rodzaje zbóż, nowe gatunki bawełny i trzciny cukrowej. Założono stacje doświadczalne, szkoły rolnicze, farmy eksperymentalne, wprowadzono nowe metody zwalczania szkodników. Nawet w drobiazgach jednak Brytyjczycy napotykali na trudności. Jakże bowiem wprowadzić nowe metody hodowli bydła, skoro krowa jest świętym stworzeniem. Jeden z pisarzy hinduskich oceniał, że wiara w świętość krowy wy-

rządza corocznie szkody, przekraczające czterykroć dochód z podatku gruntowego. Nie tylko bowiem krowa żywa jest stworzeniem świętym, ale nawet jej skóra i kości są zbyt święte, aby je wolno było zbezcześcić użyciem na jakieś cele komercjalne.

Cóż przyniósł Indiom brytyjski Radż. Przyniósł w ciągu brytyjskiego panowania 1) pokój i uwolnienie od najazdów zewnętrznych (jeśli nie liczyć drobnych najazdów Pathanów i Afganów na granicy północno-zachodniej), 2) uwolnienie od zamieszek wewnętrznych od czasów Indian Mutiny, 3) wewnętrzną jedność polityczną i ekonomiczną, 4) nowe pojęcie ładu, opartego na prawie, 5) wydobycie życia gospodarczego i kulturalnego z kompletnej izolacji i powiązanie go z nowoczesną gospodarką światową i prądami kulturalnymi zachodu.

Dostatecznie wymownym na korzyść Brytyjczyków jest zresztą sam fakt, że w ciągu ich panowania Indie do tego stopnia zostały zespolone i wzmocniły swą jedność narodową, iż mogły upomnieć się o swą niezależność, zdołały ją uzyskać i z niej korzystają. Oczywiście zdecydowała tu wola narodu i pragnienie wolności. Byłyby one jednak nie mogły powstać bez stworzenia w Indiach odpowiednich warunków przez rządy brytyjskie.

Brytyjczycy nie zdołali doprowadzić swego dzieła do końca. Można zarzucać, iż dokonali zbyt mało, należy jednak zawsze mieć na uwadze ogrom zadań, wobec których każdy wysiłek będzie wydawał się niedostateczny.

Tak czy owak, faktem jest, że rosnącemu w Indiach poczuciu jedności narodowej i pragnieniu uzyskania niepodległości, nie nadążało ani podniesienie poziomu ekonomicznego kraju, ani dostateczne podniesienie poziomu oświaty wśród mas.

Narodziny dwóch wielkich państw: Indii i Pakistanu w dniu 15 sierpnia 1947 r. zaskoczyły oba kraje w momencie zgoła niekorzystnym. Światowe trudności ekonomiczne dotknęły nawet kraje o daleko bardziej zaawansowanym rozwoju. Musiały też odbić się ujemnie i na terenie Indii. Zdobyta wolność, widok nowych flag, dźwięk nowych hymnów narodowych i odjazd białych sahibów nie były w stanie nasycić głodnych milionów. Wolność upaja duszę, ale nie syci żołądka.

Rządy Indii i Pakistanu stanęły od razu wobec problemów, które przerastają ich siły. Do olbrzymich trudności ekonomicznych dołączyły się powikłania polityczne pomiędzy Indiami a Pakistanem. Sprawa Hyderabadu rozstrzygnięta siłą i sprawa Kaszmiru nadal jeszcze nie rozstrzygnięta — są jaskrawym tego przykładem. Zapał dyktuje ambitne plany reform, które mają zmienić położenie w ciągu kilkunastu lat. Twarda rzeczywistość jednak wskazuje, że przeminą prawdopodobnie pokolenia, zanim Indie pokonają swe trudności.

PRZELUDNIENIE

Jednym z problemów, który urasta swymi rozmiarami jak tocząca się lawina, jest przeludnienie. Wydaje się z pozoru, iż w kraju o obszarze takim jak Indie, obawa przeludnienia jest paradoksalna. Ludność Indii wynosiła jednak w XVI w. około 100 milionów, w r. 1865 — 150 milionów, w 1871 r. — 185 milionów, a obecnie około 400 milionów. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową, ludność Indii wzrosła o 85 milionów ludzi, a dalszy przyrost roczny wynosi znacznie ponad 3 miliony. Nędza, epidemie i szereg klęsk żywiołowych, spadających na Indie, nie są w stanie zahamować tego procesu zagęszczania terenu. Zjawisko to będzie urastało z każdym rokiem do rozmiarów coraz większych przy 22,4 zgonów (w stosunku do tysiąca) oraz 34 urodzeniach (w stosunku do tysiąca). Oczywicie przeludnienie jest pojęciem względnym. Indie nie są przeludnione, jeśliby się brało pod uwagę jedynie stosunek ludności do obszaru (przeciętna — 250 osób na milę kwadratową). Indie są jednak poważnie przeludnione, jeśli przez pojęcie przeludnienia rozumiemy siłę produkcji ziemi w określonych warunkach gospodarki rolnej i przy określonym, zresztą bardzo niskim, poziomie systemu uprawy roli w Indiach. W Indiach na 1 akr ziemi przypada przeciętna produkcji 10 buszli zboża, podczas gdy Dania produkuje z tego samego obszaru 50 buszli. Indie przy swej ekstensywnej gospodarce rolnej wykazują jedynie 750 funtów ryżu z akra, podczas gdy Japonia na tym samym obszarze produkuje czterykroć więcej. Brak nawozów, brak narzędzi, niski poziom wiedzy, i nieznajomość nowoczesnych metod ograniczają możliwości produkcji rolniczej w Indiach.

Możnaby sądzić, że ponure przepowiednie Malthusa spełniają się właśnie na Indiach. Reprezentant neo-malthuzjanizmu William Vogt w swej świeżo wydanej książce „*Road to Survival*", który przeraził świat swymi przepowiedniami o wyczerpywaniu się urodzajnej warstwy ziemi, zwraca specjalną uwagę na Indie i brutalnie ostrzega, że przyjście z pomocą żywnościową Indiom, oznaczałoby popieranie dalszego przyrostu ludności. Jest niewytłumaczalną ironią losu, że kraje źle odżywione, jak Indie czy Chiny wykazują kolosalny przyrost, podczas gdy np. Szwecja, jeden z krajów najlepiej odżywionych na świecie, posiada równocześnie jeden z najniższych przyrostów naturalnych (15 na 1.000).

ROZDROBNIENIE GOSPODARSTW I „ZEMINDAROWIE"

Zagadnienie rolnictwa skomplikowane jest także z innych względów. Cały system oparty jest bowiem o szereg religijnych przepisów, uświęconych wiekami tradycyj i zwyczajów, zakorzenionych uprzedzeń.

Zasada dzielenia gospodarstw rolnych zgodnie z przepisami religijnymi pomiędzy wszystkich synów zmarłego, prowadzi do szalonego rozdrobnienia ziemi. Dzieje się to w tym większym tempie, iż z powodu słabego uprzemysłowienia kraju, odpływ ludzi ze wsi jest minimalny. Znaczna ilość uprawnych pól nie przekracza rozmiarami obszaru jednego akra. Jeden właściciel posiada często kilka takich „poletek" w różnych stronach. O jakiejś racjonalnej gospodarce nie może być mowy, chociażby z tego powodu. Zubożenie na wsi ilustruje dostatecznie fakt, że przeciętny dochód roczny na głowę wynosi około 25 dolarów.

System opodatkowania rolnika jest czynnikiem, który pogłębia niedolę chłopa. System ten nie jest zresztą jednolity. W niektórych okręgach opodatkowanie dokonywane jest bezpośrednio w stosunku do poszczególnych chłopów i ten system nie jest zbyt uciążliwy. W innych natomiast okręgach, w których istnieją obszarnicy Thalukdar lub Zemindar, w chwili przejmowania tych obszarów pod władztwo brytyjskie, powierzono im ściąganie podatków. Stali się więc oni także poborcami podatkowymi. Celnicy już w biblii nie cieszyli się najlepszą reputacją. Opłaty rządowe w Indiach były zresztą niewysokie, ale zemindarowie ściągali ile się dało, odprowadzając owe drobne kwoty do kas rządowych, resztę zaś do swych chłonnych kieszeni. Po długim i łaskawym panowaniu zmarła kró-

lowa Wiktoria, ale system przetrwał ją i następnych królów i trwa do dzisiaj. Podatki w wielu wypadkach pozostały te same, tylko zachłanność zemindarów wzrosła do tego stopnia, że nie jest rzadkością ściąganie dwu trzecich zbiorów. Jest jasne, że ten błąd dałoby się stosunkowo najłatwiej naprawić. Instytucja zemindarów jest jednak widocznie dość silna, gdyż głosy o konieczności zmiany systemu ucichły, a projektowane reformy znalazły się na dnie stosu innych projektów.

Zagadnienie własności ziemi nie było nigdy rozwiązane jednolicie na terenie całych Indyj. Na niektórych obszarach istniał system przypominający feudalne stosunki i zależność chłopa od właściciela ziemskiego *(Bengal)*, na innych terenach istniały wspólnoty *(Punjab)*.

Chłop hinduski *(ryot)* jest z natury swej raczej bierny i opieszały. Brak dostatecznej ilości ziemi nie daje mu zresztą należytego zatrudnienia. Sezonowość prac rolnych powiększa bezczynność. Nie warto zresztą trudzić się. Jego KARMA (doktryna reinkarnacji wedle zasług) każe mu urodzić się w pewnej kaście (jest ich 2.300), której granice są ściśle zakreślone. Żaden wysiłek ich nie przełamie, gdyż obwarowane są przepisami religijnymi i tradycją. Nie jest to ponury fatalizm, ale raczej beztroska człowieka, który wie, że o losie jego pomyślały wyższe siły. Ciężkie warunki nie pozwalają mu odłożyć niczego na „czarną godzinę". Jeśli nawet uda mu się zdobyć trochę grosza, to czyha na nie szereg okazji: wesela i stypy, uroczystości religijne i pomniejsze okazje, na które beztroski ryot nie szczędzi wydatków. Czyha też miejscowy Shylock, który pożycza na wysoki procent, a gdy dług urośnie, zabierze ziemię.

OKRESY „WIELKICH GŁODÓW"

Najnowsze urzędowe raporty stwierdzają, że 30% rodzin w Indiach wykazuje objawy chronicznego niedożywienia. Klęski głodu, które w Indiach były zjawiskiem częstym, dziesiątkowały ludność. Rolnik, żyjący zawsze prawie na granicy głodowej, znajdował się w straszliwym położeniu, gdy zbiory ze względu na wielkie klęski elementarne, zawiodły. Na przestrzeni czasu od „wielkiego głodu" w r. 1770 do „wielkiego głodu" w 1877 r. Indie przehodziły cały szereg klęsk głodowych. O częstotliwości tego strasznego zjawiska świadczy fakt, że od r. 1878 przeznaczano stale pewne sumy w budżecie na pomoc dla głodujących. Miarą trudności, na jakie napotykała akcja antygłodowa jest fakt, że w okresie „wielkiego głodu" w r. 1877 głodowało 58,500,000 ludzi, a zmarło z głodu 5 i ćwierć miliona. W latach 1880 i 1883 pojawiają się t. zw. Famine Codes, obejmujące organizację akcji przeciwgłodowej. To też w okresie następnego „wielkiego głodu" w r. 1896/97, jakkolwiek głodowało wówczas 69 i pół miliona, śmiertelność spadła do 3/4 miliona. Głód powtórzył się zaraz w roku następnym 1897/98 oraz w latach 1899/1900 i 1900/01. Jakkolwiek klęskom głodu nie udało się nigdy całkowicie zapobiec, to jednak lata następne przyniosły poprawę, z wyjątkiem r. 1943. Głód w tym roku dał się odczuć szczególnie dotkliwie w Bengalu, gdzie obok innych przyczyn, wystąpiła klęska powodzi. Liczbę zgonów z głodu oficjalne raporty podały na 1,500,000 ludzi.

Położenie ludności wiejskiej daje w zasadzie pełny obraz położenia ogólnego, jeśli się zważy, że ludność wiejska stanowi 9/10 całej ludności Indii.

EPIDEMIE

Wybuchające co pewien czas epidemie od wieków dziesiątkowały ludność Indii. Epidemie cholery ogałacały olbrzymie obszary z ludności. Ale i w ciągu XX wieku Indie nie są wolne od plag. Influenza w r. 1918/19 zebrała obfite żniwo. W okresie tym zmarło 12—13 milionów ludzi, opustoszały wsie i osady. Około 125 milionów, a więc 3/7 ludności przeszło tę chorobę i wyszło z niej z nadwątlonym zdrowiem. Niedożywienie powodowało małą odporność i tym tłumaczy się olbrzymi zasięg choroby.

Obecnie stan zdrowia nie uległ wielkiej poprawie. Jeszcze teraz 100 milionów Hindusów cierpi na malarię, która rocznie pociąga 2 miliony ofiar. Na gruźlicę cierpi około 2,5 miliona, z czego 500,000 umiera rocznie na tę chorobę. Ospa, dysenteria i inne choroby urastają do rozmiarów epidemii. Przeciętna długość życia jest w Indiach najniższa.

Na terenie obecnych Indii (bez Pakistanu) istnieje w tej chwili 45.000 lekarzy i 1.000 dentystów. Stosunek lekarzy do pacjentów wyraża się proporcją 1:7.000, a w centralnych prowincjach — 1:14.500. Jeden szpital przypada na 105.000 mieszkańców. O zwalczaniu chorób nie może być mowy, zwłaszcza wobec niskiego poziomu hygieny.

Ministerstwo Zdrowia ocenia skromnie potrzeby w tym względzie. Indie potrzebują 185.000 lekarzy i 92.000 dentystów. W najlepszych warunkach poziom ten będzie osiągalny za 25 lat. W tym okresie należy zbudować odpowiednią ilość szpitali, zmodernizować urządzenia sanitarne, wyszkolić pomocniczy personel, przełamać uprzedzenia samej ludności (np. przeciw szczepieniom) i t. d. Sumy potrzebne na ten cel są zawrotne. Co więcej, dla realizacji tych wszystkich planów potrzeba 25 lat spokoju wewnętrznego, unormowania stosunków ekonomicznych i poświęcenia całego wysiłku celom pokojowym. Czy istnieje nadzieja na takie warunki w ciągu lat 25-ciu?

POZIOM OŚWIATY

Niski poziom oświaty ogólnej ilustruje dostatecznie fakt, że Indie posiadają 85% analfabetów. Na olbrzymich połaciach kraju brak jest dostatecznej ilości szkół. Tam zresztą, gdzie szkoły istnieją, znaczna część ludności jest zbyt uboga, by posyłać dzieci do szkół. Spośród 12 milionów dzieci w szkołach przed drugą wojną światową, tylko czwarta część dzieci uczęszczała do szkół dostatecznie długo, by posiąść sztukę czytania i pisania.

Nowe plany przewidują wyeliminowanie analfabetyzmu w ciągu 10 lat. Do wykonania planu potrzeba jednak 1,500,000 nauczycieli, a koszt związany z wyszkoleniem tej olbrzymiej armii nowych bojowników o oświatę Indii, obliczany jest na 500 milionów dolarów. W tym roku jednak na wszystkie cele oświatowe przeznaczono mniej, aniżeli 100 milionów. Trudności piętrzące się na tym odcinku łatwo sobie uzmysłowić także, jeśli się ma w pamięci, że w Indiach istnieje 200 języków i olbrzymia ilość narzeczy.

Ogłoszony w r. 1944 „Plan ekonomicznego rozwoju Indii", znany pod popularną nazwą *„Bombay Plan"* przewidywał podniesienie produkcji rolniczej (trzykrotnie) i produkcji przemysłowej (pięciokrotnie) w ciągu 15 lat kosztem £ 7,500,000,000. Plan ten przyjmował jednak w swym założeniu, że całe Indie pozostaną jednym zespolonym organizmem.

INDIE NA ROZDROŻU

Przeludnienie, ubóstwo, głód, problemy rolne, walka z chorobami, niski poziom oświaty — oto

zagadnienia kryjące w sobie duże niebezpieczeństwo. Być może, że dawna bierność t. zw. ,,milczących mas" w Indiach w normalnych warunkach pozwoliłaby rozłożyć reformy w czasie na lata. Warunki jednak nie są normalne. Azja płonie jak olbrzymi step, a pożar osiągnął niebezpiecznie blisko ścianę Indii i tli się już nawet wewnątrz.

Komunistyczny pisarz hinduski M. Raj Anand (autor *„Sierpa i Szpady"*, *„Nietykalnych"* i *„Kulisa")*, który był jednym z uczestników wrocławskiego Kongresu Intelektualistów, skąd udał się wprost do Moskwy na uroczystości z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej — głosi m. in.: ,,Związek Radziecki swoim przykładem pokazuje nam, jak człowiek może sam zmienić swój los . . . Rewolucja Październikowa obaliła wszystkie mity i powiodła ludzi ku budownictwu nowego państwa, opartego na rozumie, humanitaryźmie i sprawiedliwości... Wśród wszystkich krajów świata, jedynie w ZSRR tak wysoko ceni się ludzkie życie i twórczą pracę . . . Cała sztuka radziecka przeniknięta jest radością życia i wywołuje uczucie, jakby tu na usługi człowieka były i perły z najgłębszego morza i światło najbardziej odległych gwiazd".

Oto głos, ukazujący Indiom miraże, jakże złudne, szczęśliwego życia. Lecz ginących z pragnienia i głodu na pustyni miraże łatwo zwabiają w śmiertelną pułapkę ruchomych piasków.

Położenie w Indiach stwarza doskonałe warunki dla komunistycznej propagandy. Jakże łatwo wyjaśnić obecne położenie wyzyskiem i podsunąć niezawodny lek: rewolucję. Jakże łatwo przyrzec wspaniały rozkwit Indyj i raj dla mas nie za pół wieku, lecz od jutra. Głodujące masy Indyj nie znają historii ,,wielkiego głodu" na Ukrainie. Głodujące masy nie rozumują, lecz pragną lepszej doli, a każda nadzieja, najbardziej złudna, w tych warunkach, może się wydawać ocaleniem. Miraż krótkiej i prostej drogi rewolucji w miejsce długiej i nużącej drogi stopniowego postępu — może stwarzać silną pokusę. Gdyby jednak Indie na nią wkroczyły, pogrążyłyby się w chaosie, który w miejsce szczęśliwej doli przyniósłby ustokrotnienie cierpienia i nędzę. Dla świata wolnego byłby to cios, oznaczający utratę całkowitą olbrzymiego kontynentu Azji.

Hasło Ghandiego: *„Powrót ku świętym księgom Vedy"* — jest dziś spóźnione. Istnieją prawa natury i prawa rozwoju społeczeństw silniejsze od Vedy, choć daleko odbiegające od uroku poematów religijnych, opiewających sielankowe życie w prahistorycznych Indiach.

Od czasu, gdy Timur Chromy ze swymi Mongołami najechał Indie, nie stały one w obliczu większego niebezpieczeństwa, aniżeli dziś. Nie pora więc myśleć o powrocie do bukolicznych czasów Vedy.

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Bolesław Kobrzyński jako młody adept sztuki poetyckiej związał się w Kraju z grupą ,,Okolicy Poetów", kierowaną przez teoretyka poezji, oryginalnego poetę i wychowawcę młodych pisarzy — Stanisława Czernika. Ambitny ten zespół nie tylko skupił znaczną ilość talentów, ale głosił też własną teorię poezji — autentyzm. Jednym z najwybitniejszych poetów i teoretyków autentyzmu — rodzimego kierunku polskiego — jest Jerzy Pietrkiewicz. On bodajże jedyny spośród pisarzy emigracyjnych umiałby wyłożyć zręby ideowe i formalne swego kierunku. Ludowość jest chyba dominantą autentyzmu. Kobrzyński wziął z niego technikę notatki poetyckiej.

Talent Kobrzyńskiego dojrzał i rozwinął się w czasie wojny. Jako żołnierz najpierw Brygady Karpackiej, a potem 2 Korpusu stał się ulubionym poetą żołnierzy, nie zatracając wartości artystycznych swej poezji na rzecz koncesji popularnych i uczuciowych.

Wiersze Kobrzyńskiego zebrane są w trzech antologiach poetów-żołnierzy: *„Poezja karpacka"*, *„Azja i Afryka"* oraz *„Nasze granice w Monte Cassino"*. Poeta był redaktorem jednego z najlepszych pism odziałowych — *„Gońca Karpackiego"*. Napis na pomniku poległych pod Monte Cassino żołnierzy Dywizji Karpackiej ,,ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ MY ŻOŁNIERZE POLSCY ODDALIŚMY BOGU DUCHA, ZIEMI WŁOSKIEJ CIAŁO A SERCA POLSCE" jest jego autorstwa. Obecnie Kobrzyński przebywa w Londynie.

Jest to poeta wielkiej wrażliwości, subtelnej kultury estetycznej i ogromnej pracowitości. Cały swój żywot oddał na służbę poezji i nieustannej pracy nad jej najdoskonalszym wyrazem.

J. B.

KOŁYSANKA

Wyszła z łąki, gdzie cień skrzydeł
na stokrocie blade padł,
karawana poetycka żegna brzeg
brzozowych lat.

*

Gdyby czar kobiecych linii, zachowany
w fałdach szat,
karawana poetycka wiezie w jukach
blask i kwiat.

*

Pędź, Emirze Wierszostanu,
za obłokiem i pod wiatr!
Karawana poetycka wonną stopą
znaczy ślad.

*

Aż, beduin w szczerym niebie, jak pod
palmą zaśniesz rad:
karawana poetycka jest w rejonie
boskich czat.

Dikheila, Egipt, 1940.

WIERSZ O TOBRUKU

„Paść i nie uledz", bronić się
i natrzeć,
karabin podnieść i nabić go znowu,
i szukać wrogów wolą i rozpaczą
w górze, na morzu, po fiordach
i rowach.

I być jak arka w brunatnym potopie,
cichą przystanią dla wolnych
i dobrych,
w burzy piaskowej trwać i celu
dopiąć —
to takie trudne, lecz to znaczy
Tobruk.

W Tobruku, 1941.

NAD STAWEM OPODAL QUAJARY

W środku olbrzymiej pustyni
maleńki, samotny staw.
Brzegiem stawu kołyszą się trzciny,
brzegiem trzcin — poszum traw.

Na wodzie — bodajże nenufary?
Okrągłe łódki
z miesiącem i smutkiem?

To wszystko opodal Quajary?

Słońce — pożar,
Wieczór — dym.

Na kwiatach, zgaszonych przez
gwiazdy,
wyjeżdża w noc kulig nimf —
na pełnych światłach księżycowa
jazda.

Mży podwieczorny tusz
żabiej kapeli.

Prawda, Ofelio,
dobrze jest za krawędzią burz?

Na granicy pustkowia i snów
jadę i patrzę... Co, film?
Tak, to początek seansu
„The Old Mill".

W Iraku, 1943.

NOC ŚWIĘTOJAŃSKA

Wiosłujmy w falę wpatrzeni,
księżyc to lampion niebieski,
jak łuski ryb płyną skrzenia
Jeziorem Popielewskim.

Co to się błyska, kolebiąc?
Czy świętojańskie robaczki?
To gwiazdy zeszły się z nieba
i zaraz połów się zacznie.

Noc świętojańska się iści,
oczy za wiankiem biegną,
nim się zakończy ten wyścig
wesołą piosnką na brzegu.

O, nocy zielna w czas nowiu,
w twych czarach się kąpię
jak w wodzie
na ugorach, w pustkowiu,
pod niebem sinym, na wschodzie.

Bujną naturę słowiańską
jałowość, pustka aż drażni.
więc wskrzeszam Noc Świętojańską
łyskliwą wyobraźnią.

I widzę rosę na wiankach —
i echem brzmi chór śpiewaczek...
— Ach, nimfo Pałuczanko,
aż tutaj słychać, jak płaczesz!

W Iraku, 1943.

NOKTURN

Motto:
„W poczęciu moim jest mój kres"
T. S. Eliot, „East Coker".

To zmierzch zasłonił okiennicą
widok na wiosnę — okno dnia.
To się przechadza po ulicach
niesamowity blask księżyca,
aż przy zamkniętych stanął drzwiach

Ale nas nie ma. Pod zamczyskiem
na wznak leżymy dawno już,
i z naprzeciwka cień cyprysów
mostem przerzucił się srebrzystym
nad nierealną rzeką zórz.

Z metryką zgonu w czas narodzin
złożeni jak w kolebkę — w grób,
jesteśmy stamtąd, śmiercią młodzi.
życie nas wcale nie obchodzi
jak niedowiarka z duszą ślub.

Rocca San Casciano, cmentarz polski, marzec, 1945.

WIERSZ O PORACH BYTU

Dzięki tamtym spojrzeniom lirycznym
i tkliwym
makiem ust rozkwitało południe
szczęśliwe
i była dobroć w modrakach ócz.

Wtedy łatwo się nucił śpiew pod takty
skroni
i krew tętniła jak wiersz pełen dłoni,
do nowych domów, zdawało się, klucz:

Lecz wiatr przygnał obłoki — bujne,
źrałe sny —
aż ponad głogi ognia. I tutaj czar
prysł

i zaszumiało szklanym borem.
Dalej już nie ma życia, ustom grozi
głód.
I oto bez listowia wiosennego złud
krzew o gwiazdy oparł się wieczorem.

(1946).

Bolesław Kobrzyński

PRZEGLĄDY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SYTUACJA OGÓLNA

Walka z religią — Pakt Atlantycki — Reakcje sowieckie — Komekon — OEEC — Rada Europejska.

WALKA Z RELIGIĄ

Proces kardynała Mindszenty był dalszym etapem zaostrzania walki z Kościołem Katolickim w państwach bloku sowieckiego. Walkę tę prowadzi się różnymi środkami o wzrastającym stopniu natężenia; gdy propaganda antyreligijna, konfiskata dóbr kościelnych, prześladowania duchowieństwa i sekularyzacja szkół nie dają pożądanych wyników, stosuje się akty fizycznego i moralnego terroru. Takim aktem terroru, mającym osłabić pozycję Kościoła w świecie, był proces węgierskiego Prymasa.

Ustrój totalitarny nie może znosić obok siebie instytucji, odmawiającej mu prawa władania sumieniem ludzkim, instytucji, opartej na uznawaniu autorytetu moralnego, niezależnego od władz świeckich i stojącego od wieków na straży Chrystusowego dziedzictwa. Autokraci różnych czasów walczyli z niezawisłością Kościoła. Historia zna akty terroru, dorównywające gwałtom, stosowanym przez reżymy sowieckie. W r. 1535 został ścięty, z rozkazu Henryka VIII, kardynał Fisher za odmowę zgody na separację kościołów; Napoleon I osadził w więzieniu kardynała Pacca, watykańskiego sekretarza stanu, a w roku 1809 więził Papieża Piusa VII; Bismarck więził kardynała Ledóchowskiego, republikańscy Hiszpanie skazali na wygnanie kardynała Segurę za sympatie

monarchistyczne. Lecz między tymi aktami gwałtu a terrorem sowieckim zachodzi zasadnicza różnica. Henryk VIII, Napoleon i Bismarck walczyli z niezależnością Kościoła, lecz nie walczyli z religią. Komunizm chce zgnieść nie tylko niezawisłość moralną Kościoła, lecz również zniszczyć wszelką religię, bez względu na wyznanie i na postawę hierarchii kościelnej w stosunku do kliki rządzącej. Materialistyczny pogląd na świat nie uznaje bowiem wartości niematerialnych, uważa życie duchowe za „refleks i produkt materii", a religię za „opium dla ludu". Kościoły protestanckie nie pretendowały nigdy do niezależności od państwa; nie uchroniło to jednak 15 księży protestanckich w Bułgarii od procesu za rzekome szpiegostwo i operacje czarnorynkowe. Cerkiew prawosławna okupiła swą wegetację w Rosji upokorzeniami i bezwzględną uległością biurokracji sowieckiej.

Lecz siły są nierówne. Kościół Katolicki istnieje blisko 2000 lat, Politbiuro istnieje lat 30. Kościół przeżył upadek wielu państw, ustrojów społecznych i doktryn; przeżył upadek jednej cywilizacji i stał się siłą motoryczną nowej, czerpiącej z niej soki i budowanej na jej gruzach; ulegał tysiącom prześladowań, lecz nie zdołały one go osłabić, a raczej wzmacniały. Propaganda antyreligijna, choćby stosująca najnowocześniejsze metody techniczne, więzienia i szubienice są zbyt niedołężnymi środkami zwalczania Kościoła. Jego panowanie i jego potęga sięgają głębiej — tam, dokąd nie sięga wymowa sowieckiego agitatora i oko sowieckiego szpicla. „Kościół Chrystusowy — mówił Pius XII do tłumów zgromadzonych na Placu św. Piotra — „idzie niezłomnie drogą, wyznaczona przez Boskiego Odkupiciela. Nieznane mu są obawy. Nie drży przed groźbami i niełaską władz świeckich. Nie wkracza w sprawy wyłącznie polityczne lub gospodarcze i nie dąży do oceny wad i zalet tej czy innej formy rządu. Chce zawsze żyć z każdym w pokoju, gdy tylko to możliwe, oddawać Cezarowi, co cesarskie, lecz nigdy nie zdradzi i nie zaprze się tego, co Boskie".

Proces kardynała Mindszenty był ze strony propagandy komunistycznej błędem taktycznym. Wzburzył on i poruszył opinię świata bardziej, niż wszystkie dotychczasowe akty gwałtu, popełniane nad sumieniami wiernych za „żelazną kurtyną".

PAKT ATLANTYCKI

Koncepcja paktu atlantyckiego była objawem załamania się w umysłowości polityków amerykańskich wiary w nieomylność teorii Szefa Departamentu Planowania w Departamencie Stanu, p. Kennana. P. Kennan dowodził w swym głośnym artykule, ogłoszonym w „*Foreign Affairs*" w lipcu 1947 r., że odbudowa gospodarcza Europy zachodniej rozwiąże sama przez się zagadnienia polityczne i wojskowe, wynikające z agresywnej postawy polityki sowieckiej. Okazało się jednak, że problemy polityczne i gospodarcze, jakkolwiek współzależne, wymagają odrębnego traktowania: niepewność polityczna przeszkadza odbudowie gospodarczej. Obawa wojny nie sprzyja znoszeniu barier gospodarczych i rozwojowi międzyeuropejskiej wymiany handlowej; przewidywanie katastrofy wzmaga tezauryzację i wywołuje tendencje inflacyjne. Zdaniem p. J. Alsopa w *New York Herald Tribune* „niepewność strategiczna Europy zachodniej jest w rękach Kremla bronią bardziej skuteczna przeciw Planowi Marshalla, niż zachodnio-europejscy komuniści".

Pakt atlantycki miał mieć zatem, w koncepcji amerykańskiej, znaczenie przede wszystkim psychologiczne: miał on oddziałać odstraszająco na Rosję, uspokajająco zaś na państwa Europy zachodniej. Stąd powstała tendencja objęcia paktem możliwie największej ilości państw bez względu na to, że powiększanie liczby uczestników paktu zmniejszało możliwości ich skutecznego uzbrojenia. Departament Stanu oświadczył, że tylko państwa, które wejdą do amerykańskiego systemu bezpieczeństwa, mogą liczyć na amerykańskie dostawy wojenne. Oświadczenie to obaliło koncepcję odrębnego paktu skandynawskiego, t. zw. Plan Karlstadski, rozbijając jedność polityczną Szwecji, Norwegii i Danii.

Potem przyszły ostre reakcje sowieckie i dyskusja w Senacie Stanów Zjednoczonych, nie podnosząca bynajmniej prestiżu polityki amerykańskiej i nie świadcząca dodatnio o taktycznych zdolnościach amerykańskiego Sekretarza Stanu. Dyskusja ta, której punktem centralnym były wątpliwości, związane z interpretacją konstytucji Stanów Zjednoczonych, przyczyniła się jedynie do wzrostu niepewności w Europie, odnosząc przez to skutek przeciwny do zamierzeń projektodawców paktu, była zaś w dużej mierze bezprzedmiotowa. Senatorowie amerykańscy obawiali się, że przyrzeczenie pomocy militarnej może wplątać Stany Zjednoczone w wojnę europejską, której opinia publiczna będzie przeciwna. We współczesnych jednak warunkach państwa nie zwykły wchodzić do wojny jedynie dlatego, że przyrzekły to uczynić w uroczyście podpisanym traktacie. Doświadczenia niedawnej przeszłości dają tego wymowne przykłady. Pakt lokarneński uznawał pogwałcenie zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii za akt agresji, zobowiązujący Francję do wypowiedzenia wojny Niemcom, Wielką Brytanię zaś do udzielenia Francji natychmiastowej pomocy. Marzec r. 1936 minął jednak bez wojny. W dwa lata później Czechosłowacja doświadczyła na sobie wartości solennych zobowiązań sojuszniczych i gwarancji terytorialnych. Państwa demokratyczne nie łatwo decydują się na wojnę, chyba że klęska sojusznika stawia je same w obliczu nieuchronnego zagrożenia. Ta współzależność zagrożenia istnieje niewątpliwie w obrębie państw, mających się związać paktem atlantyckim, a fakt ten znaczy więcej, niż najbardziej wymyślne traktatowe formułki.

Spór, jaki powstał na tle wykładni art. 1 konstytucji Stanów, wydaje się również nieporozumieniem. Artykuł ten uprawnia wprawdzie tylko Kongres do wypowiadania wojny, ale artykuł II stanowi, że Prezydent Stanów jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych, może zatem posłać wojska amerykańskie dokąd zechce; mogą one być zmuszone do walki, choć Kongres wojny nie wypowiedział. Garnizony amerykańskie stoją zresztą na drodze możliwego ataku sowieckiego — w Niemczech i Austrii. Poprzedzanie kroków wojennych wypowiedzeniem wojny w epoce bomby atomowej, gdy o powodzeniu kampanii wojennej zadecydować może zaskoczenie, jest anachronizmem. Lecz niektórzy senatorowie amerykańscy rozumują dotąd kategoriami z okresu wojny o niepodległość.

Znaczenie paktu dla Europy zachodniej polega nie na tej czy innej jego redakcji, lecz na tym, że może się on stać podstawą opracowania wspólnej koncepcji strategicznej oraz układów, załatwiających sprawę dostaw broni i materiałów wojennych. Niektóre amerykańskie koła wojskowe mają jednak wątpliwości, czy Europa zachodnia, dopóki wojska sowieckie stoją nad Łabą,

jest w stanie zorganizować siły, zdolne do wytrzymania pierwszego naporu tych wojsk aż do nadejścia pomocy amerykańskiej w dostatecznych rozmiarach. Redukcja budżetu wojskowego we Francji i niezadowalający stan zbrojeń Wielkiej Brytanii mogą te wątpliwości uzasadniać. Lecz zaniechanie obrony Europy na linii choćby Renu byłoby katastrofą nie tylko dla państw europejskich: zaważyć by musiało na dalszych losach wojny i jej ostatecznym wyniku. Dylemat jest trudny. Ameryka nie może się jeszcze zdecydować, czy projektowany pakt ma być istotnym sojuszem wojskowym, czy tylko przerzutem przez Atlantyk zmodernizowanej doktryny Monroe. Nie wierzy ona jednak w możliwość bliskiego wybuchu wojny i nie śpieszy się z decyzją.

REAKCJE SOWIECKIE

Miejsce zatem paktu atlantyckiego w amerykańskiej koncepcji strategicznej nie jest dość wyraźne ; jakkolwiek by jednak to miejsce określać, można przyjąć z pewnością, że założenia paktu mają charakter wyłącznie defenzywny. Lecz Moskwa nie miała ani na chwilę wątpliwości, że projektowany pakt jest nowym spiskiem imperialistycznej reakcji przeciw Związkowi Sowieckiemu i przygotowywaniem wojny prewencyjnej. Poszły więc ostre noty i propozycje paktu o nieagresji do Norwegii, ambasador warszawski interweniował w duńskim ministerstwie spraw zagranicznych, przywódcy zaś komunistyczni na zachodzie otrzymali odpowiednie instrukcje. P. Thorez oświadczył publicznie, że ,,jeżeli armia sowiecka, broniąca sprawy ludu i socjalizmu, wkroczy na ziemię francuską w pościgu za napastnikiem'', robotnicy Francji przywitają ją tak samo, jak ją witali robotnicy i lud Polski, Rumunii i Jugosławii. To samo, w sposób nawet mniej dwuznaczny, oświadczył p. Togliatti we Włoszech, a deklaracjom tym zawtórowali zgodnie pomniejsi przywódcy komunizmu, a nawet, choć dość nieśmiało, p. Pollit w W. Brytanii. Jednocześnie wykryto rozgałęzioną aferę szpiegowską we Francji. Stalin, po niepowodzeniu swej ofenzywy pokojowej, chce przekonać Stany Zjednoczone, że Europy bronić nie warto, gdyż w razie wojny z Rosją co najmniej Francja i Włochy znajdą się w ogniu wojny domowej.

Wydaje się więc, że deklaracje p. Thoreza i tow. były obliczone przede wszystkim na użytek Ameryki; ich efekt w Europie, pomimo zapewnień o niezachwianej pokojowości Rosji, może być raczej ujemny. Nazbyt ostro stawiają one przed robotnikiem francuskim, włoskim lub brytyjskim dylemat, w którym leży jedno ze źródeł słabości komunizmu: każą wybierać między wiernością własnemu państwu a wiernością imperializmowi sowieckiemu, ukrytemu pod maską ,,międzynarodowej solidarności proletariatu''. Maska jest dość przejrzysta i atrakcyjność jej w masach maleje. Masy te w chwili krytycznej mogą zawieść oczekiwania p. Thoreza i pójść drogą obowiązku, odrzucając od siebie zdrajców. Już tak nieraz w historii bywało. ,,Francja nie ucztuje z wrogiem na swym terytorium'' — głosiło niegdyś dumne hasło Jakobinów francuskich.

KOMEKON

Bombardując zachód pociskami rozkładowej propagandy, Moskwa nie zaniedbuje jednocześnie systematycznego wzmacniania swej kontroli nad gospodarką krajów satelickich. Utworzona w styczniu Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (Komekon), złożona z przedstawicieli Rosji i pięciu państw satelickich, ma na celu poddanie całe-

REJESTR WAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ POLITYCZNYCH W OKRESIE SPRAWOZDAWCZYM

28. 1. Państwa brukselskie uchwalają powołanie Rady Europejskiej i zgadzają się uznać de facto Izraela.
Zastępca Prezydenta Chin wysyła list do Mao-Tse-tunga, nalegając na wszczęcie rokowań pokojowych.
30. 1. Radio moskiewskie nadaje odpowiedź Stalina na cztery pytania, zadane przez amerykańskiego korespondenta.
Ambasador sowiecki w Oslo żąda od rządu norweskiego wyjaśnień w sprawie zamierzonego udziału Norwegii w pakcie atlantyckim.
31. 1. Stany Zjednoczone uznają de jure Izraela i Transjordanię.
2. 2. P. Acheson oświadcza, że Stany Zjednoczone nie przyjmą propozycji Stalina rozmów dwustronnych w sprawach, obchodzących inne mocarstwa.
3. 2. W Budapeszcie rozpoczyna się proces kardynała Mindszenty.
5. 2. Rząd sowiecki proponuje Norwegii pakt o nieagresji.
7. 2. W Burmie trwają walki oraz wybucha strajk urzędników państwowych.
8. 2. Kardynał Mindszenty zostaje skazany na dożywotnie więzienie. Inni oskarżeni otrzymują także kary długoterminowego więzienia.
Pp. Acheson, Hoffman i Harriman wypowiadają się przed komisjami Kongresu za kontynuacją pomocy marshallowskiej.
10. 2. Morderca Gandhiego zostaje skazany na karę śmierci.
Nowy traktat handlowy zostaje zawarty między Rosją Sowiecką a Czechosłowacją.
17. 2. Norweski Minister Spraw Zagranicznych, p. Lange, składa rządowi norweskiemu sprawozdanie ze swych wizyt w Waszyngtonie i Londynie.
Pierwszym Prezydentem Izraela zostaje p. Chaim Weizmann.
18. 2. Transport powietrzny do Berlina osiąga milion ton.
20. 2. Partia rządowa w Norwegii (socjaliści) uchwala jednomyślnie poprzeć udział Norwegii w pakcie atlantyckim.
24. 2. Na wyspie Rodos dochodzi do podpisania ogólnego zawieszenia broni między Egiptem a Izraelem.
25. 2. Otwarcie sesji Rady Międzynarodowej Ruchu Europejskiego (European Movement) w Brukseli.
Początek procesu 15 księży protestanckich w Sofii.
26. 2. Rząd holenderski ogłasza o zamiarze zwołania do Hagi konferencji w celu załatwienia sprawy federacji Indonezyjskiej.
2 3. Bombowiec amerykański dokonywa lotu naokoło świata bez lądowania.

go handlu zagranicznego tych państw centralnej dyspozycji moskiewskiej. Dochodziły ostatnio do skutku tranzakcje na rynkach dolarowych i sterlingowych, zawierane bezpośrednio przez Rosję w imieniu swych satelitów; jednym z narzędzi zwiększania obrotów handlowych w obrębie bloku sowieckiego są spółki mieszane, liczne zwłaszcza w Rumunii i Austrii, a zostające pod kontrolą sowiecką, oraz przedsiębiorstwa sowieckie we wschodniej strefie Niemiec. Komekon ma dążyć do rozszerzania systemu tych spółek na inne kraje satelickie a nadto do ześrodkowania w swych rękach dyspozycji nadwyżkami zbożowymi, stanowiącymi poważny atut w targach o warunki umów handlowych z zachodem.

Komekon ma jeszcze cel wyłącznie polityczny: izolację gospodarczą Jugosławii, szukającej wobec tego *contre coeur* związków handlowych z Europą zachodnią.

Wszystko to jest konsekwentnym wykonywaniem dalekofalowego planu, zmierzającego do przekształcenia gospodarstwa rejonu sowieckiego w gospodarstwo samowystarczalne, niezależne od zachodu. Przeprowadzanie tego planu natrafia na trudności i zmusza nieraz do ustępstw, hamujących postępy autarchii gospodarczej w obrębie rejonu. Takim ustępstwem, choć uczynionym niechętnie, był pię-

cioletni traktat handlowy polsko-brytyjski. Rosja nie jest w stanie zaspokoić potrzeb swych satelitów, związanych z planowaną kolektywizacją ich gospodarstw narodowych, pozwala więc wyręczać się w tym względzie państwom Europy zachodniej. Lecz z drugiej strony utrzymywanie stosunków handlowych z zachodem opóźnia w państwach satelickich proces dostosowywania ich produkcji do potrzeb rynku sowieckiego; okoliczność ta osłabia tempo przekształcania struktury gospodarczej tych państw, co jest objawem ze stanowiska polityki sowieckiej niekorzystnym, ponieważ przekształcenia strukturalne gospodarstw rejonu sowieckiego pomyślane są nie pod kątem widzenia interesów gospodarstw narodowych, lecz pod kątem widzenia interesów sowieckich.

Przed Komekonem stoi zatem zadanie pogodzenia sprzecznych tendencji, ujawniających się w gospodarce bloku i niedopuszczenia do zbyt daleko idących odchyleń od linii generalnej. Jeżeli odchylenia te są niezbędne ze względu na ubóstwo Rosji Sowieckiej, muszą przynajmniej być kontrolowane.

OEEC

Równolegle z tymi posunięciami sowieckimi dokonano w Paryżu próby wzmocnienia Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej *(OEEC)*, powołanej w kwietniu ub. r. dla zacieśnienia węzłów gospodarczych pomiędzy państwami, korzystającymi z marshallowskiej pomocy. Wzmocnienie polega na tym, że p. Spaak, przewodniczący organizacji paryskiej, został upoważniony do zwoływania w miarę potrzeby komitetu, złożonego z 8 ministrów dla rozważania spraw zasadniczych, związanych z działalnością organizacji.

Sekretariat organizacji, jej Komitet wykonawczy i komisje techniczne obsadzone były dotąd przez urzędników. Wprowadzenie do jej prac elementu politycznego w postaci ministrów ma zwiększyć jej autorytet międzynarodowy i ułatwić wprowadzanie w życie powziętych wspólnie decyzji.

Zmiana ta wzmocni niewątpliwie formalny autorytet organizacji paryskiej, można jednak wątpić, czy się przyczyni do wzmocnienia tempa i usprawnienia jej prac. Organizacja postawiła sobie w chwili swego powstania cele ambitne i dalekosiężne. Wykonała z tego dotychczas bardzo mało. Lecz istnieje ona dopiero 10 miesięcy. Na scalenie gospodarcze Europy potrzeba długich lat, przezwyciężenia wielu zastarzałych pojęć i rezygnacji z wielu partykularnych interesów.

RADA EUROPEJSKA

Próbom wzmocnienia instytucji, służących celom unifikacji gospodarczej Europy, towarzyszy akcja, zmierzająca do jej scalenia politycznego. Ministrowie spraw zagranicznych państw brukselskich uchwalili powołanie do życia Rady Europejskiej, złożonej z Komitetu Ministrów i Zgromadzenia Opiniodawczego. Obrady Komitetu będą tajne, a jego uchwały będą zapewne wymagały jednomyślności; obrady Zgromadzenia będą publiczne, uchwały zapadać będą większością głosów. Delegatów do Zgromadzenia wyznaczać będzie każde państwo uczestniczące, stosownie do swej praktyki konstytucyjnej; rząd brytyjski nalegał, aby delegacje narodowe głosowały w Zgromadzeniu blokami, Francja i jej sąsiedzi chcą im dać całkowitą swobodę głosowania . Zgromadzenie ma być organem wyłącznie dyskusyjnym i opiniodawczym *(talking shop)*; jego uchwały nie mogą wiązać ani Komitetu Ministrów ani rządów.

Szczegóły tego projektu opracowuje stała komisja pięciu mocarstw, obradująca w Londynie. Już z przedstawionych tu zasad widać, że na strukturze organów europejskiej współpracy politycznej bardziej zaciąży ła ,,funkcjonalna" koncepcja p. Bevina, niż federalistyczne ujęcia polityków francuskich. Instytucja Rady Europejskiej nie narusza w żadnej mierze suwerenności państw narodowych, które w niej wezmą udział, co więcej, nawet zakres zagadnień, w których Rada będzie mogła swobodnie się poruszać, jest dość ograniczony: wyjęto z jej właściwości sprawy, należące do innych organów współpracy międzynarodowej (t. zn. przede wszystkim sprawy gospodarcze) i sprawy obrony.

L. K.

EUROPA POŁUDNIOWO-WSCHODNIA, NIEMCY, ROSJA

PROCES KARDYNAŁA MINDSZENTEGO

Proces kardynała Mindszentego, zakończony skazaniem na dożywotnie więzienie po sensacyjnym na pozór ,,przyznaniu się do winy" storturowanego moralnie i fizycznie kardynała, jest rzeczą symboliczną dla naszej epoki. Historia znała przykłady zatargów państwa z Kościołem, w których absolutna przemoc państwa triumfowała. Dość przypomnieć Ludwika XI, znęcającego się nad zamkniętym w klatce kardynałem Balue, skazanym przez swego straszliwego władcę na śmierć głodową za udział w spisku feudalnych panów przeciwko monarchii. Pamiętamy też inne przykłady, w których władza świecka podnosiła rękę nawet przeciwko Głowie Kościoła. Ale zarówno tu, jak tam konflikt miał charakter p o l i t y c z n y, nawet kiedy zahaczał o sprawy władztwa duchowego Kościoła.

Sprawa Kardynała Mindszentego mogła również nosić pozory konfliktu politycznego. Zaczęło się przecież od sprawy szkół katolickich, które rząd chciał upaństwowić. We wielu krajach, nawet katolickich, szkolnictwo świeckie nie bez ostrych konfliktów zajmowało miejsce szkolnictwa kościelnego. Prowadziło to nieraz do zerwania stosunków między państwem a kościołem, jak to miało częściowo miejsce (choć nie wyłącznie) w najboleśniejszym dla kościoła od czasów reformacji konflikcie francuskim, na początku XX w. Na Węgrzech jednak nie chodziło o to samo. Nie była to sprawa po-

stępu, swobody myśli — i tych wszystkich haseł liberalnych, które przyświecały przewrotowi w dziedzinie myśli we Francji w XIX i na początku XX w. Tutaj Kościół nie staje w poprzek idei wolnościowych, jak być może stawał w pewnym okresie, zwłaszcza w pierwszej połowie XIX w., jako sojusznik kierunków zachowawczych w ich walce z ruchami demokratycznymi. Dzisiaj Kościół jest na odwrót najmocniejszą podporą tych wszystkich, którzy reprezentują sprawę wolności jednostki, grupy, narodu, zagrożonych przez totalitarny absolutyzm komunistyczny. Takie stanowisko Kościoła nie pochodzi tylko stąd, że obcym mu jest i wrogim ten kierunek, będący negacją wszelkiej religii. Opozycja Kościoła jest tutaj rzeczą naturalną, gdyż absolutyzm komunistyczny, odmiennie niż absolutyzm „oświecenia" albo „restauracji", zwraca się nie przeciwko p o l i t y c z n y m prawom jednostek i społeczeństw, ale przede wszystkim przeciwko ich prawom m o r a l n y m, przeciwko ich duszy.

Sprawa kardynała Mindszentego poruszyła nie tylko świat katolicki; zmobilizowała przeciwko komunistycznym oprawcom na Węgrzech całą wolną opinię świata. Nie są dla nikogo miarodajne „zeznania" kardynała przed t. zw. trybunałem ludowym. Mają one taką samą wagę, jak zeznania narzucone torturami w procesach średniowiecznych. Miarodajne są słowa Mindszentego nie te z procesu, ale te z okresu wolności. Dla nikogo też na świecie Mindszenty nie jest „zbrodniarzem stanu". Jest męczennikiem wiary i cywilizacji w walce z nowoczesnym pogaństwem i barbarzyństwem, szermierzem wspólnych zasad moralnych całego zachodniego świata. Wyrok wydany w Budapeszcie przez „trybunał ludowy" okrywałby hańbą naród węgierski, gdyby był wydany przez jego prawdziwych przedstawicieli, a nie przez obcych mu uzurpatorów.

T. P.

MARKOS

Jedną z ostatnich sensacyj za „żelazną kurtyną" jest koniec kariery „generała" Markosa, niedoszłego Tita greckiego. Kariera ta zabłysła jak meteor przed rokiem przeszło, kiedy w dniu 24 grudnia 1947 roku został utworzony „tymczasowy demokratyczny rząd grecki", z Markosem jako premierem i ministrem wojny. Od tego momentu podjęta została przez międzynarodówkę komunistyczną hałaśliwa propaganda, żywo przypominająca tę, jaką komuniści uprawiali w swoim czasie w interesie obecnego dyktatora Jugosławii. Tak samo pojawiały się, jako nawołujące hasło, na dyktatorski sposób powtarzane słowa nazwiska, „Markos, Markos", na domach i murach miast i wiosek greckich, niby zapowiedź ofensywy nowego „wodza". „Wódz" ten walczył w górach, na północy, ze zmiennym szczęściem, faktycznym jednak szefem samozwańczego „rządu" był cywilny komunista, noszący tytuł „wicepremiera", Janis Joannides. Miał on swój sztab wojskowy niezależny od Markosa, który stanowili „generał" Apostolis Aleksandris i „pułkownik" Borro Paliatis, podlegający wprost politbiuru greckiej partii komunistycznej i jej przywódcom Zachariadesowi i „wicepremierowi" Joannidesowi.

Należy zauważyć, że od samego początku istniał pewien antagonizm między Markosem a politbiurem, obawiającym się, by Markos naprawdę nie wyrósł na miarę Tita. W owym czasie Markos utrzymywał żywe związki z Titem, co było tym bardziej uzasadnione, że ruch powstańczy grecki główną pomoc otrzymywał z Jugosławii. Dopiero od lata 1948, kiedy Markos poniósł ciężką klęskę w rejonie gór Gramnos, wyglądającą na zupełną katastrofę komunistycznej gerilaski, zaczęła nadchodzić bardziej wydatna pomoc rosyjska. Należy wszakże pamiętać, że wspomniana klęska dziwnie zbiegła się z zatargiem Moskwy z Titem, co wpłynęło na widoczny desinteressement Jugosławii w Grecji.

Pomimo wszakże, że od tego czasu na pozór zerwały się związki Markosa z Titem, nie przestano go podejrzewać o potajemne kontakty z dotychczasowym protektorem. Wydaje się też, że Markos zabiegał mocno o zlikwidowanie konfliktu, posiadającego tak ujemne konsekwencje dla partyzantki greckiej. Z drugiej strony miał być Markos zbyt „dobrym" Grekiem — i był rzekomo przeciwny oderwaniu od Grecji Salonik na rzecz chimerycznego, ale faworyzowanego przez Sowiety państwa macedońskiego, na wypadek załamania się oporu legalnych władz greckich.

Oba te względy miały zaważyć na ostatniej decyzji greckiego „politbiura", usuwającej Markosa ze stanowiska „premiera", którym w jego miejsce został najwybitniejszy przywódca komunistyczny w Grecji, Zachariades, znany z okresu wojny domowej w r. 1944. Nie wiadomo jeszcze, czy Markos został jednocześnie całkowicie usunięty jako wódz partyzancki. W każdym razie, jak słychać, nastąpić mają zmiany w taktyce walk partyzanckich, które miałyby przybrać charakter bardziej regularnych działań, z mniejszym utrapieniem dla cywilnej ludności. Chodzi bowiem o zwiększenie popularności ruchu komunistycznego, który w tej chwili jest tylko postrachem kraju.

Zmiany te następują w momencie nowego kryzysu partyzantki po niepowodzeniach w rejonie Floriny — i nowych sukcesach wojsk rządowych na wszystkich niemal odcinkach, pod stanowczą ręką generała Papagosa. Wzmocniła się też ostatnio pozycja legalnego rządu, który stał się wreszcie rządem koalicyjnym. W tym stanie rzeczy zrozumiałe są reformy w obozie przeciwnym.

T. P.

CENTRUM I C. D. U.

W styczniu bieżącego roku ogłoszono fuzję niemieckiej partii centrowej, działającej na terenie strefy brytyjskiej z *Christlich-Demokratische Union*. *Centrum*, organizacja polityczna o programie katolickim, należała w Rzeszy Cesarskiej i Weimarskiej do najbardziej wpływowych partii politycznych. W roku 1933 uległa likwidacji podobnie, jak inne opozycyjne w stosunku do Hitlera stronnictwa.

Po wojnie, dawni działacze *Centrum*, pragnąc rozszerzyć platformę działania politycznego, powołali w porozumieniu z działaczami protestanckimi nową partię opartą o światopogląd chrześcijański, a nie tylko katolicki pod nazwą *Christlich-Demokratische Union (C. D. U.)*. Część działaczy katolickich dawnego *Centrum*, przeważnie z terenu Westfalii, zdecydowała jednak utrzymać na tym terenie dawne Centrum jako odrębną organizację o charakterze katolickim, pozostali przyłączyli się do C. D. U. Na czele dawnego *Centrum* stanął dr. K. Spiecker, który lata emigracji spędził w Londynie i Ameryce.

Pod wpływem elementów dążących do konsolidacji całego niemieckiego obozu chrześcijańskiego, a szczególnie na skutek zabiegów samego Spieckera postanowiono połączenie *Centrum* i *C. D. U.* Posunięcie unifikacyjne Spieckera spotkało się jed-

nak z oporem wśród członków stronnictwa centrowego. Zjazd walny tej organizacji zdezawuował decyzję unifikacyjną swego zarządu i prezesa i większością 239 na 267 oddanych głosów postanowił nadal utrzymać odrębność organizacyjną *Centrum.* W wyniku uchwały tej Spiecker musiał ustąpić, a w miejsce jego wybrany został prezesem dr. Fritz Stricker. Powodem odrzucenia tak zdecydowaną większością fuzji z *C. D. U.* była negatywna postawa kół klerykalnych w łonie *Centrum,* które nie chciały współdziałania z protestantami, jak również zwolenników radykalnego programu społecznego, którzy obawiali się majoryzacji przez czynniki konserwatywne i prawicowe, jakie w obecnej chadecji niemieckiej odgrywają poważną rolę.

S. K.

NACJONALIŚCI NIEMIECCY ORGANIZUJĄ SIĘ

Pod koniec stycznia b. r. odbyło się w Brunświku zebranie konstytucyjne t. zw. *„Deutsche Union“*, nowej organizacji politycznej o charakterze ponadpartyjnym. Do organizatorów Unii należą wybitni przedstawiciele *C. D. U.*, *C. S. U.* oraz *Centrum,* jak również b. członkowie *Deutsch-Nationale Partei,* wszyscy o poglądach nacjonalistycznych. Twórcy nowej Unii podkreślają w programowych wypowiedziach swoich, że stworzona przez nich organizacja posiadać będzie charakter „ponadpartyjnego ruchu“ (eine überparteiliche Bewegung) do którego należeć mogą członkowie różnych partii. Wybierając taką formę organizacyjną uchylili się organizatorzy Unii od obowiązku uzyskania ze strony władz okupacyjnych licencji, bez której działalność partii na terenie niemieckim nie jest dopuszczalna.

Opublikowany program „ruchu“ odcina się przede wszystkim od wszelkiego rodzaju „uprzedzeń doktrynerskich“ i pojęć światopoglądowych, pragnąc kierować się w życiu politycznym jedynie „rzeczowością, uczciwością i tolerancją“. Pojęciu kolektywizmu i interesu zbiorowego przeciwstawia Unia interes człowieka-jednostki. Rezygnując z państwa narodowego, Unia dążyć ma do ponadnarodowej jedności Europy, w której ramach Niemcy mają zająć miejsce „ogólno niemieckiego państwa związkowego, jako członka federacji europejskiej“.

Dobór nazwisk organizatorów ruchu i ich przeszłość polityczna jak również przebieg zebrania konstytucyjnego wskazują na próbę stworzenia nowego obozu neokonserwatywnego, czerpiącego natchnienie swoje z młodszej generacji dawnej *Deutsch-Nationale Partei.* Dwa nazwiska nieco innego rodowodu politycznego zasługują na szczególną uwagę. Zebraniu konstytucyjnemu przewodniczył Stauffenberg, brat pułkownika-zamachowca na Hitlera w roku 1944. Wybitną rolę na zjeździe odegrał wirtemberski teolog protestancki dr. Eugen Gerstenmaier, uczestnik t. zw. *„Kreisauer Kreis“* hrabiego Moltkiego i hrabiego Yorck von Wartenburg (straconych po zamachu w roku 1944). Grupa ta była ośrodkiem ideowej inspiracji zamachu na Hitlera i usiłowała programowo zapłodnić rząd, który w razie udanego zamachu byłby objął władzę w Niemczech.

S. K.

LOTNICTWO SOWIECKIE

Według artykułu w *„N. Zürcher Zeitung“* lotnictwo sowieckie zaczęło powstawać w r. 1922 przy pomocy Junkersa. Po procesach moskiewskich w r. 1937 współpraca ta rozluźniła się, ale znów zacieśniła się po sowiecko-niemieckim pakcie z r. 1939. Do drugiej wojny światowej Rosja weszła z 16.000 samolotów pierwszej linii i 30.000 w rezerwie. Dziś podstawą sowieckiego przemysłu lotniczego jest przemysł aluminiowy, częściowo oparty na maszynach i receptach, zdobytych w Niemczech. Rosja ma dostateczne ilości bauksytu. Największa fabryka aluminium znajduje się koło Turyńska w północnym Uralu, gdzie z 45,000 robotników — Niemców nadwołżańskich pozostało przy życiu tylko 12.000. Największa fabryka silników lotniczych znajduje się w Czernigowce koło Ufy i zatrudnia 20.000 robotników. Produkcja sowiecka opiera się głównie na wzorach amerykańskich, niemieckich i brytyjskich, przystosowanych do własnych warunków. Lotnictwo sowieckie ma niski współczynnik bezpieczeństwa i jest zacofane pod względem nawigacyjnym. Lotnicy mają znacznie lepsze warunki niż reszta sił zbrojnych. Ciężar bomb sowieckich dochodzi do tony, podczas gdy w USA do 19 ton. Z obecną ilością conajmniej 20 tys. samolotów Sowiety mają tyle, co główne mocarstwa zachodnie łącznie. Również sowiecka produkcja lotnicza zdaje się dochodzić do połowy produkcji światowej. Natomiast przemysł lotniczy na Zachodzie może każdej chwili znacznie rozszerzyć produkcję i to najwspółcześniejszych typów. Przewaga Zachodu polega i na tym, że ma on typy oryginalne, oparte na własnych ideach, gdy typy sowieckie są zazwyczaj rozwiązaniami kompromisowymi. W Sowietach maszyny w produkcji lotniczej zużywają się znacznie szybciej, a aparat produkcyjny jest ciężki i mało elastyczny. Lotnictwo sowieckie bodaj czy jest zdolne do wymierzenia takiego ciosu, jaki w drugiej wojnie światowej wymierzyły sowieckie woiska pancerne. Opanowanie powietrza przez Sowiety mogłoby być tylko bardzo krótkotrwałe.

(J. P.)

OBRONA PRZECIWATOMOWA W SOWIETACH

W grudniowym numerze *„Przeglądu Polskiego“* pisaliśmy o sowieckich wysiłkach nad produkcją bomby atomowej, dziś zajmiemy się pokrótce omówieniem stanu przygotowania obrony Sowietów przed ewentualnym atakiem atomowym. Jak wynika z relacji *„Neue Züricher Zeitung“* i ta strona przyszłej wojny atomowej nie została w Sowietach zaniedbana. Czynione są przede wszystkim wysiłki by zabezpieczyć ważne centra polityczne, wojskowe i przemysłowe przed skutkami bomb atomowych. Tak n. p. nowe lotnisko sowieckie na północ od Władywostoku o pojemności około 2,500 samolotów znajduje się całe pod ziemią. Ze światem zewnętrznym łączy je osiem betonowych torów startowych. Zostało ono wybudowane w ciągu trzech lat przez 50.000 jeńców niemieckich i japońskich.

Większość fabryk w dużym ośrodku przemysłu chemicznego w Dzierżyńsku znajduje się również już pod ziemią. Tak samo pod ziemią znajdują się liczne wielkie elektrownie w Armenii i wielkie lotniska w różnych częściach Rosji. Buduje się zbiorniki benzyny, które można zatapiać, a ważne strategicznie linie kolejowe przesuwa się w teren nieprzejrzysty lub ukrywa częściami pod ziemią. Fabryki podziemne zaopatruje się, za przykładem Niemców, w kominy z lekkiego metalu, które można w razie niebezpieczeństwa wciągać pod ziemię.

Po tej linii idzie również przeniesienie przemysłu na wschód i dublowanie administracji. Różne ministerstwa podzielono już na dwa działy – wschodni i zachodni.

T. N.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

INFLACJA W POLSCE

Każdy nowy numer „*Wiadomości Statystycznych*" przynosi dane o dalszym wzroście obiegu biletów Narodowego Banku Polskiego i natychmiast płatnych zobowiązań tej instytucji. W sierpniu 1948 r. obieg biletów wynosił 113.919 milionów złotych, natychmiast płatne zobowiązania — 45.512 milionów złotych. Porównanie tych pozycji z pozycjami przeciętnego miesięcznego obiegu i przeciętnych miesięcznych natychmiast płatnych zobowiązań w latach 1938, 1946 i 1947 wykazuje następujące zwiększenie się obiegu pieniężnego:

	Sierpień 1948 r. w procentach lat: 1938	1946	1947
Obieg biletów ...	9.360	280	150
Natychmiast płatne zobowiązania ...	18.800	350	160

Powstaje pytanie, czemu należy przypisać ten nieustanny wzrost obiegu pieniężnego?

Deficyt budżetowy nie jest przyczyną inflacji. Przy pomocy maszyny drukarskiej są w znacznej mierze finansowane inwestycje oraz jest zasilany kapitał obrotowy przedsiębiorstw państwowych.

Strona techniczna finansowania inwestycyj, które w konsekwencji prowadzi do inflacji, przedstawia się następująco: Bankiem finansującym inwestycje jest Bank Gospodarstwa Krajowego, który emituje obligacje, deponując je następnie w Narodowym Banku Polskim. Ten ostatni, wzamian za otrzymane obligacje, dostarcza Bankowi Gospodarstwa Krajowego kredytów, uruchamiając w tym celu maszynę drukarską. Bank Gospodarstwa Krajowego dzieli otrzymane kredyty pomiędzy poszczególne dziedziny gospodarki państwowej.

Podobna procedura występuje w dziedzinie kredytów obrotowych, z tym, że pominięta jest w danym wypadku, zbędna zresztą, dekoracja emisji obligacji przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Po prostu Bank Gospodarstwa Krajowego, rozprowadza pomiędzy przedsiębiorstwa państwowe wydrukowane znaki pieniężne.

Następne pytanie, które należy postawić, brzmi następująco: jakie są konsekwencje inflacji? A więc przede wszystkim mamy do czynienia z nieustannym wzrostem cen i kosztów utrzymania. Wskaźnik cen detalicznych artykułów i usług, nabywanych przez rodzinę robotniczą w Warszawie kształtował się następująco:

1938	1946	1947	SIERPIEŃ 1948
przeciętne miesięczne			
1	95	125	133

Nie wchodzę w różnorodne ujemne skutki stałego wzrostu cen, pragnę jednak zatrzymać się na jednym, na stale pogarszającej się sytuacji robotnika.

Przed wojną najskromniejszy budżet 4-osobowej rodziny robotniczej w Warszawie wynosił — 500 złotych miesięcznie*). Aby rodzina robotnicza mogła dziś żyć na tym samym poziomie, co przed wojną, robotnik musiałby obecnie zarabiać — 66.500 złotych miesięcznie. Zarabia, w najlepszym wypadku, 13.500 zł. miesięcznie. Może więc sobie pozwolić tylko na jedną piątą spożycia przedwojennego.

S. G.

*) Concise Statistical Year Book of Poland, 1938, str. 268.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WIDMA ZAGINIONYCH ŚWIATÓW

Szczególnie fascynującą jest zawsze myśl, że na świecie mógłby istnieć zakątek, w którym żyłyby do dnia dzisiejszego zwierzęta, drzewa i rośliny, znane nam obecnie jedynie z paleontologii. Fantazja ludzka wielokrotnie stwarzała w literaturze i filmie sytuacje, w których ekspedycje naukowe lub podróżnicy natrafiali rzekomo na taki właśnie zaginiony świat. Rzeczywistość, która ne pozwala się zdystansować wyobraźni, zaspokoiła w ostatnich latach w pewnej mierze to podświadome pragnienie ludzkości stanięcia twarzą w twarz z prahistoryczną przeszłością ziemi.

W ostatnim dziesiątku lat tego rodzaju odkryciem było schwytanie u południowo-wschodnich wybrzeży afrykańskich ryby *Coelacanth*, która znana była nauce jedynie ze skamielin.

Najnowsze odkrycie odnosi się do gatunku żyjącego dziś jeszcze drzewa szpilkowego *Metasequoia*, które znaleziono w Chinach. Jakkolwiek znane jest istnienie dwu odmian *Clyptostrobus* i *Taxodium*, zbliżonych do *Metasequoi*, to jednak sama ona, podobnie jak ryba *Coelacanth*, znana była jedynie ze skamielin. Natomiast chłopi chińscy oddawna znali ją i uważali za drzewo święte i zwykle u jej stóp umieszczali małe świątynie.

Japoński paleontolog Shigeru Miki stworzył nazwę *Metasequoia* dopiero w r. 1941 dla skamielin, które poprzednio określano ogólnie nazwą *Sequoia*. Żyjący okaz *Metasequoi* znaleziony został w cztery lata później przez Mr. T. Wanga na granicy chińskich prowincyj Szechuan i Hopeh. Amerykańska instytucja „Arnold Arboretrum" sfinansowała kilka wypraw chińskich botaników, którzy zdołali uzyskać znaczną ilość nasion *Metasequoi*. Obecnie także ogród botaniczny w Londynie (Kew Gardens) posiada mały okaz wyhodowany z nasienia.

Metasequoia ma mniej wspólnych cech z prawdziwą *Sequoią* a znacznie więcej z odmianami *Glyptostrobus* (chińska wodna sosna) i *Taxodium* (Błotny cyprus amerykański). W szczególności, podobnie jak u tych odmian, opadają z niej nie poszczególne szpilki lecz całe małe gałązki. Dalszą wspólną cechą jest potrzeba silnego nawodnienia gruntu u korzeni. *Metasequoia* rośnie nad brzegami strumieni oraz na skraju silnie nawodnionych pól ryżowych. Jej chińska nazwa brzmi *shui-sa* — jodła wodna.

Poprzednio skamieneliny *Metasequoi* znajdowano na terenie Ameryki północnej, Japonii i Mandżurii. Jeśli chodzi o odmiany pokrewne *Metasequoi*, to znajdywano je w niektórych formacjach Jurajskich. *Sequoia*, *Glyptostrobus* i *Taxodium* datują się dopiero od trzeciorzędu. *Taxodium* w okresie Miocenu (część ery kenozoicznej systemu trzeciorzędnego) rosło nad jeziorami na terenie, który zajmują dzisiejsze Niemcy. *Sequoia*, *Glyptostrobus* i *Taxodium* w okresie Pliocenu (najmłodszy okres trzeciorzędu) należały do flory dzisiejszego pasa francuskiego nad Morzem Śródziemnym.

Najstarszym żyjącym okazem, jeśli chodzi o okres, w którym znajdowane są jego skamieneli-

ny, jest drzewo z rodziny *Ginkgoales*, zwane „Włosy panieńskie", które wywodzi swój rodowód z formacji Permskiej (era paleozoiczna).

Te rzadkie i fragmentaryczne odkrycia nie zaspokajają oczywiście pragnienia fantazji ludzkiej odnalezienia całego, gotowego „odcinka" życia sprzed milionów lat. Niemniej jednak pozwalają one uczonym dorzucić szereg dalszych, cennych przyczynków do skarbnicy wiedzy o przeszłości naszej planety.

W. J.

PRZEGLĄD KULTURALNY

KAPITAŁ SIGNORA MALAPARTE

Niepodobna się oprzeć wrażeniu, że pan Curzio Malaparte zapragnął się stać we Francji (a więc na całym świecie) osobistością równie popularną, jak w swoim czasie d'Annunzio, który na kilka lat przed pierwszą wojną światową uciekł przed wierzycielami z Rzymu do Paryża. Podobno najszczęśliwszym dniem w życiu autora *„Ognia"* był ranek przedwakacyjny, gdy tak zwani kronikarze nadsekwańscy zanotowali pewnej późnej wiosny, że sezon paryski dotąd trwa, ponieważ d'Annunzio jest jeszcze w Paryżu.

Pan Malaparte, jak d'Annunzio, jest Włochem, pisującym i po francusku, jak to przed nimi dwoma robił np. Polti, głośny krytyk, albo raczej coś innego niż krytyk, jeżeli tak można powiedzieć, teoretyk twórczości literackiej. On to, Georges Polti, dokonał pracy pełnej erudycji, sporządził przed czterdziestu kilku laty niezmiernie interesujący dokument, dowód, iż powiedzenie Gozziego (również Włoch!) o nieprzekraczalności 36 sytuacji dramatycznych jest faktem.

Ta (jakby to nazwać) zuchwałość poczynań w fantazjowaniu i w myśleniu pisarzy włoskich stanowi coś niby dziedzictwo renesansowej żywiołowości ich przodków. Piszący w dwóch językach Malaparte, przypomina (w miniaturze) Pica della Mirandolę. Właśnie w Theatre de Paris wystawiono sztukę p. Malaparte p. t. *„Das Kapital"*. O Marksie.

Zdaje się, że podobnie, jak d'Annunzio, nie ma p. Malaparte szczęścia do sceny. P. Malaparte umie pisać, ale czy jest twórcą? Ma talent pisarski, ale czy ma talent twórczy? Posiada grandilokwencję, jak d'Annunzio, i w grandilokwencji odwagę, większą niż d'Annunzio, ale czy jego koncepcje twórcze są koncepcjami twórczymi, czy jego wizje literackie są istotnymi wizjami?

Przed rokiem czy dwoma laty, *„Wiadomości"* londyńskie dały w przekładzie p. Jeleńskiej interesujące wspomnienie p. Malaparte z Warszawy, okupowanej przez Niemców. Obok tych wspomnień, napisanych z wigorem, który bym nazwał snobistyczno-barokowym, znaleźliśmy obraz niejako wizjonerski, skreślony chyba po to, żeby wprawić w zdumienie i w nieszkodliwe zgorszenie przeciętnego mieszczanina, tak zwanego filistra, czyli „episjera" i „dewotkę". Pan Malaparte nakreślił scenę krzyżowania konia. Dlaczego właśnie konia? Zwierzęcia ciężkiego i tak trudnego do umieszczenia na krzyżu?

Nie łatwo się dziwię, jeszcze trudniej się gorszę, ale to, diabli wiedzą, po co, pakowanie szkapy na starożytny instrument tortur, wydało mi się takim nonsensem ideowym, artystycznym i wszelkim, że wzruszyłem ramionami. Nie ma w takim obrazie demonizmu, ani „lafontainizmu"; jakby się ktoś uparł namalować np. wesz na słońcu! Pseudoinwencja, ciągniona za włosy, raczej za kołtun!

Przypomniała mi się ta pseudowizja, wizja „wymyślona" *(contradictio in adiecto)*, gdy przeczytałem, w drukowanym właśnie, wspomnieniu Maeterlincka prawdziwie szatańską wizję Villiers de l'Isle-Adam'a. Autor słynnych *„Contes cruels"*, sam, zresztą, jakby bohater „okrutnej bajki", zwanej życiem, opowiedział tę wizję w piwiarni na Montmartre, gdzie od czasu do czasu lubił spędzać wieczory w gronie młodych poetów cenaclowych. Było to pięćdziesiąt siedem lat temu. „Traktował nas, jakbyśmy byli jego równowieśnikami, jak gdyby przeczytał wszystko, czegośmy jeszcze nie napisali" — mówi pięknie Maeterlinck. — „Miał oczy przesłonięte zagadkowością, zwiędłe i znużone od patrzenia w duszę i poza „tamtą stronę", i widzeniem tego, czego inni nie widzą i nigdy nie zobaczą. Miał cerę bladą, ołowianą, twarz zmęczoną, ale nabierającą życia, kiedy ją nagle oświetlała jakaś myśl". Opowiadał nowele, które później pisał i drukował. Tej noweli nigdy nie ogłosił. Prawdopodobnie nie zdążył jej napisać, ponieważ wkrótce umarł. Była to opowieść o małpach, naśladujących ukrzyżowanie.

Ukrzyżowany koń jest niesmacznym dziwactwem, ale małpy, przedrzeźniające akt ukrzyżowania, to ponura pantomina, na której widok ścina się krew w żyłach. Taki utwór, w przeciwieństwie do *„Boskiej Komedii"* Danta, można by zatytułować „Komedia diabła". I było by miejsce dla tej wizji w postscriptum Apokalipsy, gdyby ojcowie kościoła mogli mieć poczucie humoru ze śmiechem, przypominającym szlochanie.

Sądzę, że porównanie tych dwóch utworów, konia Malaparte i małp de Villiers'a, poglądowo (sposobem freblowskim) poucza, na czym polega różnica między wizją a wymyślnością. Villiers de l'Isle-Adam'a straszą tajemnice duszy ludzkiej, czarne otchłanie życia, zasłonięte przed innymi; p. Malaparte bawi się układaniem klocków (pseudointelektualnych), które przypadkowo wziął do ręki. P. Malaparte ślizga się po powierzchni życia, de Villiers głęboko tkwi w nurtach tajemnicy, której płynną cząstką jesteśmy wszyscy, razem z całym światem. Fantastyczność de Villiers'a przeraża autora, ponieważ wypływa, jakby powiedział Przybyszewski, z „prailów bytu" i przemocą się objawia sercu i świadomości autora. Fantastyczność p. Malaparte to beztroska igraszka podczas palenia papierosa i łykania czarnej kawy. Sensem pana Malaparte jest intelekt, którego słabość w błyskotliwości polega na niewywodzeniu sie — jakby znów powiedział Przybyszewski — z „nagiej duszy".

Takim samym nonsensem, jak jego koń, jest zdaje się *„Das Kapital"* pana Malaparte. Nie byłem na premierze tej sztuki w Paryżu, czytałem tylko recenzje teatralne i „kuplety" felietonistów, podających antraktowe rozmowy publiczności.

W utworze artystycznym intelekt, oderwany od życia, prawie zawsze wydaje się głupotą. Głupotą pretensjonalną. W teatrze, jeżeli trwa dłużej niż dziesięć minut, staje się nudą nie do zniesienia. Na intelektualizowanie mogą sobie pozwolić w teatrze tylko wielcy dramaturgowie z urodzenia, jak Ibsen, Shaw, Pirandello. U „nieurodzonych" dramaturgów intelekt jest takim

obciążeniem akcji, że sztuka staje się, jak przeciążony tobołami osioł, jak maszyna przez głupca nasmarowana piaskiem.

P. Thierry Maulnier powiada w *„La Bataille"*, że *„Das Kapital"* posiada zasługę przepełnienia sali teatralnej najwykwintniejszą publicznością paryską i dania sposobności temu eleganckiemu towarzystwu premierowemu zasypania autora dowcipnymi złośliwościami. Ktoś się wyraził, że tytuł niedawno ogłoszonej książki pana Malaparte *„Kaputt"*, wybornie nadaje się na podtytuł sztuki *„Das Kapital"*. Ktoś inny zwrócił uwagę na wspaniałą zdolność pana Malaparte wywoływania śmiechu w momentach dramatycznych. Kiedy osoby działające na scenie mówią o chorobie dziecka Karola Marksa, potem agonii, wreszcie o śmierci, publiczność, zamiast ocierać łzy, pęka ze śmiechu. „Brak smaku pisarskiego, posunięty do tego stopnia, jest już jedną ze sztuk pięknych".

Sądząc z fotografii popremierowych, p. Dux w roli Marksa ucharakteryzował się na wielkorosyjskiego chłopa z długimi włosami i brodą.

Wacław Grubiński

FAKTY, OPINIE I KOMENTARZE

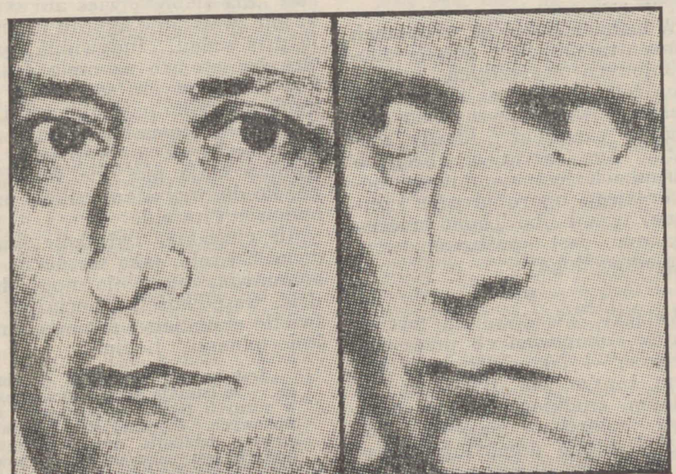
FAKTY I KOMENTARZE

W związku z procesem przeciw kardynałowi Mindszenty'emu, amerykańscy katolicy, zebrani w katedrze św. Patryka dla modłów na intencję kardynała i dla zamanifestowania swego protestu — wysłuchali płomiennego przemówienia kardynała Spellmana, który wraz z kardynałem Mindszenty otrzymał kapelusz kardynalski na konsystorzu w r. 1946.

Kardynał Spellman, mówiąc o nienawiści komunizmu do kościoła i o atakach na wiarę, stwierdził:

„... Tych rzeczy uczy się młodzież w krajach okutych w czerwone kajdany ... gdzie jeden obawia się drugiego, gdzie nawet syn boi się swego ojca a ojciec syna, gdyż wszyscy stają się niewolnikami i ofiarami bezlitosnego boga Baala ... Oto są słowa ostrzeżenia i jeśli nie usłuchamy ich i jeśli nie zrozumiemy, że musimy przeciwdziałać przez zjednoczenie, stałe modły i akcję, to słowa te staną się zapowiedzią zagłady Ameryki i całego świata ... W naszym kraju każdy wolny człowiek ... musi bronić się i walczyć, aby zachować swe nieskalane sumienie, swoje od Boga otrzymane wolności ... aby ocalić Amerykę i resztę demokratycznego, milującego Boga świata od oszustwa, tortur, nieszczęść i klęsk...

Nigdy nie zaprzestanę modłów i pracy, aby ochraniać Amerykę, ostrzegać i pracować przeciw komunizmowi i złu, które urasta z jego przegniłych korzeni, ponieważ wie-



WYMOWA OCZU
Zdjęcie Kardynała przed procesem i w czasie procesu
„Carrefour", 9. 2. 1949.

rzę, że „bunt przeciw tyranom jest posłuszeństwem względem Boga".

Byłem świadkiem cierpień ludzi w świecie osaczonym przez trwogę, głód i szaleństwo, zwane komunizmem... Zapewniam was, że, jeśli naród amerykański, bez dalszego chowania głowy w piasek i łudzenia się, nie zjednoczy się dla zahamowania zalewu komunistycznego naszego własnego kraju, nasi synowie, po raz trzeci i ostatni zostaną powołani pod broń przeciw tym, którzy pragnęliby ich zbezcześcić i zniszczyć...

Mówiąc o kardynale Mindszentym, kardynał Spellman ostrzegł Amerykę, że stoi ona w obliczu tego samego niebezpieczeństwa komunizmu, mówiąc zaś o „przyznaniu się" kardynała Mindszenty'ego — oświadczył:

„Gdy kardynał przyznał się do zdrady stanu w stosunku do rządu węgierskiego, to tym samym wyznał jedynie lojalność wobec własnego kraju. Jeśli zdradą jest odmówienie posłuszeństwa ateistycznemu, komunistycznemu rządowi — tedy dzięki niech będą Bogu, że kardynał Mindszenty przyznał się do zdrady, tak, jak bym uczynił to i ja, gdyby ten wolny kraj amerykański miał być kiedykolwiek podbity..."

W lochach Bezpieki, w obozach koncentracyjnych i celach odosobnionych wszystkich krajów poza żelazną kurtyną siedzą najlepsi synowie Ojczyzny pod tym samym zarzutem „zdrady stanu". Ten zarzut w obecnych warunkach jest synonimem bohaterskiego oporu przeciw czerwonej tyranii, bo „bunt przeciw tyranom jest posłuszeństwem względem Boga".

*

Związki Zawodowe na terenie krajów, okupowanych przez Sowiety są — jak wiadomo — niczym innym jak tylko jeszcze jednym środkiem zorganizowanego nacisku na masy robotnicze. Ostatnia nominacja Ochaba na przewodniczącego związków zawodowych posiada swoją ponurą, symboliczną wymowę. Wszakże Ochab był tym, któremu powierzono zorganizowanie obozów koncentracyjnych w Polsce. Należy przyznać, że z zadania tego wywiązał się ku pełnemu zadowoleniu swych mocodawców. Stąd też obdarza się go pełnym zaufaniem w nadziei, iż potrafi na tych samych zasadach zorganizować ruch zawodowy. Dziś już jest zresztą jasne, że Związki Zawodowe w Polsce nie mają nic wspólnego z walką w obronie praw świata robotniczego. Stanęły one po stronie jedynego obecnie pracodawcy, stosującego wyzysk t. j. państwa i obróciły się przeciw wszystkim zdobyczom klasy robotniczej. Strajk, broń robotników w walce o swe prawa, jest rzeczą równie nie do pomyślenia w Polsce jak w Sowietach. Hasła strajkowe są komunistycznym towarem jedynie na eksport. Praca akordowa i płace akordowe, ongiś zwalczane przez komunistów, są dziś podstawą systemu płac w Polsce. Robotnikom tłumaczy się cynicznie, że wobec nacjonalizacji przemysłu, pracują przecież „dla siebie", więc ani strajki ani zwalczanie akordu nie mają dziś sensu. Indywidua, typu Ochaba, stojące na czele Związków Zawodowych, są niczym innym, jak tylko naganiaczami rządowymi w stosunku do mas robotniczych. Z dobrobytem robotnika mają oni tyle wspólnego, ile dozorcy niewolników przy budowie Piramid.

Ale charakter związków zawodowych i rola, jaką wyznacza im komunizm, nigdy nie mogły budzić wątpliwości, chociażby w świetle enuncjacyj samego „nieśmiertelnego" Lenina.

„Jest rzeczą oczywistą — głosił on — że istnieje szereg sprzeczności w różnych funkcjach związków zawodowych. Z jednej strony główną metodą działania związków zawodowych jest perswazja i wychowanie. Z drugiej strony, jako czynnik, biorący udział w wykonywaniu władzy państwowej, nie mogą one odmówić udziału w zadaniu wywarcia przymusu. Z jednej strony ich główną funkcją jest ochrona interesów mas pracujących ludu w najbardziej prostym i bezpośrednim

znaczeniu tego słowa; z drugiej strony jako czynnik, biorący udział w wykonywaniu władzy państwowej i jako budowniczowie siły państwowej, pojętej jako całość, nie mogą one odmówić wywarcia nacisku". („Wybrane dzieła Lenina", Tom II, wydanie z r. 1947, str. 767).

Toteż Związki Zawodowe w Polsce nie tylko „nie odmawiają wywarcia nacisku" na masy, ale prześcigając się w nakazanej gorliwości, zapędzają robotników do pracy ponad siły groźbą odjęcia chleba i widmem „łagru", usymbolizowanego w osobie Ochaba.

„*Trud*" (czerwiec br.) zawiera doskonałą ilustrację metod, przy pomocy których „wybierani" są przewodniczący związków zawodowych.

„Ostatnio były przewodniczący związku zawodowego Riazańsko-uralskiej kolei został przeniesiony do pracy w radzie. Powstało zagadnienie obsadzenia stanowiska przewodniczącego w komitecie kolejowym. Zwołano plenum. Członkowie komitetu rozpoczęli żywą wymianę zdań, podając nazwiska możliwych kandydatów, jednym słowem przygotowywali się do wyboru nowego przewodniczącego w zwykły demokratyczny sposób... Ostatecznie rozpoczęła się dyskusja nad ostatnim punktem porządku dziennego. Wówczas wyjaśniono, że towarzysz Swinarew został mianowany przewodniczącym, chociaż nie jest członkiem związku drogowego ani nawet związku kolejarzy. Akredytowany przedstawiciel Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych dla obłasti saratowskiej i przewodniczący Centralnego Komitetu Związku przedstawili zebrane osoby nowemu kandydatowi i wyraźnie wyjaśnili: „Kandydatura tow. Swinarewa jest mile widziana przez Centralny Komitet Związków Zawodowych".

Podobnie też polski „świnarew" Ochab nie ma nic wspólnego z ruchem zawodowym, kandydatura jego jednak była mile widziana przez NKWD, z ramienia którego organizował pracę przymusową w „łagrach".

*

Apostazji Tity od stalinizmu towarzyszył uroczysty ceremoniał wyklęcia przez Kominform i hałaśliwe rzucanie gromów na jego głowę. Natomiast cicho odbyło się odejście innego wiernego „generała" Markosa Vafiadesa, o którym jeszcze do niedawna z czułością pisała prasa sowiecka a za nią prasa krajów satelickich. Ogłoszono jedynie przez radio, jak gdyby mimochodem, że Markos był „poważnie chory" od kilku miesięcy i że w związku z tym został zwolniony ze swych obowiązków.

„Oficer wywiadu rządowego (greckiego) zauważył, że przyczyną niedomagania Markosa była niewątpliwie „mała, okrągła dziurka w głowie". Jakkolwiek wydaje się najprawdopodobniejsze, że został on zlikwidowany przez swoich towarzyszy komunistów, to jednak istnieje pewne, nieznaczne prawdopodobieństwo, że mógł on zbiec do Jugosławii. Nie czyni to większej różnicy. Tak czy owak Markosa usunięto ze sceny.

Oznacza to jednak daleko więcej, aniżeli tylko stratę wartościowego dowódcy dla komunistów. Markos, jak się okazuje, naraził się Moskwie i zwolennikom Moskwy w łonie swej rady, na skutek utrzymywania bliskiego kontaktu z Jugosławią po zerwaniu przez Kominform z Titą. Podobnie jak Tito, Markos toczył swą własną walkę o władzę, a zdobywszy ją, zapragnął kierować sprawami wedle własnego uznania. Jako żołnierz uważał, że jego armia potrzebuje punktów przejściowych na granicy jugosłowiańskiej oraz baz szkoleniowych i uzupełnienia poza tą granicą. Kominform posiadał jednak ślepo lojalnego zwolennika, w osobie szkolonego w Moskwie Nikolasa Zachariadesa, sekretarza generalnego greckiej Komunistycznej Partii. Na ostatnim zebraniu przywódców Kominformu w Sofii, polecono politykowi Zachariadesowi pozbyć się żołnierza Markosa. Doniesiono, że kilku lojalnych zwolenników Markosa objęto czystką wraz z Markosem.

Ateny oddawna już podejrzewały, że coś takiego przydarzy się upartemu Markosowi. Blisko rok temu oficer rządowego wywiadu przejął list, który Markos pisał do Zachariadesa i w którym krytykował nie tylko bałkańskich satelitów ale nawet samą Moskwę". („Time" — 14. 2. br.).

Przykład Markosa jest jeszcze jednym ostrzeżeniem dla wszyst-

kich komunistów w krajach satelickich, że wszelkie próby samodzielnego rozstrzygania spraw nie będą tolerowane. Niezawodnym bolszewickim lekarstwem, stosowanym od z górą trzydziestu lat, na wszelkie niebezpieczne myśli, jest właśnie owa „mała, okrągła dziurka w głowie", dzięki której niebezpieczne myśli szybko z głowy wietrzeją.

*

Złe czasy przyszły na komunistów w Stanach Zjednoczonych. Po wykryciu afer szpiegowskich na terenie Kanady i Stanów Zjednoczonych, po całym szeregu strajków, organizowanych przez komunistów, po licznych atakach propagandy sowieckiej na Amerykę, w których wiernie sekundowali komuniści amerykańscy — stało się jasne dla opinii amerykańskiej, że komunizm jest wrogiem Nr. 1 Stanów Zjednoczonych i świata zachodniego. Szereg zdecydowanych posunięć administracji amerykańskiej, do których należy m. in. także proces w Nowym Jorku przeciw 11 głównym przywódcom komunistów amerykańskich — spowodował, że komuniści stracili wiele tupetu a zarazem wielu zwolenników.

„*Newsweek*" (14. 2. br.), analizując obecną sytuację pod tym względem w Ameryce, dochodzi do następujących wniosków:

„Komuniści stoją w obliczu najgwałtowniejszego ataku, licząc od okresu tuż po roku 1920, kiedy to zmuszono ich do zejścia w podziemie.

Od czasu „V-J Day" członkostwo partii spadło o 25%.

Komunistyczne organizacje młodzieżowe zostały prawie ze szczętem zniesione. Liczba t. zw. komunistycznych „fellow-travelers", która ongiś sięgała kilkuset tysięcy, spadła gwałtownie.

Tam, gdzie dawniej partia mogła utrzymać szereg organizacyj frontowych, posiada obecnie zaledwie garstkę, a te, które jeszcze istnieją, ograniczają się do znanych członków i są stosunkowo bezsilne.

Komunistyczna Partia straciła też wielce na opinii. Nie może już ona liczyć na to, że poprą ją czasem takie nie-komunistyczne znakomitości jak Eleonora Roosevelt, Roger Baldwin, ex-senator Gerald Nye i pastor John Haynes Holmes.

Straciła ona większość swych wpływów w CIO, gdzie kiedyś dysponowała z górą 25% członków...

Partię nękają wewnętrzne niesnaski i chaos panujący wśród odszczepieńczych grup.

Kierownictwo partii zmuszone było przeprowadzić szereg czystek, które przyniosły więcej wydaleń z partii, aniżeli w ciągu całej dotychczasowej jej historii.

Komunistyczni przywódcy przyznają, że partia straciła swe wpływy w Waszyngtonie".

Do wszystkich tych niepowodzeń dołącza się także rozbudzona podejrzliwość Amerykanów w stosunku do szeregu urzędników federalnych, którzy wykazywali znacznie dalej posuniętą lojalność względem partii, aniżeli względem swej ojczyzny.

Nic też dziwnego, że w obliczu tych wszystkich niepowodzeń, komunistyczna prasa świata uderzyła w ton najwyższego oburzenia z powodu „prześladowania postępowych elementów" w Stanach Zjednoczonych.

*

Iran dość dawno nie figuruje na łamach światowej prasy. Był okres w roku 1946, gdy cały świat podniecało pytanie, czy Sowiety wycofają swe wojska z terenu Iranu. Później wypłynęła sprawa koncesyj naftowych. Od tego czasu jednak w innych częściach świata wydarzył się cały szereg wypadków, które odsunęły sprawę Iranu na drugi plan.

Amerykańska polityka i pomoc, udzielona rządowi perskiemu, usztywniły stanowisko Iranu i przyczyniły się niewątpliwie w znacznej mierze do odmówienia koncesyj naftowych Sowietom. Spośród misyj amerykańskich, jedna zreorganizowała perską policję, druga współdziałała przy reorganizacji armii perskiej. Iran ma otrzymać w krótkim czasie znaczniejszą ilość uzbrojenia (samoloty, czołgi, działa) na kwotę 100.000.000 dol., jakkolwiek Amerykanie nie mają zbytnich złudzeń co do bojowej wartości armii perskiej na wypadek zbrojnego konfliktu.

Amerykanie usiłują pozyskać rząd perski dla swego planu zmodernizowania kraju w ciągu lat siedmiu. Plan ten, obejmujący szkolenie techników, sieć irrygacyjną i dróg, miałby być zrealizowany w ten sposób, że część kosztów (240.000,000 dol.) pokrytoby z dochodów rządu perskiego z nafty — resztę zaś (250.000.000 dol.) z pożyczki Banku Międzynarodowego. Amerykanie zdają sobie sprawę z konieczności wielu reform, któreby przyczyniły się do podniesienia ogólnego poziomu gospodarczego kraju, w szczególności zaś do polepszenia bytu ludności na wsi.

Ta działalność Amerykanów nie uszła oczywiście uwagi Sowietów, które z wściekłością przypatrują się aktywności Stanów Zjednoczonych. Rosja rozpoczęła ofenzywę propagandową przeciw działalności misyj amerykańskich i stara się wywrzeć nacisk na rząd Iranu w kierunku zerwania współpracy ze Stanami Ziednoczonymi.

„Ostatnio doniesiono o kilku „incydentach granicznych". Rosjanie np. zarzucili, że perskie posterunki graniczne umieszczono na terytorium sowieckim. Rząd w Teheranie zaprzeczył temu, wobec czego rosyjski patrol graniczny wkroczył i wynikła krótka utarczka. W innym miejscu, gdzie granicę stanowi rzeka, rząd w Teheranie oskarża Rosjan, że odwrócili jej bieg ku południowi, zagarniając część perskiego terytorium.

...Istnieje prawdopodobieństwo stałego wzrostu nacisku sowieckiego w stosunku do Iranu w ciągu następnych kilku tygodni w okresie, gdy Stany Zjednoczone zabiegają o utrzymanie misyj wojskowych w Iranie". (U. S. News and World Report — 24/12. 1948).

Obok szeregu punktów na świecie, które już ogarnęły płomienie, Rosja przygotowuje szereg dalszych pozycyj, na których rozpocznie manewr w odpowiednim momencie.

SYMPTOMY

Pewien starosta powiatowy wydał niedawno okólnik regulujący sposób meldowania przez dróżników stanu robót na drogach. Otóż na widok nadjeżdżającego samochodu starosty, dróżnik winien biegiem podążyć na spotkanie, zatrzymać się dwa—trzy kroki przed starostą i trzymając czapkę w ręku meldować stan robót.

Czy to nie za feudalnie, jak na demokrację ludową, towarzyszu starosto?

*

„. . . W ciągu roku 1948 trwał w dalszym ciągu postępujący uwiąd starczy przeklętego, przegniłego, splamionego krwią i błotem, dojrzałego do grobu, niosącego mord i zdziczenie ustroju kapitalistycznego. Najmici burżuazji, apologeci świata wyzysku, sprzedajni dziennikarze i zawodowi oszczercy radiowi próbują upiększać rzeczywistość i szminkować trupio blade oblicze umierającego kapitalizmu . . ."

Oto próbka stylu, jakim się posługuje zastępca członka Politbiura Edward Ochab.

*

Zrzeszenie Prawników Demokratów w Warszawie wystosowało do Prezydenta Trumana list otwarty z wyrazami „protestu i oburzenia" z powodu procesu przeciw 11 przywódcom komunistycznej partii w St. Zjednoczonych. Proces ten wedle warszawskich „demokratów" jest „zamachem na podstawowe prawa człowieka i obywatela" jest „naruszeniem zasad wolności obywatelskiej, swobody przekonań politycznych i sprzeczny jest z podstawowymi zasadami prawa i sprawiedliwości".

Cynizm? Chyba raczej metoda — wzorowana na tym złodzieju, który uciekając przed policją, sam krzyczy „łapaj złodzieja".

HISTORIE Z PRAWDZIWEGO ZDARZENIA

KOMENTARZ ZBYTECZNY

„Jednym z głównych, codziennych naszych zadań jest walka o prawdę w Polsce... Dziś rząd, demokratyczny rząd Polski ludowej głosi prawdę. Partia nasza walczy prawdą o realizację swoich postulatów...“

Z artykułu „Walka o prawdę“ w „*Trybunie Wolności*“ (26/1—1/2. 1949).

MUSIAŁ CZEKAĆ W KOLEJCE

Raz po raz przybywające z za żelaznej kurtyny historyjki o politycznym posmaku dają świadectwo prawdziwym uczuciom ujarzmionych narodów wobec narzuconych im rządów.

Oto jedna z ostatnio nadeszłych z Rumunii:

Żona pyta męża poco czyści rewolwer.

— Chcę zastrzelić Annę Pauker.

— Ależ nie możesz tego zrobić — woła przerażona żona — wsadzą cię na całe życie do więzienia.

Mąż nie daje się jednak odwieść od swego postanowienia i opuszcza dom z bronią ukrytą w kieszeni. Po paru godzinach wraca.

— Najdroższy, więc żyjesz — woła żona — co się stało? zastrzeliłeś ją?

— Nie — westchnął zniechęcony niedoszły zamachowiec — kolejka była zbyt długa.

PO OPERACJI

Po ciężkiej operacji żołądka chory przysłuchuje się rozmowie sąsiadów.

Sąsiad z prawej — ... mnie drugi raz krajali, żeby znaleźć okulary profesora.

Sąsiad z lewej — ... a u mnie zapomnieli w żołądku nożyczki i bandaż. Też drugi raz krajali. W tej chwili uchylają się drzwi, profesor wtyka głowę i pyta:

— Czy któryś z panów nie widział mego kapelusza i laski?

Chory zemdlał.

KUPIĆ TO NIE

Kobieta w sklepie z kapeluszami:

— Czy mogłaby pani zdjąć z wystawy ten czerwony kapelusz z piórami?

— Oczywiście — odpowiada sprzedawczyni — z największą chęcią.

— O, dziękuję bardzo — mówi klientka skierowując się ku drzwiom — to paskudztwo mi żyć nie daje, ile razy przechodzę koło sklepu.

POWÓD

Gdy jeden z młodych angielskich poetów nadesłał redaktorowi „*Nineteenth Century and After*“ wiersz p. t. „Dlaczego żyję“ — redaktor dopisał pod tytułem słowa:

— Ponieważ nie przyniósł pan wiersza osobiście do redakcji.

SAMOTNY

Władze policyjne w Londynie ukarały grzywną w wysokości £1 niejakiego Wally Farey za to, że trzymał w swym pokoju hotelowym konia. P. Farey tłumaczył się, że czuł się — samotny.

JESZCZE NIE...

Fryzjer do pracownika: — Co pan masz takie brudne ręce, panie Feluś?

— Bo jeszcze nie było ani jednego mycia głowy.

CYFRY

SIŁY ZBROJNE

Organizowana obecnie w Stanach Zjednoczonych obrona przeciwatomowa opiera się na założeniu, że 1 bomba atomowa, wybuchająca w powietrzu nad miastem, zabije natychmiast 20,000 ludzi, drugie 20,000 umrze do tygodnia, a 60,000 zostanie mniej lub więcej ciężko rannych.

*

Flota Atlantycka Stanów Zjednoczonych składa się obecnie z 6 ciężkich lotniskowców, 2 lekkich, 4 eskortujących, 1 pancernika, 16 krążowników, 71 kontrtorpedowców, 8 kontrtorpedowców eskortujących i 41 łodzi podwodnych. Dalszych 667 jednostek znajduje się w rezerwie.

Z jednostek małych, jak stawiacze min, łodzie-amfibie i pływające doki 516 pełni służbę a 1263 znajduje się w rezerwie. Marynarka wojenna posiada ponadto 2150 samolotów bojowych, 1250 pomocniczych i 8 sterowców. Wraz z samolotami szkolnymi i rezerwą marynarka Stanów Zjednoczonych posiada przeszło 14,500 samolotów i 85 sterowców.

*

Sztab generalny Komitetu obrony zachodniej Europy mieści się w pałacu Fontainebleau w odległości 60 km na płd. wschód od Paryża. Sztab liczy 120 oficerów i 200 podoficerów.

*

Budżet wojskowy W. Brytanii na r. 1949/50 wynosi 759.860.000 funtów wobec 692.600.000 w roku poprzednim. Prawie trzecia część zwiększonych wydatków idzie na poprawę uposażenia, większa część reszty na lepsze uzbrojenie. Równocześnie etaty wojska ulegają dalszej redukcji. Stan armii z końcem roku ma wynosić — 391.000 wobec 416.000 w chwili obecnej, stan lotnictwa 213.000 wobec obecnych 232.000, stan marynarki wojennej 145.000 wobec obecnych 146.000.

*

Ogłoszony w W. Brytanii raport w sprawie rakiet V stwierdza m. in., że rakiety V-1 o szybkości 600 km/godz. można było zwalczać skutecznie przy pomocy najszybszych myśliwców. Natomiast rakiety V-2 wyrzucane w Holandii prawie pionowo w górę na wysokość 90,000 metrów spadały w 5 minut później na Londyn z szybkością 2,800 km/godz.

Ogółem od rakiet obu typów zginęło 9,000 ludzi, 200,000 domów zostało zniszczonych zupełnie a 1,000,000 uszkodzonych.

*

W styczniu b. r. armia turecka liczyła około 800,000 ludzi w 3 armiach — w Dardanelach, we wschodniej Turcji i środkowej Anatolii. Sztab turecki projektuje zmniejszyć liczbę żołnierzy nie obniżając wartości bojowej armii. Plan ten oparty jest na dostawach broni i sprzętu wojennego ze St. Zjednoczonych. Amerykańska misja wojskowa w Turcji liczy około 300 ludzi.

*

Armia jugosłowiańska liczy około 800,000 ludzi zorganizowanych w 57 dywizjach. Dużą słabością tej armii jest niejednolite uzbrojenie. Ostatnio, według „*Die Weltwoche*“, Tito zakupił broń we Włoszech.

*

Według ostatnich dostępnych danych armia bułgarska liczy 80,000 wojsk lądowych, 12,000 wojsk granicznych, 7,500 lotników, 4,000 marynarzy oraz 30,000 milicjantów, posiadających pełne wyszkolenie wojskowe. Jest to o 68,000 więcej, niż zezwala Bułgarii traktat pokojowy.

SYLWETKA

KS. DR. STEFAN WYSZYŃSKI
Arcyb. Metropolita Gnieźnieńsko-Warszawski, Prymas Polski

W chwili, gdy wzburzone odmęty zalewu komunistycznego z wściekłością i wzmagającą się furią biją coraz wyższą falą w nawę Kościoła katolickiego, przypadła w Polsce zmiana Sternika. Wyczerpany walką, w której wykazał niezachwiane męstwo, niezłomną wiarę i ofiarną miłość — zamknął oczy ś. p. Ks. Kardynał August Hlond. Śmierć jego głęboką żałobą okryła Kościół i Naród Polski. W tej tragicznej chwili wybór Stolicy Apostolskiej padł na J. E. Ks. Dra Stefana Wyszyńskiego, dotychczasowego Biskupa lubelskiego. Nacechowana głęboką roztropnością decyzja Stolicy Apostolskiej wybrała człowieka na miarę czasów na stolicę Prymasów w Polsce. Dotychczasowe życie i dotychczasowa działalność Nominata dają bowiem gwarancje, że sprosta on nadludzkiemu zadaniu, jakie wkłada nań ten wysoki urząd kościelny a zarazem historia narodu.

Nowy Prymas Polski urodził się w dniu 3 sierpnia 1901 r. w Zuzeli koło Nura, pow. Ostrów Mazowiecki. Sam on uważa się za ,,syna nadbużańskich łąk i piaszczystych pól". Pochodzi ze skromnej, niezamożnej rodziny, ojciec Jego bowiem był organistą parafialnym. W tych skromnych warunkach, mając jeszcze czworo rodzeństwa, ukończył szkoły średnie, do których uczęszczał w Warszawie, Łomży i Włocławku, po czym w latach 1920—1924 ukończył Seminarium Duchowne we Włocławku. Wyświęcony w tym roku na kapłana diecezji włocławskiej, przeszedł na dalsze wyższe studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie poświęcił się studiom prawa kanonicznego. Dzięki swej naukowej rozprawie p. t. *„Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły"* uzyskał stopień doktora. Odtąd datuje się Jego związek z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. W kilkanaście lat później, jako biskup lubelski J. E. Ks. Dr. Wyszyński powróci, aby w tym samym uniwersytecie zająć najwyższą godność Wielkiego Kanclerza K. U. L. Na mocy bowiem konstytucji Papieskiej o uniwersytetach katolickich *(„Deus Scientiarum Dominus")* z 24 maja 1931 ordynariusz diecezji, w której znajduje się uniwersytet, jest z mocy swego urzędu równocześnie jego naczelną władzą nadzorczą.

W r. 1929—30, celem zapoznania się z metodami społecznej pracy katolickiej, wyrusza w podróż po Włoszech, Francji, Belgii i Niemczech.

Jako kapłan diecezji włocławskiej rozwija żywą działalność równocześnie na kilku polach. Będąc profesorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, wykłada ekonomię społeczną, socjologię i akcję katolicką, a w pewnym okresie także prawo kanoniczne. Od r. 1932 jest redaktorem *„Ateneum Kapłańskiego"* a zarazem pełni obowiązki promotora sprawiedliwości, obrońcy węzła małżeńskiego (1932—1938), a później sędziego Sądu Biskupiego (1938—1946). Głęboka znajomość ekonomii społecznej i polityki społecznej leży u podstaw całego szeregu Jego prac, które ukazują się w *„Ateneum"*, w *„Prądzie"*, w *„Tygodniku Warszawskim"*, w *„Kronice Diecezjalnej Włocławskiej"* i w *„Ładzie Bożym"*.

Wiecznie czynny Jego umysł i pragnienie najżywszego udziału praktycznego w życiu społecznym powodują, iż prowadzi Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy, przewodzi w pracy Chrześcijańskich Związków Zawodowych, wygłasza cykle odczytów dla duchowieństwa, Stowarzyszeń Młodzieży, otaczając szczególną opieką młodzież akademicką.

Lata wojny przynoszą Mu ciężkie chwile. Zmuszony do ukrywania się przed Niemcami, nie zaprzestaje jednak pracy w nauczaniu konspiracyjnym. Przez rok przebywa na terenie archidiecezji warszawskiej, następnie w latach 1940 do 1942 działa na terenie Lubelszczyzny.

Terror niemiecki, szalejący w latach 1943 do 1945, nie zdołał go odstraszyć od dalszej pracy w Laskach koło Warszawy i w samej Warszawie, gdzie, ciągle ukrywając się, wykłada katolicką etykę społeczną, katechetykę i pedagogikę katolicką.

Po wojnie w r. 1945 powraca do pracy w Seminarium Duchownym we Włocławku, obejmuje *„Ateneum Kapłańskie"* i rozpoczyna wydawanie tygodnika diecezjalnego *„Ład Boży"*.

W dniu 4 marca 1946 r., jako wicerektor Wyższego Seminarium we Włocławku, mianowany zostaje biskupem lubelskim. J. E. Ks. Kardynał Hlond udziela Mu sakry biskupiej w dniu 12 maja 1946 r. na Jasnej Górze. Jako mówca obdarzony szczególniejszym darem słowa, jako niezrównany organizator, ujmujący swe otoczenie prostotą i serdecznością — zdobył sobie rychło serca całej diecezji lubelskiej.

Szczególne zasługi położył J. E. Ks. Dr. Wyszyński około odbudowy dawnej świetności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Nie ograniczając się do pełnienia swych obowiązków Wielkiego Kanclerza, w roku akademickim 1947/48 wykłada osobiście na Wydziale Prawa i Nauk społeczno - ekonomicznych. (,,Chrześcijańska doktryna społeczna"). Dbały o poziom wiedzy i o zapewnienie uniwersytetowi możliwie najlepszych warunków rozwoju, przyczynia się do uruchomienia nowego Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej oraz do rozszerzenia zakresu wykładów w innych dziedzinach. W tym okresie dzięki Jego zapobiegliwości, w warunkach szczególnie ciężkich, rozbudowane zostały zakłady naukowe i biblioteki uniwersyteckie, wzrasta liczba profesorów i słuchaczy. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego cieszy się Jego szczególniejszą opieką i poparciem. Równocześnie jest inicjatorem Encyklopedii Katolickiej, której opracowanie Episkopat polski zlecił Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu.



Ks. Prymas

J. E. Ks. Dr. Wyszyński zdobywa serca młodzieży akademickiej. Wśród wielu swych prac znajduje zawsze czas na serdeczną rozmowę z młodzieżą, krzepiąc jej ducha i służąc swą radą. Wszakże ongiś, sam będąc

wychowankiem tej uczelni, był czynnym członkiem stowarzyszenia młodzieży katolickiej „Odrodzenie".

Swym własnym przykładem głosił zawsze konieczność czynnej postawy wobec życia i udziału w społecznym trudzie budowania Królestwa Bożego. Te wysokie walory stanowiły niewątpliwie podstawę decyzji Ojca Świętego Piusa XII, gdy w uroczystość Matki Bożej Miłosierdzia dnia 16 listopada 1948 r. postanowił polecić J. E. Ks. Dr. Wyszyńskiemu objęcie „rządów pasterskich nad osieroconymi stolicami arcybiskupimi w Gnieźnie i Warszawie".

W swym orędziu prymasowskim w uroczystość Objawienia Pańskiego w r. 1949 — nowy Prymas Polski zwraca się do wiernych ze słowami:

„Idę... by głosić Wam miłość, pokój i dobro, by wszczepiać w dusze Wasze nowe życie łaski Bożej, by serca otuchą krzepić, by wołać „Sursum corda"...".

Oto słowa, których dziś szczególnie łaknie Polska.

„Wiem, że Bóg, który strzeże każdego włosa z głowy ludzkiej, najmniejszej kosteczki ciała człowieczego, wszystko to ogarnął Sercem swoim, że przyjął jako przecenną w obliczu swoim śmierć Świętych swoich (Ps. 115, 15). Głos krwi tych, co umarli za prawa ojczyste, głos męczeński, jest testamentem dla żywych, do których nieustannie woła: „JA ZAŚ, JAKO I BRACIA MOI, DUSZĘ I CIAŁO MOJE DAJĘ ZA PRAWA OJCZYSTE" ... (2 Mach. 7, 337).

Wsłuchani dziś w te wstrząsające głosy pulsujących krwią wylaną sił ducha ojczystego, na uświęconym fundamencie pragniemy budować miasto światłości, miasto mocy, miasto pokoju, które, jak było przedziwne w bohaterstwie, tak też będzie porywające i w odrodzieńczej pracy. Krew wylana zobowiązuje wszystkich mieszkańców Stolicy do wierności uświęconym prawom Ojczyzny, do obrony jej godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności! W tym duchu będziemy ostrzyć myśli, wytężać wolę, hartować ramiona, by rozum, wola, serce i dłonie, uświęcone Bożą miłością krzepły nam w trwały zrąb domu ojczystego".

Z Orędzia Intronizacyjnego Prymasa.

POLSKA DNIA DZISIEJSZEGO

ZMIANY W RZĄDZIE R. P.

Na skutek ustąpienia Rządu gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Prezydent R. P., p. August Zaleski, odbywa rozmowy z przedstawicielami Stronnictw w sprawie powołania nowego Rządu.

W chwili oddawania niniejszego numeru *„Przeglądu Polskiego"* do druku rozmów tych jeszcze nie ukończono.

Prezydent R. P., przyjmując dymisję Rządu gen. Bora Komorowskiego, powierzył mu dalsze sprawowanie funkcji do czasu powstania nowego Rządu.

K R A J

REŻIMOWI KATOLICY

Przez kilka lat grupa t. zw. reżymowych katolików maskowała swe prawdziwe oblicze narzędzia dywersyjnego, spełniającego w polskiej opinii katolickiej tę rolę, jaką w reżymowych partiach politycznych odegrały kierownicze komórki komunistyczne.

Tak więc, grupa, która podczas okupacji niemieckiej uprawiała najbardziej rozrzutną gospodarkę życiem młodzieży, która wyżywała się w niepotrzebnych akcjach partyzanckich i wszelkiego rodzaju popisowych demonstracjach, tracąc w każdej z nich cenny element młodych patriotów — zaczęła w myśl nakreślonej linii najeźdźcy bolszewickiego pouczać naród polski co to jest „realizm polityczny". Przedwojenni pretorianie sanacyjnego ozonu z jego „führerowską" manierą, objawili się jako „demokraci ludowi". Od kilku już lat biorą udział w akcji komunistycznej rewidowania niedawnych dziejów Polski pod kątem widzenia doraźnych potrzeb sowietyzacji Polski. Zjawiali się wielokrotnie zagranicą, dostawali zezwolenia na nieoficjalne występowanie nawet wśród emigra-

cji; brali udział w wystąpieniach nazewnątrz, jak pamiętne wystąpienie trzeciorzędnego literata, Dobraczyńskiego wśród katolików włoskich w Rzymie, z zapewnieniami, że mowy nie ma o jakiejś walce komunizmu z religią w Polsce. Gdy okazało się, że koncepcja Mikołajczyka pokonania komunizmu kartką wyborczą była jeszcze jedną szkodliwą iluzją polityczną, gdy niszczono wszelkie polityczne ośrodki, niezależne od komunizmu, marionetkowa grupa ,,katolików" pozostała w sejmie, nadużywając szyldu, licząc na niemożliwość wszelkiego jawnego potępienia przez hierarchię kościelną i społeczeństwo.

Cały czas udowadniali ci ,,katolicy" narodowi polskiemu, a szczególnie młodzieży, że obecna polska rzeczywistość jest procesem nieodwracalnym, że naród polski, a zwłaszcza jego młode pokolenie nie może pozostać bezczynne, musi w tę rzeczywistość włączyć się fizycznie i d u c h o w o, porzucić wszelkie pozycje wewnętrznego oporu i domagać się tylko w obozie rządzącym miejsca dla tych, którzy nie wyszli ze szkoły i tradycji organizacji komunistycznych.

Grupa ta unikała przez kilka lat wyraźnego sprecyzowania swego programu politycznego. W największej zgodzie obok siebie na łamach tygodnika *„Dziś i Jutro"* oraz dziennika *„Słowo Powszechne"* znajdowały się pochwały sowietyzacji Polski obok artykułów o charakterze dewocyjnym. Pisma te również stale i konsekwentnie uprawiały (i dotychczas uprawiają) akcję zniesławiania emigracji polskiej, fałszowania motywów jej istnienia, roli, działalności i jej stosunku do kraju.

Tak więc, np. w *„Słowie Powszechnym"* w numerze z 10 lutego b. r. znajdujemy wzmiankę o emigracji p. t. ,,Dramat emigrantów polskich". Czytamy: ,,Anglicy powinni pamiętać, że sami są współtwórcami emigracji polskiej. W swoim czasie uczynili wszystko, aby Polaków politycznie zbałamucić, uniemożliwić im powrót do kraju (!) i stworzyć sobie z nich tanie narzędzie do różnych kombinacji w grze międzynarodowej . . . Warto też Anglikom przypomnieć, że popierali oni tych przywódców emigracyjnych, na których ciąży odpowiedzialność za przetrzymanie siłą poza Polską olbrzymiej masy uchodźczej w chwili, gdy każdy człowiek zdolny do pracy był w Polsce na wagę złota. Przez upór, głupotę, a często i złą wolę, przywódcy emigracyjni pod patronatem angielskim dopuścili się historycznej zbrodni, skazując na nędzę i wykolejenie setki tysięcy ludzi nie mających nic z żadną polityką wspólnego".

Wszelki komentarz do tej wzmianki, podyktowanej przez Moskwę jest zbyteczny.

Nie to jest jednak przeznaczeniem grupy B. Piaseckiego w planach sowietyzowania Polski. Ich zadaniem jest przyśpieszenie procesu w ł ą c z e n i a s i ę p s y c h i c z n e g o P o l a k ó w w d o k t r y n ę k o m u n i s t y c z n ą. Walka z emigracją jest tylko produktem ubocznym w tym procesie i przejawem wściekłości z powodu jednolicie wrogiej postawy polskiej opinii emigracyjnej w stosunku do działalności tej grupki w Polsce.

Właściwa rola i zadania leżą w płaszczyźnie ideologicznej, a raczej ideologicznego zamieszania. W tym celu ostatnio ogłoszony został w tygodniku *„Dziś i Jutro"* polityczny program w postaci artykułu K. Łubieńskiego p. t. ,,Wyjaśnienia". Artykuł ten jest rozwinięciem poprzedniego, który poruszył polską opinię katolicką tezą zgodności katolicyzmu z marksizmem. ,,Wyjaśnienia" wyjaśnia-



Kolega gratuluje koledze

„Nowiny Polskie" 27. 1. 49., Milwaukee, St. Zjedn.

ją dalej co to znaczy. Artykuł jest niczym innym tylko wyłożeniem programu komunistycznego z użyciem terminologii katolickiej. Od czasu do czasu więc autor, który wyraźnie zaznacza, że jest to stanowisko całej grupy, cytuje encykliki papieskie, dokonując przedziwnej ekwilibrystyki w cytatach, skracając całe okresy stylistyczne, opuszczając wszystko, co nie da się zacytować jako poparcie myśli katolickiej dla ,,socjalizmu". Artykuł bowiem (po zlikwidowaniu właśnie przez reżym żałosnych resztek socjalizmu w swym wachlarzu politycznym), mówi wciąż o realizacji katolickiego s o c j a l i z m u. Ma więc ten socjalizm znacjonalizować wszystkie środki produkcji i całą własność w produkcji do ziemi włącznie. Jest to więc wyraźnie ,,katolicki" program kołchozów, nazywanych w akcji programowej komunizmu w Polsce, gospodarką ,,spółdzielczą".

Katolicyzm także nakazuje przyjęcie ruchu stachanowskiego. ,,I dlatego wszyscy, którzy biorą udział w akcji współzawodnictwa pracy zasługują na najwyższy szacunek" — powiada autor; program ,,katolickiego socjalizmu" (czytaj: komuniz-

mu) decyduje się również na program walki klas. „Walka ta musi być zdecydowana i konsekwentna". Wojny są wynikiem i wyłącznym rezultatem kapitalizmu. Mowy nie ma, żeby państwo „socjalistyczne" prowadziło wojny napastnicze. „Sprzeczność pomiędzy społecznym charakterem sił produkcyjnych, a indywidualistycznym systemem własności prowadzi do wojen, gdyż właśnie są one wywoływane w imię interesu grupy, a nie w interesie społecznym..."

I tak dalej, z tym, że właśnie przy końcu autor dokonywa cyrkowych sztuczek z cytatami Encyklik Papieskich.

Artykuł stoi na tak niskim poziomie rozumowania, że właściwie nie warto byłoby się nim zajmować poważnie, gdyby nie to, że — na dłuższą — metę (a na nią właśnie jest obliczony) nie pozostanie bez śladu, stanowiąc jedną z kropli, którymi komunizm chce przebić na wylot polski system myślenia. Stan umysłów młodzieży, jeśli sytuacja taka potrwa lata, poddany będzie olbrzymiej próbie wytrzymałości. Takie artykuły jak ten właśnie są obliczone na najtwardszych, najwytrzymalszych, na tych, którzy imienia Boga wyrzec się nie będą chcieli. Trzeba więc to Imię uczynić martwym określeniem, które w życiu straci całą treść. Dla tych oto celów jest założona i popierana grupa „społecznych katolików"; w tym leży jej niebezpieczeństwo i dlatego ją właśnie polska opinia musi jak najostrzej potępić. Jest to wallenrodyzm *à rebour*, zwany zazwyczaj poprostu . . . agenturą. Słowo to ciężkie — ale jedyne dla określenia działalności omawianej grupy.

*

Istnieje na emigracji zrozumiała tendencja rozgrzeszania na wyrost i na kredyt pewnych zjawisk krajowych. Uzasadnienie nadzwyczaj proste: niewola, okupacja, myśl w obcęgach i t. d. Wydaje się nawet czasem, że poszczególne „zjawiska" krajowe starannie krzątają się koło powstania takiego liberalizmu.

Tymczasem — i to jest niewątpliwe — pewna część krajowej kolaboracji z komunizmem nie wypływa z fizycznego czy moralnego terroru, lecz jest zwykłym kombinatorstwem ideowym, najzwyklejszym oportunizmem.

Szczególnie przykre objawy tego oportunizmu wykazuje grupa tak zw. „reżymowych katolików" ze swym organem *„Dziś i Jutro"*. Cała opinia wolnych Polaków zgodnie reagowała na poszczególne wystąpienia tego swoistego gatunku „katolików".

Rzecz zrozumiała, że opinia katolicka nie może się w kraju bronić przeciw hałaśliwemu narzucaniu się katolików z *„Dziś i Jutra"*. Oto jedna z ich ostatnich deklaracji. *„Uważamy się za zobowiązanych do walki wspólnie z obozem marksistowskim, walki o wyzwolenie ludzkości z przestarzałego dziś ustroju kapitalistycznego"*. W tym samym artykule obóz marksistowski nazywany jest „socjalizmem". Jest to zwykłe dla tej grupki pomieszanie pojęć, celem zasłonięcia jedynej postawy: oportunizmu. Gdy się taka rzecz ukazuje w organie p. Iwaszkiewicza, nikt na to uwagi nie zwraca, gdy jednak pismo, w połowie zapełnione tematem dewocyjnym, drukuje podobne deklaracje, wzbudza to zrozumiałe uczucie niesmaku.

„Wobec tego, że wyraz 'socjalizm' ma obecnie wielorakie znaczenie, redakcja *„Dziś i Jutra"* winna wyjaśnić, jaki socjalizm miała na myśli, kiedy ten temat w swym oświadczeniu wysunęła" — zapytuje *„Tygodnik Powszechny"*.

Zdaniem obserwatorów spoza kraju, uczciwej odpowiedzi na to pytanie nikt się nie doczeka.

UJARZMIANIE LITERATURY

Pod koniec stycznia br. obradował w Szczecinie przez cztery dni zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich. Jeden z przedstawicieli literatury reżymowej, Jan Kott, w artykule poprzedzającym otwarcie zjazdu szczecińskiego gromił „tradycyjną drobnomieszczańską i religijną moralność" i podkreślał znaczenie „świadomości marksistowsko-leninowskiej" i „realizmu socjalistycznego", któremu literatura współczesna winna hołdować.

Według Kotta zjazd szczeciński miał radzić nad pogłębieniem świadomości ideowej i społecznej pisarzy, nad wzbogaceniem ich politycznego doświadczenia, nad wzbudzeniem prawdziwego entuzjazmu i miłości do wszystkiego, co w dzisiejszej Polsce nazywa się socjalizmem.

Warunkiem podstawowym każdej twórczości kulturalnej i literackiej jest jednak wolność nieskrępowanego wypowiadania swych myśli. Tymczasem pisarzowi polskiemu każą pisać tylko „na zamówienie społeczne". Reżym chce przekreślić dawną zasadę: *spiritus flat ubi vult*. Należy więc pisarzowi wytłumaczyć, co to jest wolność. Podjął się tego na zjeździe naczelny mentor od spraw kultury w Polsce, „wiceminister kultury i sztuki" W. Sokorski. Rozwinął on, jak czytamy w prasie krajowej, engelsowską teorię wolności i zaczął pouczać pisarzy katolickich, jak powinni sobie przyswoić zasady tej „wolności", by ich „dzisiejsze sprzeczności mogły znaleźć właściwą drogę". Naigrywaniem się z dzisiejszej rzeczywistości jest takie powiedzenie Sokorskiego, że „głęboki sens marksizmu tkwi w tym, aby każdy człowiek wolny mógł sam życie kształtować".

Widocznie jednak argumenty speca od kultury nie przekonały pisarzy katolickich i nie wstąpili oni na „właściwą drogę", bo zostali całkowicie wyeliminowani z zarządu związku, do którego weszli tylko wyraźni komuniści z dodatkiem kilku oportunistycznych *„fellow-traveller'sów"* w rodzaju Iwaszkiewicza.

WYCHODŹSTWO

P. K. P. R.

Dowództwo i wszystkie urzędy P. K. P. R. zostały w ostatnich dniach lutego przeniesione z Londynu do wielkiego obozu Delamere w hrabstwie Cheshire. Uprzedzając to przeniesienie komuniści roztoczyli w okolicy gwałtowną agitację antypolską, która jednak nie tylko spaliła na panewce, ale wywołała silną reakcję społeczeństwa brytyjskiego. W sąsiednim Northwich powstał oddział Tow. Anglo-Polskiego. Za Polakami przemówił prezes miejscowej Labour Party, odmawiając komunistom prawa występowania w imieniu ruchu robotniczego. Prezydium miejscowego oddziału British Legion również zamanifestowało swą solidarność z Polakami. Prasa angielska w Northwich napiętnowała nagonkę komunistów.

Dowództwo P. K. P. R. obejmuje na miejsce ustępującego Gen. Kopańskiego, Gen. Łakiński.

Z około ćwierci miliona żoł-

nierzy polskich będących pod dowództwem brytyjskim, przez P. K. P. R. przeszło 103,167. W połowie lutego b. r. pozostawało w szeregach jego 11.609. Ponad 19,000 ubyło na skutek repatriacji, emigracji i zgonów, do pracy cywilnej w W. Brytanii przeszło 71,450. Około 15,000 jest w t. zw. rezerwie „W", a zdemobilizowało się ostatecznie 56.000. — Z pozostałych uznano za zdolnych do pracy 5,899 żołnierzy, reszta, około 6,000 to inwalidzi i niezdolni do pełnej pracy zarobkowej z powodu wieku.

Oblicza się, iż ostateczna likwidacja P. K. P. R. nastąpi około 1 lipca.

Z pośród zatrudnionych pracę we własnym zawodzie znalazło 33%. Fizyczną pracę podjęło 85%, umysłową i na szczeblu majstrów 12%, we własnych przedsiębiorstwach, zwykle nowych w stosunku do pierwotnego zawodu i kwalifikacji, pracuje 2%. — Wedle poszczególnych gałęzi przemysłu: 23% pracuje w budownictwie i przemyśle budowlanym, 15% w urzędach, hostelach i jako służba domowa, 12% w górnictwie, 11 i pół procent w leśnictwie, rolnictwie i ogrodnictwie, 7 i pół procent w hutnictwie, 6 i pół procent w tkactwie, reszta w rzemiośle. Łącznie w czterech przemysłach, t. zw. podstawowych, pracuje 30,000, w innych 41,000. — Ponad połowa mieszka w hostelach, nieco mniej — prywatnie. Zasada pierwszeństwa dla Brytyjczyków obowiązuje tylko przy pierwszym zgłoszeniu do pracy, później stosuje się równouprawnienie Polaków, jako wchłoniętych już przez życie gospodarcze W . Brytanii. (Oczywiście nie przesądza to jeszcze stanowiska różnych Związków Zawodowych). — Pozostają do uzyskania postulaty wysuwane przez dowództwo P. K. P. R., przede wszystkim regulacja zatrudnienia żołnierzy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami, oraz właściwe zatrudnienie inteligencji. Rozchodzi się również o rozciągnięcie prawa do rent na ogół inwalidów, wdów i sierot, sprawę emerytur, sprowadzenie dodatkowo do Anglii pewnych grup Polaków nie będących najbliższymi członkami rodzin wojskowych, etc., co wszystko na razie zostało odrzucone przez rząd brytyjski.

Pewna grupa posłów w Izbie Gmin, inspirowana przez komunistów napadła na Polaków. Opierając się na fałszywych danych, zasypała ona ministra wojny szeregiem interpelacji na temat resztki P. K. P. R. i zarzutami o „nieróbstwie Polaków", i „marnowaniu grosza publicznego". Awantura o „utrzymywanie" 12,000 ludzi pozostałych ze 103,000 zaciągniętych do PKPR, która to liczba topnieje równie szybko, sama w sobie śmieszna jeszcze jaskrawiej wygląda jeśli się uwzględni, że z tych 12,000 połowa urzęduje i obsługuje całą machinę PKPR, która zajmowała się rozładowaniem PKPR, że dalej: 3,500 ludzi przekroczyło 50 rok życia a drugie tyle stanowią inwalidzi wojenni, a nawet i tych większość podała się o pracę lżejszą, którą już trudniej im znaleźć.

Zakładając, że napaści, tego rodzaju, jak ostatnia, mogą mieć miejsce tylko przy nieznajomości faktów przez społeczeństwo angielskie „*Dziennik Polski*" zamieścił memorandum w tej sprawie w języku angielskim, podając ścisłe daty. — Do statystyki podanej przez *British Joint Committee*, z której wynika, że procent Polaków pracujących jest o 2/5 wyższy niż Brytyjczyków, należy dodać obliczenie, również podane przez „*Dziennik*" wedle którego Polacy w W. Brytanii płacą 2—2 i pół miliona funtów podatku dochodowego oraz około 4—5 milionów podatków pośrednich. Jeżeli zatem ta grupa wyrwała się w Izbie Gmin z protestem w sprawie pozycji budżetowej 4 milionów funtów na utrzymanie tych 12,000 ludzi, która w dodatku obejmuje kwoty na emigrację i repatriację, to cały ten budżet opłacany jest nie z kieszeni podatnika brytyjskiego, ale przede wszystkim polskiego.

J. E. KS. BISKUP GAWLINA

Ojciec św. mianował z dniem 28 stycznia 1949 r. ks. bp. Józefa Gawlinę opiekunem duchowym wszystkich Polaków zagranicą, udzielając mu władzy i tych przywilejów, jakie w tej dziedzinie posiadał śp. ks. kard. Hlond.

Nominacja ta jest doniosłym wydarzeniem, gdyż uniezależnia duszpasterstwo polskie na obczyźnie od tych wszystkich wpływów, jakie tak dotkliwie ograniczają wolność działania polskiej hierarchii kościelnej w kraju.

LIKWIDACJA OBOZÓW CYWILNYCH W W. BRYTANII

Obozy rodzin wojskowych, administrowane ostatnio przez Assistance Board ulegają stopniowej likwidacji. Zostają one bądź ewakuowane zupełnie, bądź oddawane utworzonemu w nich samorządowi. Baraki przejmują też zarządy miejskie, przeprowadzając w nich remont i różne instalacje, i wynajmują je w dalszym ciągu Polakom lub też bezdomnym rodzinom angielskim. Tak np. magistrat Bedlington ogłosił że są mieszkania do wynajęcia „*at Little Poland*".

Assistance Board zajmuje się również hostelami, zamieszkałymi przez Polaków. I te ulegają stopniowej likwidacji. Obecnie około 16,000 osób mieszka jeszcze w 36 hostelach. Assistance Board, wypłacając wedle przyjętej procedury zasiłki, nie wymaga mieszkania w hostelach. Zasiłki wypłaca się bezrobotnym i niezdolnym do pracy. Zdemobilizowani korzystają z półrocznego zasiłku i dodatku mieszkaniowego.

POMOC WVS

Obok objawów podsycanej ze strony komunistów, polonofobii, zanotować trzeba szerzące się objawy czynnej przyjaźni i pomocy ze strony zarówno jednostek, jak organizacji, do których przede wszystkim należą rozrastające się towarzystwa Anglo-Polskie. Niezależnie od tego także organizacje czysto angielskie wykazują w tym kierunku dużą działalność. Między nimi Brytyjska Ochotnicza Służba Kobiet, cywilna: WVS, odpowiadająca wojskowej ATS. Każdy Polak, który przybył do Anglii spotkał się zaraz na wstępie z ich pomocą. Rozdzieliły one wszystkim przybyszom odzież wartości 50 kuponów od osoby z własnych zapasów, a gdy te się wyczerpały, postarały się o odzież w Ministerstwie Zaopatrzenia. Dalszą akcję panie z WVS rozwinęły w kierunku poszukiwania mieszkań prywatnych i domów, szczególnie dla małżeństw, rozmieszczania dzieci na wakacje w domach prywatnych, organizowania klubów czysto polskich i mieszanych, celem nawiązania stosunków Polaków z Anglikami i innymi narodowościami.

UCHODŹCY NA KONTYNENCIE

IRO zapowiada iż nie będzie mogło rozmieścić 700,000 uchodźców europejskich, o ile rządy nie zniosą ograniczeń imigracyjnych, zwłaszcza dla rodzin uchodźców. — Dyrektor Departamentu Zdrowia IRO ogłosił broszurę stwierdzającą, że pomimo, iż każde państwo wykazuje braki personelu lekarskiego — 2500 lekarzy uchodźców nie mo-

że dostać zatrudnienia. Co więcej, muszą oni ukrywając swój zawód, podawać się za robotników przemysłowych lub rolnych, próbując uzyskać wizy emigracyjne. A są to ludzie nieraz bardzo wysokich kwalifikacyj i poważnej praktyki choćby w obozach emigracyjnych.

*

Cyfry podane przez IRO wykazują w strefie brytyjskiej w dniu 14 stycznia 79,066 Polaków (z czego 3,303 Żydów). W grudniu repatriowano 546, emigrowało 1,617, z czego 407 do Kanady, 381 do Australii, 364 do Francji, 205 do Brazylii, 183 do Belgii, 92 do Anglii i 45 do Argentyny.

*

Wedle dat ze stycznia repatriowano z 43,748 dzieci polskich z zachodniej strefy Niemiec w r. 1948 — 926 dzieci z rodzicami oraz 109 samotnych dzieci. Min. McNeil wyjaśnił, że dzieci polskie z tej strefy repatriowane są jedynie za zgodą rodziców i opiekunów. Co do dzieci samotnych, decyduje gubernator wojskowy. Zezwala na repatriację, jeżeli sądzi, iż nie jest to ze szkodą dla dziecka. Jeśli idzie o dzieci samotne, nie mogące się przed tym bronić, to skazywanie ich na dzisiejsze ,,wychowanie państwowe" w Polsce nie wydaje się zgodne z poczuciem odpowiedzialności władz angielskich.

*

Organizacje uchodźców z kontynentu utworzyły Centralny Komitet Koordynacyjny Uchodźczych Organizacji Opiekuńczych w W. Brytanii celem wspólnej akcji w kierunku opieki społecznej, duchowej i materialnej nad członkami poszczególnych grup narodowych i współdziałania z brytyjskimi władzami i organizacjami w kierunku rozmieszczania uchodźców i wynajdywania im właściwej pracy cywilnej. W skład Komitetu weszły: The Estonian Asociation in Gr. Br., The Yugoslav Welfare Committee in Gr. Br., The Society of Latvians in G. B., The Lithuanian Association in G. B., The Federation of Poles in G. B., The Russian Refugees Relief Association, The Slovak Welfare Committee, The Association of Ukrainians in G. B., The Association of white Ruthenians in G. B. Przewodniczącym na pierwszy kwartał został p. S. Grocholski.

POLSKI RUCH NAUKOWY W W. BRYTANII

Coraz więcej organizacji rozwija na terenie Londynu działalność wykładową, a społeczeństwo wykazuje coraz większe zainteresowanie problemami humanistycznymi. Instytut Kultury Polskiej na Wychodźstwie, który ten ruch zapoczątkował, po roku swej działalności przystąpił wespół z Polskim Towarzystwem Historycznym i ze Zrzeszeniem Profesorów i Docentów do otwarcia regularnych kursów Historii Polskiej pod kierunkiem Prof. H. Paszkiewicza i Literatury polskiej pod kierunkiem dra M. Giergielewicza. Otwarcie kursów odbędzie się w dniu 10 marca b.r — Słuchacze będą mieli możność otrzymywania świadectw frekwencyjnych, składania egzaminów i udziału w pogłębiających studium seminariach. Otwarcie tych kursów czyni zadość najbardziej piekącej potrzebie, jakiej żadna obca szkoła nie zastąpi, nauki podstawowej wiedzy o Polsce, bez czego niepodobna sobie wyobrazić wychowania Polaka, nie mówiąc już o wejściu jego w przyszłości w życie publiczne w Polsce. Studium to jest tym ważniejsze, wobec systematycznego, stopniowego ograniczania

go i przeinaczania w kraju pod obcym uciskiem. — Tą akcją Instytut wypełnia całokształt swego programu treściowego. Wykłady piątkowe rozwijają się w pierwszym rzędzie dokoła problemów, związanych z charakterem kultury narodowej polskiej na wszelkich polach. Przeznaczone są dla szerszej wykształconej publiczności. Wykłady czwartkowe historii i literatury polskiej, przeznaczone przede wszystkim dla młodzieży akademickiej, dają podstawowy materiał przedmiotów polskich. — Dzięki zrozumieniu idei Instytutu, który działalność swą rozpoczął bez żadnych środków finansowych, kierownictwo jego zdobyło, jak zapowiadało ,,spod ziemi", zaczątek funduszów, które umożliwią rozpoczęcie wydawnictw. Pierwszą znaczną ofiarę złożyła jednostka, będąca sama w bardzo ciężkich warunkach, i walcząca z wielkimi trudnościami osobistymi, która pragnie pozostać anonimową. Program wydawniczy Instytutu podamy w najbliższej przyszłości.

Polski Ośrodek Badań Naukowych *(Polish Research Centre)*, powołany do życia w r. 1939, jako instytucja polsko-angielska, rozwija w dalszym ciągu swoją działalność wydawniczą. Po wydaniu kilkunastu mniejszych prac informacyjnych o Polsce w języku angielskim w okresie wojennym wydano po polsku pracę dra Wielhorskiego: *„Polska a Litwa"* (376 stron). Lada dzień na półkach księgarskich ukaże się gotowe już świetne dzieło Ks. Dvornika, b. profesora uniwersytetu w Pradze, obecnie w Harward, p. t. *„The Making of Eastern and Central Europe"*. Dzieło to stawia w zupełne nowym świetle wielką rolę historyczną Polski w budowie Europy. W przygotowaniu do druku ma Polish Research Centre szereg większych prac naukowych.

Również z Ameryki donoszą, że studenci polscy, którzy z W. Brytanii pojechali na uniwersytety amerykańskie, rozwijają akcję odczytową o przedmiotach polskich. Serię odczytów dla publiczności amerykańskiej wygłosili pp. J. Zawodny, J. Więckowski, T. Danielewski, W. Kraszewski. Każdy z nich studiuje na innym uniwersytecie Stanów Zjednoczonych.

POLACY Z NIEMIEC DO AUSTRALII

Od jednego z naszych stałych czytelników p. W. M. T., który niedawno wyjechał z Niemiec do Australii, otrzymaliśmy poniższy list.

Do września 1948 polscy DP-si z Niemiec, Austrii i Włoch nie byli przyjmowani na emigrację do Australii. Całą australijską kwotę emigracyjną wypełniały inne narodowości, przede wszystkim Bałtowie, Jugosłowianie i Ukraińcy. Z Polaków zdołało wyjechać jedynie kilka osób, dzięki bezpośredniemu skontaktowaniu się z australijską komisją rekrutacyjną. Zgodnie z oświadczeniem przedstawicieli IRO, kwota polska zarezerwowana była w tym czasie całkowicie dla zdemobilizowanych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych w W. Brytanii.

Pierwsza większa grupa Polaków, licząca 117 mężczyzn, wyjechała z Niemiec do Australii w dniu 7 września 1948. Transport, wiozący emigrantów siedmiu narodowości, łącznie ponad 400 osób, wyruszył z Genui na H. M. A. S. ,,Kanimbla" i po 22 dniach podróży morskiej, przez Morze Śródziemne, Kanał Suezki, Morze Czerwone i Ocean Indyjski, przybył do portu Fremantle w Zachodniej Australii. Należy podkreślić, że postawa polskich emigrantów, tak w czasie podróży, jak i po przybyciu do Australii, była nie tylko wzorowa ale

w szeregu wypadków Polacy służyli przykładem innym. Jest to tym ważniejsze, że transport ten był pierwszy, jaki przybył do Zachodniej Australii, ponieważ poprzedni emigranci wylądowali w stanach Victoria i Queensland lub na Tasmanii.

Przez okres pierwszych czterech tygodni imigranci mieszkali w obozie przejściowym Graylands, koło Perth, stolicy Zachodniej Australii. W tym czasie załatwiano formalności prawne, wydano australijskie dowody osobiste, ubrania i bieliznę. Pod koniec tego okresu imigranci, przy dużym udziale Polaków, urządzili wieczór powitalny, na który przybyło wielu australijskich gości. Obustronne więzy sympatii zostały nawiązane od pierwszej chwili. Wielu imigrantów otrzymało zaproszenia do prywatnych australijskich domów, gdzie przyjmowano ich gościnnie i serdecznie.

Pod koniec października podzielono imigrantów na małe 4—10 osobowe grupy narodowościowe i wysłano ich do pracy. Poszczególne grupy miały do wyboru pracę przy budowie dróg, torów kolejowych, tam wodnych, w tartakach lub na farmach.

Wyjazd do Australii jest uwarunkowany przyjęciem kontraktu z rządem australijskim na przeciąg dwu lat. W okresie tym imigranci są zobowiązani pracować na miejscach, wskazanych przez urzędy zatrudnienia. Najniższa stawka zarobków wynosi £6/7/3, całkowite zaś utrzymanie, łącznie z mieszkaniem 25—35 szylingów tygodniowo.

Warunki pracy w Zachodniej Australii są ciężkie, szczególnie w okresie letnim (grudzień, styczeń, luty), kiedy dają się we znaki upały. Temperatura w tym okresie dochodzi do 120° F, co równa się prawie 50° C. Na ogół jednak imigranci znoszą te warunki dobrze. Ilość zachorzeń jest znikoma.

Po zakończeniu kontraktu pracy otworzą się przed imigrantami rozliczne możliwości pracy i zarobkowania. Przemysł Zachodniej Australii zgłosił pilne zapotrzebowanie na 1500 specjalistów z różnych dziedzin. Należy przypuszczać, że większość tych miejsc obejmą w przyszłości imigranci.

Stara imigracja polska w Australii, jak wiadomo, była bardzo szczupła. Życie organizacyjne Polonii australijskiej ogniskuje się w Brisbane, w stanie Queensland, gdzie jest jedyna w tym kraju polska placówka „Dom Polski". Sędziwy prezes „Domu Polskiego" Z. W. Romaszkiewicz szczerze interesuje się nowo przybyłymi imigrantami, służąc im radą i pomocą. Bolączką Polonii australijskiej jest brak własnej prasy. Czasopisma polskie z Europy lub Ameryki docierają w niewystarczającej ilości. Sądzić jednak należy, że z czasem i ten brak zostanie usunięty a Polonia australijska, licząca już dziś kilkanaście tysięcy osób, wbrew żałosnym przewidywaniom, jakimi żegna się w Europie wyjeżdżających do Australii, stanie się zdrowym i czynnym ogniwem w ogólnym wysiłku dla sprawy polskiej.

SPROSTOWANIE

Do artykułu p. W. Trościanki w poprzednim numerze *„Przeglądu Polskiego"* (nr. 2/32 str. 20) wkradły się pomyłki zecerskie przeoczone przez korektora. Za to niedopatrzenie przepraszamy autora, tymbardziej, iż stało się ono powodem do niesmacznych uwag p. J. Tokarskiego w tygodniku *„Życie"*. Nie wdając się w dyskusję merytoryczną z p. Tokarskm wyrażamy zdziwienie, że jego notatka przybrała taką formę.

RECENZJE KSIĄŻEK

NIEDOKOŃCZONA KATEDRA

Hanna Malewska: Kamienie wołać będą. Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza. Wydanie drugie. Stron 331. 1948 r.

Twórczość Hanny Malewskiej jest zbyt dobrze znana z jej przedwojennych dzieł i krytyki literackiej, żeby trzeba było kreślić sylwetkę pisarską. Pozostaje nadal wierna tematowi historycznemu, w którym znakomicie debiutowała. Trzeba jednak dodać, że — pozostając w tym gatunku literackim — przekroczyła i pozostawiła daleko za sobą granice jakiejś jednej epoki, jednego kraju czy problemu. Tło historyczne jest dla niej sceną spraw wiecznych i problemów wspólnych wszystkim narodom naszej cywilizacji. Doskonałe opanowanie epoki, w której Malewska ustawia swych bohaterów, artystyczne „wmontowanie się" w krajobraz, obyczaj i psychikę ludzi, nie przytłacza zasadniczego motywu, najważniejszego problemu powieści; Malewska panuje nad całością i nie daje się ponieść tak kuszącym dygresjom i wtórnym wątkom, które nasuwa autorowi przestudiowanie materiału historycznego. W ten sposób osiąga główną zaletę: przejrzystość konstrukcji i prostotę. Nie przeszkadza to bardzo wysokiemu poziomowi wiedzy, która u Malewskiej jest rzetelna i rozległa. Cechuje ją nie tylko znajomość ogólnej historii politycznej, czuje się doskonale w historii sztuki, filozofii, obyczaju. Jej opisy z dziedziny budownictwa gotyckiego w powieści „Kamienie wołać będą" odznaczają się taką plastycznością i znawstwem szczegółów, że piszący te słowa przypomniał sobie rozmowy z pewnym Polakiem architektem w paryskiej Nôtre Dame; Polak zdobył tytuł naukowy pisząc pracę dyplomową o katedrze w Paryżu.

Rzetelna wiedza historyczna i nawet pewna drobiazgowość jest dodatkową przyjemnością, jaką ma czytelnik książek Hanny Malewskiej.

Wrażenia estetyczne z tej lektury przyrównać często można do wrażeń, jakie człowiek ma przy oglądaniu autentycznych dzieł sztuki ubiegłych epok. Myślę, że stwierdzenie takie jest wysoką pochwałą dla pisarki tym badrziej, że w literaturze zarówno rodzimej jak i obcojęzycznej ostatniego dziesiątka lat nie jest to znów takie częste. Zbyt często natomiast mamy do czynienia z lichą kopią lub nawet karykaturą epoki.

Na powieści p. t. „Kamienie wołać będą", ukończonej przed samą wojną, znać już określoną postawę ideową Malewskiej — jej głęboki katolicyzm, akcentowany we wszystkim, co Malewska publikuje obecnie.

Powieść z francuskiego średniowiecza, posiada wszystkie wyżej omówione zalety tła i konstrukcji, napisana jest barwnym językiem bez zbytecznej archaizacji a jednocześnie doskonale zharmonizowanym z tematem. Efekt z przeniesienia polskich skojarzeń językowych słownika ludowego na teren francuski okazał się bardzo trafny. „Jagnieszka" z Beauvais, najlepsza bodaj artystycznie postać książki, łączy w sobie wszystkie „Jagnieszki" całego świata aż po dzień dzisiejszy. Może dlatego ta właśnie postać zostaje najdłużej w pamięci jako nowa zdobycz z lektury.

Najpiękniejszym motywem symbolicznym — trzonem akcji „Kamieni" jest właśnie ta nigdy niewykończona katedra w Beauvais, mająca zaćmić wszystkie cuda architektury gotyckiej. Ambicja jej twórców leżała na początku pracy, towarzyszyła zakładaniu fundamentów i była źródłem tragedii, kiedy ostatni budowniczy — wychodząc poza harmonię ludzkich możliwości — chciał pięknem katedry wyzwać piękno Boga. W pracy nad wzniesieniem przy-

bytku Bożego brali udział wszyscy: od króla Ludwika, poprzez biskupów, opatów, architektów, słynnych na całe średniowiecze majstrów budowniczych — aż do ludzi najmniejszych, grzesznych, popełniających pospolite zbrodnie. Całe społeczeństwo według przekroju poziomego i pionowego. Tysiące ludzi przewija się przez Beauvais. Najbardziej wszakże typowe są trzy postacie: majster ciesielski Mateusz, jego żona Jagnieszka i mistrz architekt z Avinionu — Hugo. Między tymi postaciami rozgrywa się nie tylko dramat średniowiecza, lecz wiecznny dramat człowieka między jego największymi wzlotami i otchłanią upadku. Krótkie szczęście i długie cierpienie, nawrócenie, pokora i pycha — to strawy, które nigdy nie odstępują człowieka i które będą wiecznie tematem artystów, łowiących treść życia.

Mistrz Hugo jest podmalowany na demona. Świadomie czy nieświadomie wprowadza Malewska do tej postaci akcenty poetyckie, syntezę i metaforę ludzkiego dramatu od czasu grzechu pierworodnego. Hugo — inaczej niż wszystkie inne postacie — narysowany jest jak gdyby w czwartym wymiarze. Akcenty te potrzebne są autorce nie tylko ze względów estetycznych ile raczej dla wyjaśnienia problemu książki. Dzieło w Beauvais — jak każde dzieło człowieka — rośnie i rozwija się tylko wtedy, gdy celem jego ostatecznym i motywem zasadniczym jest Bóg. Nie skalają budowli ani ludzkie słabostki, ani nawet zbrodnie, wynikające z ułomnej natury. Dopiero zazdrość Hugona o doskonałość Boga — szaleństwo idei „konkurencyjnej" dla idei absolutnego dobra — dopiero ono wywraca i na świadectwo wieków zostawia niedokończony szkielet. Tylko ta walka człowieka jest samobójcza i przegrana. Nie wygra jej nikt, nawet przybierający kształty nadrealne i mający do dyspozycji całą techniczną wiedzę swej epoki.

Dalsza wojenna i powojenna twórczość Hanny Malewskiej idzie po tej linii.

Książka „Kamienie wołać będą" zyskała w Kraju poczytność i wyszła już w drugim wydaniu. Pewna grupa polityczno-ideowa odznaczyła powieść nagrodą im. Wł. Pietrzaka. Używanie przez grupę — „reżymowych katolików", kolaborującą z komunizmem imienia Pietrzaka jest znacznym nadużyciem jego pamięci. Nawet nagroda doskonałej książki Malewskiej nie odrobi opinii, jaką ta grupa zdobyła sobie stosując metody oportunizmu i zamieszania ideowego.

Jest to wszakże zupełnie inny temat, luźno tylko związany z książką Malewskiej, oraz z całą twórczością polską.

W. Tro.

CZASY ZYGMUNTOWSKIE

Zygmunt Wojciechowski: Zygmunt Stary (1506—1548). Warszawa, 1946. Biblioteka wiedzy o Polsce pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego. Wydawnictwo S. Arcta, str. 493.

Historiografia polska od czasów Bobrzyńskiego nie była szczególnie względna dla dwóch najbardziej jagiellońskich naszych monarchów, dla Władysława Jagiełły i dla jego wnuka, Zygmunta Starego. Opinię o Jagielle, który przez długi czas krzywdzony był w sądach historyków na korzyść Witolda, poprawił w swojej dwutomowej monografii Prohaska, ale sąd o Zygmuncie I jako „starym poczciwcu" (słowa Bobrzyńskiego) utrzymywał się niemal do końca, nieco wyprostowany przez Kolankowskiego i Konopczyńskiego — („Dzieje Polski nowożytnej"). Jest więc zasługą Wojciechowskiego, że ten niesłuszny pogląd ostatecznie rozwiewa.

W świetle pracy Wojciechowskiego Zygmunt Stary ukazuje się nam jako polityk umiarkowany i ostrożny, monarcha rozumny i pełen godności, cieszący się miłością obu narodów, nad którymi panował. Nie był wielkim wojownikiem, ale miał szczęśliwą rękę w doborze wodzów: Konstanty Ostrogski na Litwie, Mikołaj Kamieniecki, Jan Tarnowski i Mikołaj Firlej w Polsce. Nie odznaczał się błyskotliwością umysłu, jak Olbracht, i chociaż był w Polsce mecenasem renesansu, nie miał w sobie szczególnego zapału do sztuk pięknych. Ale był monarchą w każdym calu, świadomym swoich zadań oraz położenia politycznego swoich państw. Z usposobienia był nie tylko Jagiellończykiem, ale i Habsburgiem po matce.

Panowanie swoje rozpoczął Zygmunt szczęśliwie, uniknąwszy zatargów ze starszym bratem, które doprowadziły do katastrofy bukowińskiej zapalczywego Jana Olbrachta. W ciągu całego panowania Zygmunt współdziała z politykami węgierskimi, zrazu jako wierny sojusznik Władysława, którego był

przedtym wasalem na Śląsku i Łużycach przed objęciem tronów na Litwie i w Polsce; potym jako opiekun Ludwika, a po klęsce mochackiej jako protektor narodowego stronnictwa węgierskiego. Wojciechowski przywiązuje duże znaczenie do tych wczesnych lat, które Zygmunt spędził na dworze budzińskim (1498—1501), a następnie na Śląsku, jako wielkorządca Śląska i Łużyc z ramienia króla węgierskiego. W latach tych Zygmunt, który nie przeszedł wraz z innymi braćmi szkoły Długosza ani Kallimacha, nasiąknął wpływami węgierskimi. Na wzór też węgierski stał się później królem arystokracji, przywracając przemożną pozycję senatowi, zachwianą za poprzednich panowań — i niezbyt sprzyjając wzmagającym się tendencjom w kierunku rzeczpospolitej szlacheckiej. Dlatego opierał się Zygmunt na spadkobiercach oligarchii małopolskiej z czasów pierwszych Jagiellonów, Tarnowskim, Szydłowieckim i Tomickim, mniej ulegając wpływom rozumnego prymasa Łaskiego, ojca „demokracji" szlacheckiej w Polsce.

Za czasów Zygmunta I zarysowały się wyraźnie dwa stronnictwa: Jedno, małopolskie, kultywuje stare tradycje Oleśnickiego i w polityce zewnętrznej orientuje się na Habsburgów. Szydłowiecki, a nawet Jan Tarnowski nie wstydzą się być jawnymi jurgieltnikami Ferdynanda i Karola V. Drugie stronnictwo, przeciwhabsburskie, rekrutuje się głównie z rodów wielkopolskich i świeższej arystokracji — i w przeciwieństwie do stronnictwa małopolskiego sprzyja reformom z uszczerbkiem praw senatu. Na czele tego stronnictwa, które w pewnej chwili było stronnictwem „francuskim", stali prymas Łaski i marszałek koronny Kmita (zresztą Małopolanin — i to ze starej rodziny). Jest rzeczą znamienną, że pierwsze stronnictwo było jak gdyby stronnictwem króla, drugie królowej Bony.

Zygmunt bowiem niezupełnie ulegał wpływom drugiej żony. Wojciechowski przedstawia zresztą „Włoszkę", wbrew niekorzystnej tradycji (którą przypisuje autorowi „Tomicianów", Stanisławowi Górskiemu) w nader dodatnim świetle. Chce ona w Polsce wzmocnić pozycję dynastii — i dlatego gromadzi zasoby finansowe, wykupując zastawione dobra koronne, ku zrozumiałemu niezadowoleniu ich dzierżycieli. Dlatego też sprawia, że Zygmunt August zostaje vivente rege wyniesiony na stolec wielkoksiążęcy na Litwie i koronowany królem w Polsce. W polityce zagranicznej była Bona przeciwniczką Habsburgów i Hohenzollernów narówni, jednym słowem była wrogiem niemczyzny. Jak twierdzi Wojciechowski „Bona zdawała sobie sprawę, że niemczenie Prus Książęcych a zwłaszcza Mazur pruskich jest walnym narzędziem w polityce dynastycznej Albrechta". Autor cytuje ustęp z listu biskupa Chojeńskiego do Albrechta, w którym tenże pisze: „Królowa niezmiernie oburzona na ciebie, że z pogranicznych miejscowości pruskich wypędzasz chłopów polskich i litewskich, a osadzasz kolonistów niemieckich". W polityce zaś wewnętrznej z całą konsekwencją formowała Bona własne stronnictwo dworskie, głównie spośród biskupów, dopuszczając nawet „plebejuszów", zatym ludzi zawdzięczających królowej całą karierę. Sprytnie też grała Bona na instynktach niechętnej magnatom szlachty, chociaż niezawsze szczęśliwie. „Rokosz" 1537 r. był następstwem tego „igrania z ogniem".

Zygmunt Stary zostawiając żonie daleko idącą swobodę, zwłaszcza o ile chodziło o jej politykę dynastyczną, sam obierał zawsze drogę pośrednią pomiędzy tendencjami możnowładztwa i szlachty, hamując jednak zapędy reformatorskie. Tak samo drogę „złotego środka" stosował w polityce zewnętrznej. Nie był ani antyhabsburski, ani prohabsburski. W r. 1515 był zwolennikiem kompromisu wiedeńskiego, ponieważ nie mógł prowadzić wojny jednocześnie z Habsburgami i z Moskwą. Po Mohaczu nie poszedł po linii skrajnie antyhabsburskiej i nie sprzymierzył się z Turcją, ale w miarę możności popierał anty-austriacką partię na Węgrzech i wydał za Zapolyę swoją córkę. „Na zdecydowany sojusz z Turcją — pisze Wojciechowski — mogła sobie pozwolić odległa od niej Francja, ale nie granicząca o miedzę z Turcją Polska, żeby nie mówić o względach ideowych... Polityka Polska w odniesieniu do Węgier i Turcji była mądra, a sąd o niej Szujskiego i Bobrzyńskiego jest — podobnie jak sąd Bobrzyńskiego o hołdzie pruskim z r. 1525 — głęboko niesprawiedliwy".

O ile chodzi bowiem o sprawę pruską, stanowisko Wojciechowskiego również odmienne jest od tradycyjnej krytyki, a zbliżone do wyrozumiałego sądu Konopczyńskiego. Wojciechowski bardzo skrupulatnie traktuje tę sprawę, poświęcając wiele miejsca nie tylko Albrechtowi, ale i jego braciom, wysługującym się w tym czasie Habsburgom. Początkowe knowania Albrechta były też jedynie intrygami inspirowanymi z Wiednia i z Madrytu — wobec których Polska musiała być z konieczności w defensywie. Później, kiedy Polska mogła sobie pozwolić na ofensywę wobec Brandenburczyka, rozszedł się on z Habsburgami na tle reformacji. Zerwanie Hohenzollernów z Habsburgami nastąpiło w momencie szczytowego powodzenia Karola V, po klęsce Franciszka I pod Pawią, kiedy hegemonia hiszpańsko-austriacka była kompletna. Kompromis więc Zygmunta wobec zluterańszczonego krzyżactwa był aktem samoobrony w stosunku do agresywnej potęgi Habsburgów. Wojciechowski przytacza wszystkie punkty traktatu krakowskiego, ograniczające

prawa księcia pruskiego i stanów pruskich, podobnie jak ograniczenia dynastyczne, i rozważając wszystkie pro i contra nie może uznać, by traktat, wtedy, kiedy był zawierany, był błędem: „Ostatecznie — powiada autor — historyk odnosi się do tego traktatu z mieszanymi uczuciami i, nie może się uwolnić od sugestii tych dalszych następstw, które wynikły z traktatu z r. 1525 i z drugiej strony nie może przytoczyć okoliczności odciążających, związanych z układem sił w epoce, w której zawierany był traktat".

T. P.

Z PIŚMIENNICTW OBCYCH

Barbara Ward: The West at Bay (Zachód osaczony). Allen and Unwin. Londyn 1948, stron 234.

Miss Barbara Ward, która należy do składu redakcji londyńskiego „The Economist", w książce swej omawia sprawy t. zw. bloku zachodniego i planu Marshalla prawie wyłącznie pod kątem widzenia ekonomicznym.

Autorka bardzo silnie podkreśla zawalenie się dawnego porządku, który XIX wiekowi nadawał charakter stałości. Dwie wojny światowe przyśpieszyły ten proces, ale byłby on rozwijał się i bez nich. Dawna supremacja przemysłowa i polityczna W. Brytanii w koncercie narodów europejskich przestała być rzeczywistością już w przede dniu pierwszej wojny światowej. O wyniku obydwu wojen światowych nie zadecydował udział W. Brytanii, lecz przede wszystkim Ameryki.

Jeśli chodzi o Europę jako całość, jej rola przodująca w świecie skończyła się. Znaczna jej część na wschodzie straciła w ogóle samodzielność i popadła w niewolę polityczną i gospodarczą. Zachód Europy jest osłabiony i niezdolny do szybkiego odzyskania swej równowagi gospodarczej. Gnębi go przede wszystkim „głód dolarowy". Rozdarcie kontynentu na dwie części, zachodnią i wschodnią, sięga — zdaniem autorki — do samych korzeni politycznych, gospodarczych i psychologicznych społeczności europejskiej.

Miss Ward nie wyłącza całkowicie możliwości, że te granice podziału Europy na część wschodnią i zachodnią z czasem będą mogły być usunięte. Nie jest też dla niej rzeczą pewną, że Rosjanie zechcą na okres nieograniczony zachować swą kontrolę nad tylu obcymi narodami. Ciężar panowania pozostaje ciężarem, od którego może Rosja będzie chciała się uwolnić. Uwagi te traktować należy jednak tylko jako pobożne życzenia autorki. Wyrażają one pozatem punkt widzenia współczesnej umysłowości angielskiej, zmęczonej długim okresem wojny. Nierealne również jest przypuszczenie autorki, iż motywem polityki rosyjskiej może być obawa przed okrążeniem, w którym jakoby główną rolę odgrywa Ameryka. Organizowanie bloku zachodniego jest odpowiedzią na akcję Rosji, ale zastrzega się autorka, odpowiedzią pokojową, nie zagrażającą Rosji.

Cele i charakter tego organizującego się bloku czy związku określa autorka jako dążenie do naśladowania Stanów Zjednoczonych, które osiągnęły tak wysoki stopień dobrobytu dzięki obaleniu przeszkód dla swobodnego obrotu handlowego w postaci ceł i różnych walut i dzięki zrealizowaniu zasady wolnego ruchu ludzi i kapitałów na obszarze wszystkich Stanów związkowych. Autorka zdaje sobie sprawę z trudności osiągnięcia tego celu i ilustruje to na przykładzie pierwszych powojennych prób w tym zakresie, mianowicie unii celnej państw Benelux'u oraz unii celnej Francji z Włochami.

Niemniej brak koordynacji politycznej, wojskowej i gospodarczej państw zachodnio-europejskich i zachowanie przez nie nieograniczonej suwerenności narodowej grozi zdegradowaniem roli Europy zachodniej do poziomu czynnika besilnego i łatwej ofiary agresji zewnętrznej.

Z drugiej strony z punktu widzenia gospodarczego zjednoczona Europe zachodnia reprezentuje siłę pierwszorzędną. Porównanie zasobów ludnościowych, bogactw naturalnych i produkcji rolniczej i przemysłowej wypada w wielu dziedzinach na korzyść Europy zachodniej w zestawieniu z taką potęgą gospodarczą, jaką są Stany Zjednoczone.

Rola planu Marshall'a jest dwojaka. Na krótką metę ma on wyrwać kraje europejskie nim objęte z przejściowych powojennych trudności gospodarczych. Może on jednak również przyczynić się w znacznym stopniu do powodzenia akcji zjednoczenia europejskiego.

Zagadnienie polityki wobec Niemiec potraktowane zostało głównie pod kątem widzenia potrzeb rekonstrukcji gospodarczej Europy, w której nie może zabraknąć udziału potencjału niemieckiego. Autorka jest zdania, że można pogodzić przywrócenie Niemcom znacznej części ich dawnego znaczenia gospodarczego z zabezpieczeniem się przed groźbą odrodzenia się potęgi militarnej Niemiec.

Jak wielu innych autorów anglosaskich, Miss Ward podkreśla również ujemne następstwa odłączenia od Niemiec ziem na wschód od Odry i Nissy. Czyni to jednak w sposób umiarkowany i nie nawołuje do zwrotu Niemcom tych ziem.

Dla osób interesujących się powojennymi zagadnieniami gospodarczymi książka Miss Ward stanowić będzie lekturę pożyteczną i interesującą.

M. Ch.

Sam Welles: Profile of Europe (Profil Europy). Harper & Brothers. New York 1948. Stron 386.

Książka powstała w wyniku 8-miesięcznego pobytu autora w Europie w r. 1947. Widział on wiele, zebrał mnóstwo notatek i z prawdziwą amerykańską pasją do pracy i rozmachem napisał książkę interesującą i tętniącą życiem na gorąco uchwyconym. Jest zapewne lepszym obserwatorem niż myślicielem politycznym, to też reportażowa strona książki wysuwa się na plan pierwszy.

Niemniej i jego ogólniejsze uwagi o wielkiej polityce zasługują na zanotowanie, bo odzwierciadlają one to, co o tych sprawach myśli przeciętny Amerykanin.

Wszyscy dobrze wiemy, iż na losy świata współczesnego decydująco oddziaływają dwie siły, których przeciwstawność nie ulega wątpliwości, Stany Zjednoczone i Rosja. Autor dość optymistycznie zapatruje się na możliwości pokojowego rozładowania istniejącego konfliktu — i przepowiada, że do 1960 lub 1965 r. wojny światowej zapewne nie będzie, zostawia sobie jednak furtkę w postaci zastrzeżenia: „o ile Ameryka będzie prowadziła stanowczą, logiczną i inteligentną politykę w tym okresie". Opiera on swój optymizm przede wszystkim na przekonaniu, iż Rosja nie jest przygotowana na większą wojnę agresywną, a dalej na przeświadczeniu, że nikt w Rosji (?) począwszy do Kremla (??) a skończywszy na szarym obywatelu nie chce wojny po doświadczeniach i stratach z lat 1941—1945. Władcy Rosji sowieckiej rzekomo zdają sobie sprawę ze słabości rosyjskiej, która m. in. wyraża się w bardzo powolnym odradzaniu się gospodarczym.

Opisowi stosunków w Rosji autor poświęca najwięcej miejsca w swej książce. Autorowi nie imponują osiągnięcia gospodarki sowieckiej. Wypowiada on opinię, że jest rzeczą prawdopodobną, iż bez rewolucji bolszewickiej Rosja zrobiłaby większe postępy materialne. Brak wolności i przerost biurokracji są poważną przeszkodą na drodze rozwoju gospodarczego. Autor przytacza za jednym z pism sowieckich porównania z terenu rosyjskiego i amerykańskiego. I tak np. gdy w biurze pewnej kopalni węgla pod Pittsburgh'iem zatrudnionych było tylko 8 urzędników, kopalnia rosyjska na Uralu zatrudniała aż 67 urzędników (przy wydobyciu węgla, stanowiącym 1/3 wydobycia kopalni amerykańskiej). Porównuje też dwie elektrownie wytwarzające tę samą ilość prądu: amerykańska zatrudniała 51 osób, w tym 17 urzędników, rosyjska 480 osób, w tym 91 urzędników. Cyfry te nie wymagają komentarzy.

Autor w swoim przeglądzie krajów europejskich dość szeroko uwzględnia państwa satelickie Rosji sowieckiej, a szczególnie Polskę i Czechosłowację, jako najbardziej typowe. Nie uważa on zresztą za kraj satelicki Finlandii pisząc że choć jej polityka zagraniczna podporządkowana jest dyrektywom, pochodzącym z Moskwy, to jednak jej polityka wewnętrzna jest fińska a nie komunistyczna. W krajach na prawdę satelickich zaś komuniści opanowali w pełni aparat państwowy i realizują program, który ma na celu całkowite dostosowanie stosunków wewnętrznych w tych krajach do stosuków panujących w Sowietach. Jest to stopniowe, lecz nieuchronne wchłanianie tych krajów przez Rosję sowiecką.

Omawiając stosunki panujące w Polsce pisze, że program podboju komunistycznego Polski rozłożony został na szereg etapów. Pierwszym etapem tego programu było wyłączenie polskiego legalnego rządu od wpływu na sprawy polskie i zniszczenie Armii Krajowej. Dalsze etapy — to rozpłynięcie się socjalistów w partii komunistów, opanowanie szkolnictwa i podcięcie egzystencji warstwom średnim; ostatnim punktem programu jest pozbawienie samodzielności i podporządkowanie reżimowi tych sił w Polsce, które dotąd potrafiły się przed tym uzależnieniem obronić, t. j. chłopów i Kościoła.

Według autora, istnieje w Polsce przeświadczenie, że wszystkie samodzielne warsztaty w przemyśle i handlu zostaną upaństwowione w ciągu trzech lat. Słuszna też jest uwaga autora, iż tworzenie małych, niesamowystarczalnych gospodarstw wiejskich w związku z przeprowadzeniem reformy rolnej i przejmowaniem ziemi poniemieckiej ma doprowadzić do takich stosunków na wsi, że kolektywizacja rolnictwa będzie jedynym wyjściem.

Autor stwierdza, że reżim komunistyczny dąży do osłabienia wszystkich warstw społeczeństwa i do obniżenia skali życiowej do poziomu sowieckiego. Zwraca też uwagę na ścisły nadzór wykonywany nad społeczeństwem przez tajną policję.

Autor również podaje streszczenie

swej rozmowy z Krzysztofem Radziwiłłem, przywódcą t. zw. partii demokratycznej. Partia ta, jak to sam Radziwiłł stwierdza, jest właściwie fikcją. Rozmowa toczyła się m. in. dokoła stosunków na wsi, zwłaszcza jej przeludnienia. Radziwiłł wspomniał o nienawiści chłopów do Rosji. Chłopi często wychylają kieliszki „na pohybel Mongołom". Także inteligencja jest, zdaniem Radziwiłła, wrogo usposobiona wobec Rosjan.

Uwagi autora na temat innych krajów europejskich nie przynoszą szczególnych rewelacji. Kreśli on dość ponury obraz stosunków w Niemczech i doradza rychłe postawienie ich na nogi pod względem gospodarczym, a obawy francuskie stara się rozproszyć dość niepoważnymi argumentami.

M. Ch.

Sisley Huddleston: Avec le Maréchal. Editions de la Couronne. Paryż 1948. Stron 178.

Jest to gorąca apologia marszałka Pétaina, napisana przez starego dziennikarza angielskiego, przez kilkadziesiąt lat korespondenta pism brytyjskich i amerykańskich, który w latach klęski Francji przyjął obywatelstwo francuskie. Książka ta ma charakter bardzo osobisty i wyraża uczucia przywiązania i miłości autora do jego przybranej ojczyzny.

Huddleston patrzy na Pétaina trochę przez pryzmat tego swojego uczuciowego stosunku do Francji i zajmuje się nim więcej, jako człowiekiem niż jako politykiem. Podkreśla on silnie jego poczucie honoru i obowiązku wobec narodu francuskiego. Broni przede wszystkim jego stanowiska w sprawie zawarcia zawieszenia broni w czerwcu 1940 r. Francja wówczas, według autora, nie miała sił do dalszego przeciwstawiania się znacznie lepiej uzbrojonym i znakomicie wyposażonym w lotnictwo i broń pancerną Niemcom. Francja stała przed alternatywą: albo kapitulacja albo rozejm. Pétain, opromieniony sławą żołnierską z poprzedniej wojny światowej, budził pewien respekt u Hitlera i on jeden mógł osiągnąć warunki lepsze, niż to uzasadniała zgoła beznadziejna sytuacja militarna Francji. Według rozumowania autora, gdyby nie nastąpiło było zawieszenie broni, Niemcy byliby zajęli całą Francję, wciągnęliby zapewne do wojny Hiszpanię, która nie byłaby mogła oprzeć się upojonym zwycięstwem armiom niemieckim, los Gibraltaru byłby przypieczętowany. Morze Śródziemne byłoby zamknięte i Afryka Północna podbita. Zawieszenie broni umożliwiło zachowanie, conajmniej częściowe, praw suwerennych Francji, nie niweczyło wszelkich jej widoków na przyszłość, wreszcie dawało jeszcze jedną szansę Anglii. Zdaniem autora właśnie Hitler tracił na tym zawieszeniu broni.

Dalej Huddleston przypomina, iż rząd Pétaina powstał legalnie i że w owym czasie 90 procent Francuzów pochwalało jego politykę. Ówczesne izby parlamentarne, wybrane jeszcze przed wojną, uchwaliły Pétainowi pełnomocnictwa już po podpisaniu rozejmu, czyli że aprobowały go.

W sytuacji, w jakiej Francja znalazła się w 1940 r., linia postępowania, po której postanowił kroczyć Pétain, była usprawiedliwiona interesem kraju, co nie przeszkadzało, by generał de Gaulle mobilizował ruch Wolnych Francuzów za granicą. Autor przy tej sposobności wyraża żal, iż w obydwu obozach prowadzono zbyt ostrą, jego zdaniem, akcję rekryminacyjną. Nie przeczy on, że różne rządy francuskie, powoływane przez Pétaina, popełniały błędy i karygodne postępki, jednak trudno za każdy szczegół robić odpowiedzialnym samego Pétaina, który zresztą był w położeniu przymusowym.

Autor opisuje swój pobyt w Vichy na wiosnę 1943 r. i długą swoją rozmowę z marszałkiem, który wyrażał opinię, iż Niemcy wojnę przegrają, a dalej, iż lądowanie anglo-amerykańskie we Francji nie będzie zapewne potrzebne „gdy Niemcy stąd sobie pójdą". Autor słowa te komentuje w ten sposób, iż Pétain widocznie liczył się z uderzeniem sił sprzymierzonych na Bałkanach, tak jak to przewidywał plan Churchilla, niestety wskutek opozycji amerykańskiej zarzucony. Niedojście do skutku uderzenia w tym kierunku autor uważa za jeden z kapitalnych błędów strategii politycznej sprzymierzonych. Za drugi zasadniczy błąd uważa on zasadę kapitulacji bezwarunkowej, która spowodowała zniszczenie Niemiec i łącznie z poprzednim błędem — wzmocnienie Rosji i oddanie 3/5 Europy w jej władzę.

Huddleston bardzo krytycznie ocenia wynik ostatniej wojny, która nie dała rozwiązań sprawiedliwych i nie sprowadziła prawdziwego pokoju. Jako pozytywny program dla Europy wysuwa on konieczność jej zjednoczenia pod grozą ostatecznego upadku („L'Europe devra s'unir ou perir"). Nie jest rozwiązaniem problemu opanowanie Europy przez jedno mocarstwo (to znaczy przez Niemcy), ani podzielenie jej między kilka mocarstw — w tym wypadku między Rosję i mocarstwa anglosaskie. Czego potrzeba to „wolnej współpracy wolnych narodów w wspólnym interesie, w interesie wspólnym naszego starego kontynentu" (str. 56).

Na tak pojęty program można wyrazić pełną zgodę. Autor, niestety, nie wskazuje, jak go wykonać. Nie ulega zresztą wątpliwości, że Francja miałaby wiele do powiedzenia przy realizowaniu takiego programu. Ale Francja odrodzona i zjednoczona politycznie i duchowo. Obraz takiej Francji przyświeca autorowi jako ideał, któremu pragnie służyć.

M. Ch.

Rudolf Pechel: Deutscher Widerstand. — Eugen Rentsch Verlag, Zürich 1947. Str. 344.

Cokolwiek sądzilibyśmy o narodzie niemieckim, trudno jest nie doznać uczucia podziwu wobec szybkości, z jaką otrząsnął się on z osłupienia i marazmu, spowodowanego klęską i zawaleniem się Trzeciej Rzeszy. Jeszcze nie minęły cztery lata od zakończenia wojny, a już na naszych oczach „dobrzy Niemcy" rozwijają wszechstronną akcję, zmierzającą do bodaj częściowego odrobienia w rozgrywce o pokój tego, co zostało przegrane na polach bitew. I musimy z niepokojem stwierdzić, że mogą oni zanotować już szereg sukcesów tej akcji. Jednym z jej składników nie ostatniego znaczenia jest propaganda na rzecz t. zw. „dobrych Niemców", a w szczególności na temat „niemieckiego ruchu oporu" wobec reżimu hitlerowskiego. W ciągu kilku ubiegłych lat wyszło sporo książek, traktujących o walce opozycji z hitleryzmem w Niemczech. Pośród tych książek, praca Pechela może najbardziej zdradza cechy propagandy. Nie mniej jednak jest to niewątpliwie „dobra robota", choć jej analiza pozwala bez zbytniej trudności odkryć metodę, jaką sprytnie operuje autor dla przekonania czytelników o zasięgu i działaniu „niemieckiego ruchu oporu". Nagromadzone fakty, nazwiska itp. są napewno prawdziwe, tylko — nie potwierdzają one bynajmniej tez i sformułowań ogólnych autora.

Już w słowie wstępnym stawia autor zasadnicze tezy swej książki: że wbrew sceptycznym powątpiewaniom pewnych kół niemiecki ruch oporu przeciw reżimowi hitlerowskiemu rzeczywiście istniał, że obejmował on wszystkie warstwy niemieckiego narodu, że szereg państw ponosi współodpowiedzialność za utrwalenie się reżimu Hitlera w Niemczech. Od razu też ryzykuje Pechel twierdzenie tak oczywiście nieprawdziwe, że aż śmieszne, a zarazem podważające z miejsca zaufanie do całej jego pracy. Pisze bowiem, że „niemiecka rewolucja przeciw narodowemu socjalizmowi była najkrwawszą w dziejach — jeżeli nie liczyć rewolucji rosyjskiej"! Pomijając wszystkie inne rewolucje i powstania w dziejach, jedno powstanie warszawskie samo było niewątpliwie bardziej krwawe w sensie ilości ofiar niż cała rewolucja niemieckiego podziemia, datująca się wedle autora od r. 1932 do 1945. Jako dowód przytacza autor statystykę więźniów politycznych dotyczącą Hamburga. Tych cyfr i statystyk rozrzuconych w całej książce jest dość dużo i uzupełnione są one opisem terroru, jaki stosowany był przez hitlerowców. Ten trick statystyczny odsłania z miejsca metodę, jaką autor zastosował. Polega ona na tym, że wszyscy aresztowani za przestępstwa polityczne i wszyscy odesłani do obozów koncentracyjnych zaliczeni są do członków walczącej opozycji. Z własnego doświadczenia wiemy, że tak bynajmniej nie było. Miliony straconych, uwięzionych, prześladowanych, deportowanych przez Niemcy hitlerowskie w Europie, to wcale nie miliony członków ruchów oporu! Ofiary nazizmu to jedno, a członkowie zorganizowanego ruchu oporu, to znów co innego. Jest to prawda aż nadto oczywista. Wystarczy chyba, że z wielu przykładów przytoczymy wymordowanie prawie 3 i pół miliona polskich Żydów, z których zaledwie kilka tysięcy stawiło w ostatniej chwili zbrojny opór. Poza tym statystyki ofiar „niemieckich" obejmują wszystkich obywateli niemieckich, a więc i Żydów i Polaków i inne mniejszości niemieckie. Podobnie twierdzenie, że niemiecki ruch oporu obejmował wszystkie warstwy społeczeństwa, nie jest niczym poparte. Musimy pominąć wszystkie pracowicie i skrupulatnie przez autora wymieniane koła i kółka opozycyjne, skoro nie prowadziły one żadnej akcji i swoją opozycyjność manifestowały na tajnych konwentyklach towarzyskich. Za ruch oporu można poważnie uznać jedynie koła, które dokonały zamachu na Hitlera w lipcu 1944 roku i przygotowały przewrót. Były to koła o wybitnie elitarnym charakterze, na co autor sam dostarcza najlepszego dowodu. W zakończeniu swej książki bowiem podaje pt. „Ehrentafel der Toten des 20. Juli" spis osób, straconych, zamordowanych lub zmuszonych do samobójstwa w rezultacie tego nieudałego zamachu. Na 146 osób tam wymienionych jest zaledwie kilku duchownych, intelektualistów czy dawnych działaczy lewicowych. Za to 18 nazwisk ozdobionych jest tytułem „Graf von", 7 „Freiherr von", 26 „von", 1 „Fürst zu", a 43 osoby to różnych stopni generałowie i pułkownicy. I gdzież tu są wszystkie warstwy społeczeństwa?

Oczywiście autor nie może przeczyć rzeczom znanym. Dlatego sam zaznacza, że niemiecki ruch oporu musiał z natury rzeczy przybrać „inne formy" niż w krajach okupowanych. Jako powody tego wymienia: brak gór i niedostępnych lasów, dających schronienie partyzantom, brak zrzutów broni od Aliantów oraz nakoniec ogromną sieć szpiegowską Gestapo. Wszystko to jest mało przekonywujące. Wydaje się, że i w Niemczech można było znaleźć

góry i lasy, które nadawały się do wykorzystania przez oddziały partyzantów, jeżeliby takowe w ogóle istniały. Trudno wymagać, aby Alianci dostarczali zrzutów broni partyzantom, których nie było. Natomiast niewątpliwie grała tutaj okoliczność podniesiona przez autora w uzupełnieniu tych wywodów, a mianowicie to, że ruchy oporu polski, francuski, norweski itd. walczyły z wrogiem swojej ojczyzny, a niemiecki musiał zdobyć się na walkę z niemieckim rządem w czasie wojny. Jest to argument nieodparty, nawet gdyby nie był ozdobiony, nie bez pewnej złośliwości, angielskim cytatem „Right or wrong — my country". I naprawdę trudno jest oprzeć się wrażeniu, że ten właśnie argument nam Polakom przemawia najmocniej do przekonania. Jednakże samo pojęcie „ruchu oporu" jest związane z pewną określoną formą, jaką jest walka zbrojna. Natomiast opozycyjne koła, nie przejawiające nazewnątrz tego stanowiska, nie są nawet „opozycją", a używanie w stosunku do nich pojęcia „ruchu oporu" jest, delikatnie mówiąc, grubą przesadą.

Następnie przechodzi autor do przedstawienia „oporu" poszczególnych środowisk i kół oraz grup i grupek. Mimo jednak widocznych starań nie może on właściwie wiele powiedzieć o tym. Dużo ogólników, mało faktów. O profesorach wyższych uczelni niecała strona, choć pod osobnym tytułem. Nic dziwnego — gdyż o czym tu właściwie pisać. Pisząc o opozycji komunistów Pechel przyznaje, że przez długi czas współpracowali oni z Hitlerem, a nigdy nie prowadzili otwartej walki z reżimem. Stosunkowo wiele miejsca poświęca autor Kościołom. Ale i tu, jak przy rozważaniach ogólnych, poza ogólnikami jest w stanie przytoczyć jedynie pewne dane dotyczące prześladowania Kościołów przez reżim, ale nie opozycji ich wobec reżimu. I te zresztą fakty prześladowań budzić muszą pewne zastrzeżenia. Kiedy bowiem Pechel mówi o 2 tysiącach księży, którzy zginęli w Dachau, to pozostaje do sprawdzenia ilu było tam księży niemieckich, a ilu z krajów okupowanych, a przede wszystkim Polski. Kiedy mówi o profanacji i zamykaniu kościołów, to zaznacza, że działo się to nie na terenie Niemiec, ale w okupowanych krajach, jak w Austrii, „Warthegau" i „Westpreussen". Trudno więc naprawdę zrozumieć w jaki sposób fakty te mają dowodzić udziału kleru niemieckiego w ruchu oporu. Wreszcie najpoważniejsza grupa — wojsko. I tu znów Pechel relacjonuje obszernie walkę generałów z Hitlerem od r. 1932. Zauważyć należy, że w tym czasie była to jedynie walka o wpływy i władzę, względnie walka wojska o jego niezależność od partii i nie ma to również nic wspólnego z żadnym „ruchem oporu". Właściwy opór zaczął się bardzo późno w obliczu zbliżającej się klęski militarnej III-ciej Rzeszy i miał na celu ratować co się jeszcze da, i trudno jest dopatrzeć się w nim głębszych motywów ideologicznych.

Jeśli chodzi o program „ideowy" niemieckiego podziemia, opracowany przez Goerdelera, to rzeczywiście przewidywał on demokratyzację Niemiec przez cały szereg zmian politycznych, społecznych i gospodarczych. W zakresie jednak spraw zagranicznych próbował zatrzymać dla Niemiec tymczasowe zdobycze zbrodniczego reżimu hitlerowskiego. I tak Niemcy miały zatrzymać Austrię, „Sudetenland", „niemiecką" część południowego Tyrolu a także „skolonizowane przez Niemców obszary na Wschodzie miały powrócić do Rzeszy". Sąd nad zbrodniarzami wojennymi miał być pozostawiony samym Niemcom, żadne reparacje nie miały być płacone, a kolonie miały się stać wspólną własnością federacji europejskiej! Trudno o bardziej przekonywujący dowód, że opozycja antyhitlerowska potępiała może metody Hitlera, ale nie odżegnywała się bynajmniej od celów jego polityki. Naiwność zaś z jaką „dobrzy Niemcy" się do tego przyznają nawet w publikacjach o typie propagandowym, świadczy o tym, jak dalece naród niemiecki jest stoczony przez bakcyl imperializmu.

Al. K.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Ks. dr. Michał Sopoćko: „Miłosierdzie Boże — jedyna nadzieja ludzkości". Veritas Foundation Publication Centre, Londyn 1949 r., str. 64.

Jędrzej Giertych: „Nacjonalizm Chrześcijański" — Broszury Jędrzeja Giertycha Nr. 2. Stuttgart 1948 r., str. 74.

Jędrzej Giertych: „Sprawa Ziem Odzyskanych w Świetle Etyki" — Broszury Jędrzeja Giertycha Nr. 3. Stuttgart 1948 r., str. 117.

Wiktor Turek: „Zmierzch prawa cywilnego" — Bejrut, 1948 r. Nadbitka z „Teki Bejruckiej" — str. 94.

D O K U M E N T Y

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

WYGŁOSZONE DNIA 20 LUTEGO 1949 r. W ZWIĄZKU ZE SKAZANIEM PRZEZ KOMUNISTYCZNY REŻIM WĘGIERSKI KARDYNAŁA MINDSZENTY

Raz jeszcze wierni Wiecznego Miasta pośpieszyli do swego Biskupa i Ojca w ciężkiej i bolesnej godzinie. Raz jeszcze wspaniała kolumnada zaledwie może objąć swymi olbrzymimi ramionami rzesze, które jak fale pędzone nie znającą oporu siłą, przypłynęły do stóp Bazyliki Watykańskiej, by w centralnym punkcie świata katolickiego wziąć udział w nabożeństwie błagalnym i dać wyraz uczuciom przepełniającym ich dusze.

Wyrok wydany nad brzegami Dunaju — mimo jednogłośnego protestu świata cywilizowanego — na wybitnego Kardynała Świętego Kościoła Katolickiego, wywołał nad brzegami Tybru okrzyk oburzenia, godny tego Miasta. Fakt jednakże targnięcia się reżimu, wrogiego religii, tym razem na Księcia Kościoła, czczonego przez olbrzymią większość poddanych jego pieczy wiernych, nie jest wypadkiem odosobnionym.

Jest to jedno z ogniw długiego szeregu prześladowań, które państwa dyktatorskie stosują przeciwko chrześcijańskiej doktrynie życia.

Wspólną cechą charakterystyczną tych wszystkich prześladowań jest to, że nie zadawalają się fizycznym zniszczeniem swych ofiar, lecz usiłują nadto przedstawić je jako godne pogardy i nienawiści w oczach ich ojczyzny i społeczeństwa.

Któż nie pamięta męczenników rzymskich, o których pisze Tacyt, zamęczonych za Nerona a przedstawionych jako podpalacze, złoczyńcy i wrogowie rodzaju ludzkiego? Nowocześni prześladowcy okazują się godnymi uczniami tej niesławnej szkoły. Naśladują oni swych mistrzów a nawet przechodzą ich w okrucieństwach, biegle stosując najnowsze zdobycze wiedzy i techniki, by osiągnąć władzę i zaprowadzić niewolnictwo, jakie byłoby nie do pomyślenia w przeszłości.

Rzymianie! Kościół Chrystusowy kroczy po drodze wyznaczonej przez Boskiego Odkupiciela. Kościół wie, że jest wieczny; wie On, że zginąć nie może, że najbardziej gwałtowne burze nie zdołają Go pokonać; nie szuka On korzyści; gwałty i groźby władz ziemskich nie zastraszą Go; nie miesza się do spraw czysto politycznych czy ekonomicznych, ani też nie usiłuje wydawać swego osądu o błogosławieństwach czy szkodliwości takiej czy innej formy rządów. Jego naczelna przesłanka — zachowanie pokoju ze wszystkimi — opiera się na zasadzie: oddać Cezarowi, co prawnie mu należy, lecz nie zdradzić ani wyrzec się tego, co należy do Boga.

Wiemy już teraz dobrze jakiej ceny państwo totalitarne i antyreligijne żąda i oczekuje za tolerancję i problematyczne uznanie Kościoła. Pragnąłby takiego Kościoła, któryby milczał, gdy winien przemówić; Kościoła, któryby przyćmił światło wiary, dostosowując ją do życzeń ludzkich, wtedy gdy winien Ją głosić ze wszech sił i bronić Jej; Kościoła, któryby zerwał z niewzruszalną opoką, na której Go Chrystus zbudował, a oparł się na zmiennych, jak lotne piaski, opiniach i prądach chwili. Kościoła, któryby nie stawiał oporu uciskowi sumienia i któryby nie bronił słusznych praw i sprawiedliwej wolności ludzkiej; Kościoła, który z niegodną służalczością zamknąłby się w czterech ścianach świątyni, zapominając o Boskim posłannictwie danym przez Chrystusa: „Idźcie na rozstaje dróg; nauczajcie wszystkie narody".

Ukochani synowie i córki, duchowi

dziedzice niezliczonych legionów wyznawców i męczenników, czyż to byłby Kościół, który kochacie i czcicie?

A może w takim Kościele rozpoznajecie rysy twarzy Matki Waszej? Czyż możecie wyobrazić sobie Następcę Świętego Piotra, któryby ugiął się przed takimi żądaniami?

Papież jest z woli Bożej, nawet w swej ludzkiej ułomności, niezwyciężonym i nieustraszonym strażnikiem prawdy i sprawiedliwości, fundamentem jedności Kościoła. Jego głos wytyka błędy, bałwochwalstwo i przesądy, potępia niesprawiedliwość, zaleca dobroczynność i cnoty godne miłości.

Czyż może tedy pozostać obojętny, gdy są państwa, w których Kościoły, należące do społeczności chrześcijańskiej, są podstępnie i gwałtem odrywane od centrum chrześcijaństwa w Rzymie, kiedy są więzieni wszyscy biskupi grecko-katoliccy, ponieważ odmówili zaparcia się swej wiary, kiedy duchowieństwo i wierni są prześladowani i więzieni, ponieważ nie zgadzają się na oderwanie od prawdziwej Matki Kościoła?

Czyż może Papież pozostać obojętny wobec faktu odbierania rodzicom, przez reżim mniejszości, prawa wychowywania dzieci, by w ten sposób rozdzielić je z Chrystusem?

Czyż może Papież patrzeć obojętnie na przekraczanie granic kompetencji władz państwowych, które uzurpują sobie prawo zwierzchnictwa nad diecezjami, prawo usuwania biskupów, naruszania organizacji kościelnej i zmniejszania ilości kleru do stanu niewystarczającego do skutecznego spełniania opieki duszpasterskiej?

Czyż może Papież nie zabrać głosu, kiedy nadszedł czas więzienia księży za to, że nie chcą zdradzać nienaruszalnej i świętej tajemnicy, tajemnicy Sakramentu Spowiedzi?

Czy jest to wszystko może bezprawnym naruszeniem uprawnień politycznych państwa? Któż mógłby uczciwie tak odpowiedzieć? Wasza reakcja jest odpowiedzią na to i na wiele innych pytań.

Niech Bóg, nasz Pan, wynagrodzi was siłą na obecne i przyszłe zmagania. Niech uczyni was czujnymi na ataki Jego i waszych nieprzyjaciół. Niech oświeci Swą łaską umysły tych, których oczy są wciąż jeszcze zamknięte na prawdę. Niech napełni tych wiele serc, wciąż jeszcze dalekich od Niego, łaską szczerego powrotu do tej wiary i miłości bratniej, której brak podważa pokój ludzkości.

A teraz niech Nasze apostolskie błogosławieństwo, obejmujące wszystkich, ojcowskie i pełne miłości, spłynie na Miasto i świat.

(Ciąg dalszy ze str. 2 okładki)

(Kaverin, V.) Kawerin W. **Dwaj kapitanowie.** T. 1 i 2. (Powieść). Str. 438, 2 nlb.; str. 355, 1 nlb. Wydawn. Literatury w Językach Obcych. Moskwa, 1947. Cena R. 13.

Kowalik, Jan. **Wiatr w gałęziach.** Str. 30, 2 nlb. Polski Klub Literacki. Monachium, 1948.

Krakowski (Edward). **Histoire de Pologne.** L'élan vital d'un peuple, de ses origines jusqu'à nos jours. Préface du Paul Valéry. Ed. 5. Str. 281, 2 nlb. Editions du Myrte. Collection pour comprendre l'histoire. Paris, 1947.

Kremers Edward i Urdang George. **Rozwój farmacji w Anglii.** Autoryzowany przekład z angielskiego H. Szancera. Str. nlb. 25. Odbitka z „Biuletynu Farmaceutycznego", Rok III, Nr. 6 (16), 1948, str. 132—155. (London, 1948)

Krzyżówka londyńska. Str. 8 (fotorepl.). (Mrs. W. Darcy). London, grudzień 1948. Cena 1/6.

Mickiewicz, Adam. **Dziady (Slavnost mrtvych).** Prz̆eložil František Halas. Str. 344. Melantrich. Nova polska knihovna. Praha, 1947.

Miłoszewski, Zdzisław. **Kolektywizacja wsi sowieckiej.** Str. 247, 1 nlb. Nakładem autora. Jerozolima, 1947.

Mund, Henryk (Editor). **Five Radio Plays.** With an Introduction by Val Gielgud. Str. 94. Vox Mundi (Distributors: Rolls House). London. Cena 3/6.

Obrysy Slovanstva. Sbornik prednasek Slovanskeho ustavu w Praze. Str. 230. Praha, 1948.

Piechota, Wojciech. **To się dawno zaczęło.** **Str. 40.** (Stronnictwo Ludowe „Wolność"). Niemcy, 1948.

Polacy w Niemczech. Str. 39. Społeczny Komitet Pomocy Obywatelom Polskim w Niemczech w Londynie. Delegatura na Niemcy. (London), 1948. Cena 3d.

Pologne, 1947. Str. 48. Ed. par le Bureau d'Informations Polonaises. Paris, juillet 1947. Cena 75 frs.

Sapoka Adolfas. **Lithuania through the ages.** Str. 62, 200 ilustr. „Lithuania — Country and Nation". Münich, 1948. Cena $2.50.

Savage, H. **Moja oficjalna żona.** Str. 152. Rybitwa. B. m., 1949. Cena 7/6

Schuman, Frederick L. **Soviet politics at home and abroad.** Str. XXII, 663, XXV, 1 nlb. Robert Hale Limited. London, 1948. Cena 21/-.

Shanahan William O. **Prussian Military Reforms 1786—1813.** Str. 270. Columbia University Press. New York, 1945.

(Skolimowski Jerzy) Skoli. **Zoocuts.** A Storybook From Which Animals Come to Life. Str. 32. The Foley House Press. (London), 1948.

Sturms, Eduards. **Die Altkstatten in Litauen.** Baltic University. Hamburg, 1946.

Szwarc, Olgierd. **Co wiem o Belgii.** Str. 2 nlb., 141, 1 nlb. Wyd. autora. Bruksela, 1948.

Taylor, A. J. P. **The Habsburg Monarchy, 1809—1918.** A History of the Austrian Empire and Austria-Hungary. New Edition. Str. 279. Hamish Hamilton. London, 1948. Cena 15s.

Thompson, Frank. **There is a spirit in Europe . . .** A Memoir of . . . Collected by T. J. F. and E. P. T. Str. 190, 2 nlb., 4 tabl. Victor Gollancz. Lodon, 1947.

Trypućko, Józef. **La linguistique polonaise après la guerre** (Jusqu'à la fin de 1947). Essai de bibliographie. Str. 3—14. (Odb. ze Svio-Polonica 8—9: 1946—1947). (Stokholm, 1948).

Turek, Wiktor. **Zmierzch prawa cywilnego.** Str. 55—94, 4 nlb. Nadbitka z „Teki Bejruckiej". Bejrut, 1948.

Le vrai visage de la Pologne. Reconstruction, unité, secourité. K. 8 nlb. Ed. par les nouv. édit. „Regards". (Paris), 1947. Cena 15 frs.

Winterton, Paul, **Inquest on an Ally.** Str. 288. The Cresset Press. London, 1948. Cena 12/6.

Wasylewski, Stanisław. **W srebrnym dworku z modrzewia.** **Str. 168.** Wydawnictwo Rybitwa. B. m. (Niemcy), b. d. Cena 10/6.

Zacek, Vaclav. **Cechove a Polaci roku 1848.** Studie k narodowym politickym stykum cesko-polskym. Cast prva. Str. 318. Praha, 1947.

„PRZEGLĄD [...] DAGOWANYM W TEN SPOSOB, ABY POSZCZEGOLNE NUMERY MOGŁY ZACHOWAC TRWAŁĄ WARTOSC INFORMACYJNĄ A OPRAWIONE W POŁROCZNIKI UTWORZYC RODZAJ MAŁEJ ENCYKLOPEDII WYPADKOW POLITYCZNYCH.

JEST TO WIĘC PISMO NADAJĄCE SIĘ BARDZIEJ DO STAŁEJ PRENUMERATY NIŻ DORYWCZEGO NABYWANIA POSZCZEGOLNYCH NUMEROW, KTORYCH W ZWIĄZKU Z OGRANICZENIAMI PAPIEROWYMI MOŻE NIEKIEDY BRAKNĄC. W PRENUMERACIE NUMERY „PRZEGLĄDU POLSKIEGO" SĄ ZNACZNIE TAŃSZE NIŻ PRZY NABYWANIU DORYWCZYM. CENA NUMERU W SPRZEDAŻY KSIĘGARSKIEJ — 3 SZYLINGI, W PRENUMERACIE ROCZNEJ — 2 SZYLINGI 6 PENSOW.

CENA PREN. KWARTALNEJ	0.08.0
CENA PREN. PÓŁROCZNEJ	0.16.0
CENA PREN. ROCZNEJ	1.10.0

Cena egz. 3 szylingi

Nakładem: Contemporary Life and Culture Ltd. — 15, Redcliffe Street, London S. W. 10. tel. FRE 8110. Printed by The Montgomeryshire Printing Co., Ltd., Newtown, Mid-Wales.
„Przegląd Polski" ukazuje się 10-go każdego miesiąca. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.